

HISTORYA POLSKA W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad pol-
skich w Północnej Ameryce (w Sta-
nach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszelchstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym”, „Hymny Wielkopostne”, „Nea-
pol, Wezuwiusz i Pompeji”, „O Piękności”, „The
Unbeliever”, „Anarchizm” i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i ilustrowane.

TOM VIII.

MILWAUKEE, WIS.

Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1906.

B. POLACY W ARCHIDYECYZY MILWAUCKIEJ, c.d.

4. Parafia św. Wincentego a Paulo w Milwaukee, Wis., założona r. 1888

Parafia ta założoną została w roku 1888. staraniem ks. Wincentego Lewandowskiego, w czasie, kiedy w sąsiedztwie zakładała się niemiecka parafia św. Wawrzyńca, do której siłą rzeczy byliby się przyłączyli i Polacy, gdyby nie ks. Gulski i jego ówczesny asystent ks. Lewandowski, którzy temu zapobiegli założeniem nowej polskiej parafii na połudnowo-zachodniej stronie miasta.

Nową tę parafię św. Wincentego zorganizowało roku 1888. około 200 rodzin polskich, należących przedtem do parafii św. Jacka, która już w tym roku była zbyt przepełniona. W południowo zachodniej stronie części miasta, na narożniku 16. Avenue i Mitchell ulicy, wzniosły te rodziny polskie przy pomocy parafii św. Jacka wielki gmach z cegły dwupiętrowy, 130 stóp długi, a 60 stóp szeroki, urządzone na kościół, szkołę i dom sióstr zarazem — kosztem \$30,000. Proboszcz, ks. Wincenty Lewandowski, mieszkał jeszcze w plebanii św. Jacka, skąd bądź chodnikiem bądź deptakiem tu dochodził. Następnego dopiero roku 1889. wystawiono piękną i masywną plebanię, oraz jeszcze okazalszy i obszerniejszy dom dla Sióstr, tak, iż wartość całego parafialnego majątku przedstawiała już wówczas sumę \$60,000.

Ks. Wincenty Lewandowski, założyciel i długoletni proboszcz tej parafii, urodził się w Lewicach w Ks. Poznańskim 29. maja roku 1841., w miejscu, gdzie jego ojciec był rządcą dóbr hrabiego Hase-Radlitz. Kształcił się razem z dziećmi hrabiego, których nauczycielami byli OO. Jezuici; potem uczęszczał do gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. W r. 1860. wstąpił do klasztoru OO. Reformatorów w Wejherowie. W roku 1864. odebrał świecenie kapłańskie w Poznaniu z rąk ks. arcybiskupa Przyłuskiego. Po wybuchu „kulturkampfu” roku 1872. i on jak wielu innych, wziął kij wędrowny do ręki i jako prawdziwy syn św. Franciszka bez pieniędzy stanął na ziemi amerykańskiej w roku 1875. Osiadł najpierw w Toledo, Ohio, gdzie założył polską parafię i wznosił kościółek św. Antoniego i niezadługo stanął tam i drugi kościół św. Jadwigi, również za jego staraniem. Lecz gdy po 10 latach wybuchły w Toledo zaburzenia parafialne, ks. W. Lewandowski strzepał proch toledoski z nóg swoich i udał się do Milwaukee w roku 1885., gdzie objął posadę asystenta przy kościele św. Jacka. W roku 1888. zajął się energicznie zorganizowaniem parafii św. Wincentego, w której też pełnił funkcje kapłańskie przez z górą 10 lat, ku zadowoleniu parafian i biskupa, i tu obchodził w roku 1889. srebrny jubileusz kapłaństwa. Dopiero choroba serca spowodowała mu przykrości, bo czyniła go nerwowym i wielce drażliwym, co niektórzy przypisywali charakterowi zamiast słabości — chociaż ks. Lewandowski, gdy zdrow, był zawsze ludzkim i dobrego humoru, z powodu czego był lubiany przez wszystkich, którzy go znali. W czasie tej choroby, nie mogąc poradzić pracy parafialnej, poprosił ks. arcybiskupa o pomoc. Dano mu pomoc ale „ta pomoc stała się jego niemocą”, jak się wyraził mówca pogrzebowy. I oto w przystępie irytacji, ks. Lewandowski zrezygnował z probostwa św. Wincentego 7. lipca roku 1899. i zamieszkał przy kościele śś. Cyryla i Metodego, gdzie pełnił funkcje dobrowolnego wikaryusza.

Że rezygnacja ta nastąpiła wskutek intryg a nie wskutek choroby tylko, tego jasno dowodzi następujący własnoręczny list ks. W. Lewandowskiego, pisany do mnie w kilka dni po owej rezygnacji, który brzmi dosłownie tak:

„Milwaukee, Wis., d. 16. Lipca 1899.

„Kochany ks. Wacławie:

„Piękny Apollo systematycznie kopał dołki— i ostatecznie zeżarł mnie. — Może ks. W. Kruska raczy mnie przy sposobności odwiedzić— tedy opowiem o intrygach galicyj, szarlatana. Smutną rolę w tej sprawie odegrali pewni duchowni, okrywając się niezatartą i nigdy niezmazaną hańbą. — Co mnie dziś, Tobie jutro. Nie chcę zemsty; mnie zemsta, mówi Bóg. — Stoję nad grobem — chcę umrzeć po katolicku. Wasz in Chto V. Lewandowski.”

Jakoż istotnie stał już nad grobem. Śmierć jego była nagła, ale spodziewana. Sam w przeddzień swej śmierci z naciskiem to powiedział, że śmierć go nagle porwie. Dnia 22. stycznia 1900 roku rano mając zamiar, jak mówią, jechać do Arcybiskupa z prośbą o nową posadę— wsiadł do „kary” ulicznej na rogu Grant ulicy i 8. Avenue, kara ruszyła i zaraz potem w połowie drogi pomiędzy Grant i Becher ulicą dostał ataku sercowego, a gdy dojeżdżano do Mitchell ulicy, ks. Lewandowski westchnął ciężko i zakończył życie.

Po rezygnacji ks. Lewandowskiego 7. lipca 1899. ks. arcybiskup nie dał na probostwo św. Wincentego przybyłego z obcej diecezji, ks. Śmietanę, ale natomiast zamianował proboszczem młodego, lecz w tej diecezji wyświęconego ks. Max. Dorszyńskiego.

Ks. M. Dorszyński zaraz energicznie wziął się do dzieła budowy nowej świątyni Pańskiej, bo dotychczas odprawiano nabożeństwo w górnym piętrze budynku szkolnego. Nowa świątynia, w stylu romańskim budowana, (architekt p. Kołpacki) jest 185 stóp długa, z frontu 66 stóp szeroka, a w krzyżu 88, o 2 wieżycach, z których mniejsza 132, a większa 195 stóp wysoka. Cały kościół murowany z cegły wybornej. Wzniesiono tę budowę roku 1900., kosztem \$70,000.

Parafia obecnie liczy około 700 rodzin. W szkole parafialnej, roku 1904. 14 Notre Damek uczyło 800 dzieci. Objęły Notre Damki tę szkołę 31. grudnia r. 1888; były wówczas 2 Siostry a 200 dzieci. Organista od roku 1900. Michał Klebański.

Majątek parafii liczą na \$120,000; dług roku 1904. wynosił \$83,575.

Ks. Maxymilian Dorszyński, aktualny proboszcz do roku 1905., urodził się w Milwaukee 12. października roku 1873. Po ukończeniu szkoły parafialnej św. Jadwigi, kształcił się w jezuickim Marquette College w Milwaukee przez 7 lat, potem przez 3 lata uczył się teologii w seminaryum w St. Francis, gdzie w czerwcu roku 1897. został wyświęcony na kapłana dla archidiecezji milwauckiej. Przez 2 lata był asystentem w parafii św. Stanisława i św. Kazimierza w Milwaukee, potem w lipcu roku 1899. objął niniejsze probostwo.

Od roku 1904., z powodu choroby ks. Dorszyńskiego, administrował parafią ks. J. Knitter, a od początku roku 1905. został aktualnym proboszczem ks. Józef Kempa, ks. Dorszyński zaś honorowym proboszczem pozostał. Ks. Józef Kempa urodził się roku 1877. w Milwaukee, kształcił się tu na Józafatowie i w St. Francis, Wis., gdzie go wyświęcono roku 1899. Był asystentem na Józafatowie do roku 1905., kiedy został aktualnym proboszczem na Wincentowie.

5. Parana św. Józafata w Milwaukee, Wis., założona r. 1888

Ks. Wilhelm Grutza, zostawszy po wyświęceniu w roku 1887, asystentem przy kościele św. Stanisława, niezadługo zorientował się w sytuacji i zaczął oczy zwracać ku południowej części tej parafii. Czemu nie podzielić parafii św. Stanisława, toć ona już za wielka? Myślał ks. Grutza — choć parafia św. Stanisława nie była wówczas ani o połowę tak wielką, jak dziś parafia św. Józafata. I dobrze myślał ks. Grutza. I gdyby tylko tej zbawiennej myśli — podziału parafii — był konsekwentnie trzymał się w następnych swoich latach, gdy i jego parafia do olbrzymich urosła rozmiarów; zaprawdę uniknął byłby wiele kłopotów, a może i przedwczesnej śmierci.

Z wiosną roku 1888. z południowej części parafii św. Stanisława ks. Grutza utworzył nową parafię pod wezwaniem św. Józafata. W chwili zorganizowania się nowej parafii było — jak kroniki podają — już 317 rodzin polskich.

Na narożniku Pierwszej i Lincoln Avenue, zaraz rozpoczął budować gmach z cegły (128x 80 stóp), którego górne piętro urządzono na kościół, a dolne na szkołę. Gmach ten był zabezpieczony, lecz wkrótce, 12. maja roku 1889., o północy spalił się do szczytu. Plebania i dom sióstr w części uniknęły pożaru. Klęska ta nie złamała energii proboszcza. Na tem samym miejscu wzniesiono niebawem nowy, jeszcze większy budynek (142x99), który kosztował \$38,000 wraz z urządzeniem wewnętrznym i trzema dzwonami. W ciągu tego roku, wskutek ogromnego napływu imigrantów, wzrosła i liczba parafian do 1,003 rodzin, których ofiarami wzniesiono ów gmach, bez pomocy innych parafii, bo zysk ze sprzedaży obrazów po innych parafiach nie można nazwać pomocą.

Ks. Wilhelm Grutza myślał dawno o budowie kościoła, lecz nie w kształcie bazyliki. Na myśl bazyliki wpadł przypadkowo roku 1895. Gdy ks. Wacław Kruszka, ówczesny asystent jego, wydał drukiem i przedłożył mu książkę p. t. „Rzym”, w której podaje dokładny plan i rysunek Bazyliki św. Piotra w Rzymie, wtedy to w głowie ks. Grutzy wylęgła się myśl, którą on następującymi słowami wyraził: „Rzeczywiście, muszę i ja taką bazylikę w Milwaukee wystawić!” Myśl jest rodzicielką czynu. Myśl owa przyoblekła ciało najpierw w planach i specyfikacjach, lecz niedołącznych. Architekt Brielmeier, Niemiec z Milwaukee, starał się jak najwyraźniejsze i najplastyczniejsze kształty nadać owej myśli o bazylice. Lecz, że Brielmeier przedtem jeszcze żadnego kościoła nie budował, więc plany jego i rysunki nie wypadły zupełnie po myśli oryginatora.

Koszta bazyliki św. Józafata są wiadome i niewiadome, bajeczne i zagadkowe zarazem. Za życia ks. Grutzy wiadome były koszta budowy lecz niewiadome były długi; po śmierci jego wiadome są długi, lecz znowu niewiadome są koszta budowy. Następca ks. Grutzy przekonał się, że na bazylice ciąży \$382,000 długu — z czego słusznie wnioskować należy, że budowa bazyliki kosztowała przynajmniej \$500,000, bo skądby się tyle długów wzięło?

Dodaj jeszcze to, że cokolwiek ks. Grutza budował, to budował za wiedzą i zezwoleniem swego biskupa; więc nie tyle on, ile biskup był odpowiedzialny za to, co budował. Kiedy Mgr. Palconio, Delegat Apostolski w Washingtonie, zrobił w maju roku 1904. tę szyderczą uwagę:

„Polacy w Milwaukee mają przecież już katedrę biskupią, ale cóż, kiedy tyle długów na niej!
Fe! to nie pięknie, że Polacy tyle długów robią!”

Ks. W. Kruszka mu na to odpowiedział:

„Ekscellencyo, ks. Grutza za te długi nie tyle był winien, ile biskup, który mu na nie pozwolił. Na co biskupi pozwalają na tyle długów? Od czego są episcopi czyli dozorczy?... Ale nam Polakom obconarodowi biskupi zdają się naumyślnie pozwalać na wielkie długi, żeby potem szydzić z nas i mówić: oto Polacy nie umieją się gospodarzyć!”

Na innym miejscu zwróciliśmy już uwagę na innego rodzaju działalność ks. Grutzy, (gdyż bądź co bądź był to niezwykły człowiek), mianowicie na jego działalność w kierunku nauki i oświaty, (zob. tom III. str. 70—73. oraz tom V.) Oprócz „Wyższej Szkoły”, którą zwinięto roku 1901. istnieje, jak wszędzie, parafialna szkoła, z liczbą dzieci 1,650, największa w całym Milwaukee. Uczy tu 22 Sióstr Notre Damek. Szkołę świętego Józafata objęły Notre Damki 5. listopada, roku 1888; były wówczas 3 Siostry i 200 dzieci.

W przeciwieństwie do ks. Gulskiego, który tak umiał asystenta przykuć do siebie, że od r. 1889. do 1901. jednego i tego samego trzymał, ks. Grutza w tym samym przeciągu czasu miał ich co najmniej tuzin, tak starych jak młodych, a może więcej. Ze starych dłuższy czas tu siedział ks. Józef Horbaczewski. Ten, pełniąc obowiązki asystenta, nie tylko zapłaty nie żądał, ale jeszcze sam proboszczowi płacił i spadek zostawił, który pociągnął za sobą skandaliczne procesa. Ks. Józef Horbaczewski urodził się w roku 1837. w gubernii Kowieńskiej na Litwie ; wyświęcony roku 1860, we Wornie; w roku 1863. był w powstaniu, na którym kulka mu kawał szczęki wyrwała, tak, że odtąd bełkocąc niewyraźnie mówił; następne 16 lat bawił we Francji; w roku 1880. przybył do Ameryki, a do Milwaukee roku 1891., gdzie umarł u ks. Grutzy roku 1895. — Równocześnie z nim bawił u ks. Grutzy przez 2 lata (1893 —1895.) ks. Paweł Szulerecki, późniejszy proboszcz parafii św. Stanisława, który unikając burzy w Chicago do ks. Grutzy jako do portu spokojnego się schronił. Na wiosnę roku 1895. ks. Paweł przeniósł się w sam czas na Stanisławowe, aby ustąpić miejsca nowowyświęconemu ks. W. Kruszcze, którego ks. Grutza na profesora do swojej „Wyższej Szkoły” zaangażował. Ks. W. Kruszcza od 16. czerwca 1895. do 26. lutego roku 1896. pracował bądź jako asystent, bądź jako zastępca proboszcza w czasie długiej choroby ks. Grutzy, oprócz tego 6 godzin dziennie pełnił obowiązki profesora przy Wyższej Szkole — za co nie tylko ani mu centa nie dano, ale nadto czarną niewdzięcznością mu się odpłacano. — Asystentem od roku 1899. był ks. Józef Kempa, na którego rękach proboszcz umarł.

Ks. Wilhelm Grutza, pierwszy proboszcz i założyciel tej parafii św. Józafata, urodził się r. 1856. na Szlązku. Skończywszy zwyczajną szkołę elementarną, poświęcił się rzemiosłu kowal-skemu. Jeszcze w starym kraju będąc, jak nam sam opowiadał, zgłosił się był do zakonu Jezuitów we Francji, lecz ponieważ Jezuiści nie chcieli go przyjąć na księdza, tylko na braciszka, nie wstąpił do nich. W roku 1876. przyjechał do Ameryki, i tu jako kowal pracował ciężko we fabryce Carnegiego (dziś milionera) w Pittsburgu, Pa. O godzinie dziewiątej wreszcie powołał go Pan Bóg do winnicy swojej. Wstąpił do seminarium w St. Francis, gdzie od początku zaczął studia klasyczne, przeszedł filozofię i teologię. Jego pierwotnym przeznaczeniem było pracować w dyecezyi La Crosse, gdzie go biskup przyjął, lecz Milwaukee było dlań silniejszym magnesem, który go wreszcie do siebie przyciągnął. Wyświęcony roku 1887 był najpierw asystentem przy parafii św. Stanisława; potem roku 1888. zorganizował parafię św. Józafata, której proboszczem był do śmierci, przez 13 lat.

W marcu roku 1901. ks. Wilhelm zaczął chorować na krwotok płuc. Lekarze w obawie, że grożą mu suchoty, wysłali go, po poświęceniu bazyliki do Colorado Springs w stanie Colorado, gdzie zgasł przedwczesną śmiercią, 20. sierpnia roku 1901., na rękę ks. Kempy i dra, K.

Wagnera, w miesiąc po poświęceniu wiekopomnego dzieła swego, bazyliki, w której raz jedyny Mszę św. odprawił. Zwłoki jego przywieziono do Milwaukee i pogrzeb odbył się dnia 27. sierpnia z niebywałą i niewidzianą dotąd wspaniałością. X. Arcybiskup Katzer sam kondukt żałobny prowadził aż na cmentarz; a w kościele jeszcze, przemawiając nad zwłokami zmarłego, następcą jego publicznie z ambony zamianował ks. Prądzyńskiego, długoletniego asystenta z parafii św. Jacka.

Ks. Antoni Prądzyński, od 27. sierpnia roku 1901. proboszcz tej parafii urodził się 10. maja roku 1864. w Milwaukee; jako dziecko jeszcze przybył wraz z rodzicami do Berlina, Wis.; wyświęcony w St. Francis roku 1899., pełnił chwalenie przez 12 lat obowiązki asystenta u ks. Gulskiego. Jest to charakter pełen słodyczy, ale i pełen mocy i siły zarazem. Oprócz ks. Kempy, pomagali mu ks. Wiktor Zaręczny, ks. W. Slisz, ks. Chylewski, ks. Knitter.

Ks. Józef Knitter, urodzony w Kruszyńcu w Prusach Zachodnich, 26. listopada r. 1879, przybył do Ameryki r. 1888., studiował filozofię w Kollegium Marquette a teologię w St. Francis, Wis., gdzie wyświęcony 19. czerwca r. 1904.

6. Parafia ŚŚ. Cyryla i Metodego w Milwaukee, założona r. 1893

Tę parafię dźwignęła energia ks. J. F. Szukalskiego. Zorganizowawszy się w maju roku 1893., parafia bezwzględnie przystąpiła do budowy porządnego kościoła. Gruntów zakupiono pod dostatkiem na rogu American i Windlake Avenue (kilka bloków na południe od kościoła św. Jacka) i postawiono wielki i okazały kościół, z imponującą wieżą, a obok kościoła obszerny gmach szkolny z mieszkaniem dla Sióstr. Niebawem stanęła i plebania, nadbudowana r. 1901., tańsza ze wszystkich w Milwaukee, ale stosunkowo wygodna i pakowna, a przy tem tak pięknym i przestronnym otoczona ogrodem jak żadna inna w Milwaukee.

Parafia od samego początku rosła i rozwijała się pomyślnie, tak liczebnie i finansowo, jak i duchowo. Pomimo, że powstała w owych ciężkich czasach, kiedy to w całym kraju paniki finansowe i bankructwa były na porządku dziennym, to jednak parafia ŚŚ. Cyryla i Metodego po chwilowej chwiejności przy żelaznej wytrzymałości swojego proboszcza, stanęła wnet na pewnych podwalinach, a dziś stoi niezachwiana na silnych, jak opoka, fundamentach finansowych.

Roku 1902. wystawiono dom dla Sióstr. Szkołę objęły Notre Damki dnia 9. stycznia roku 1894.; były wówczas 4 Siostry a 280 dzieci. Roku zaś 1901. dziewięć Notre Damek uczyło tu 470 dzieci; a roku 1905. 13 Sióstr, nauczyciel p. Stefan Łukaszewicz i 1010 dzieci. Roku 1905. powiększono kościół kosztem \$20,000.

Parafia liczy około 1,100 rodzin. Długu ma około \$65,000.

Ks. Jan F. Szukalski, założyciel i dotychczasowy proboszcz tej parafii, urodził się w roku 1863, w Polsce, pod zaborem pruskim. W r. 1868. przybył do Ameryki wraz z rodzicami, którzy się osiedlili w Norheim, powiecie Manitowoc, stanie Wisconsin. W roku 1879. wstąpił do seminarium duchownego w St. Francis i po dziewięcioletnich studiach został tamże wyświęcony na kapłana 24. czerwca roku 1888. Nasamprzód przeznaczono go na parafię św. Michała w Beaver Dam, potem roku 1889, powierzono mu zorganizowanie parafii ŚŚ. Cyryla i Metodego.

Ks. Szukalskiemu od początku roku 1901. dopomagał dzielnie ks. Jarzyński, roku 1902. asystentem został ks. Jan Blechacz, po nim r. 1903. ks. Zaręczny, następnie ks. Jurasiński.

Ks. Ludwik Jurasiński urodził się 24. sierpnia, 1875 roku w Kłosowie, w W. Księstwie Poznańskim. Do Ameryki przybył z rodzicami w r. 1880. Po ukończeniu kollegium Marquette, wstąpił do seminarium w St. Francis, Wis. Dnia 29. marca 1903 został wyświęcony na kapłana.

7. Parafia św. Kazimierza w Milwaukee, Wis., założona r. 1894

Na północnej stronie miasta Milwaukee, rój z kościoła św. Jadwigi zaczął się w roku 1893.

Polacy z 13. wardy, poza rzeką i głęboką doliną, za daleko mieli do kościoła św. Jadwigi i do szkoły. Ile razy był mityng parafialny, zawsze oponowali nowym budowom, chcąc by w ich wardzie coś zrobiono. Udali się wreszcie do Arcybiskupa X. Katzera z prośbą, aby pozwolił im własny pobudować kościół. Arcybiskup przychylił się do tej prośby i tak wszyscy mieszkający za rzeką Milwaukee odłączyli się od macierzy swojej św. Jadwigi i założyli parafię św. Kazimierza. Stara parafia spłaciła nowoorganizowanej \$6,000 tytułem odczepnego. Dnia 11. lipca roku 1894. rozpoczęto w 13. wardzie budować wielki gmach z cegły kosztem \$6,300, z którego górne piętro urządzono na tymczasowy kościół, a dolne na szkołę. Dnia 11. listopada tegoż r. 1894. ks. Arcybiskup poświęcił ten gmach i odtąd właściwie datuje się początek parafii św. Kazimierza, jako odrębnej samodzielnej organizacyi, niezależnej od macierzystego kościoła św. Jadwigi. Było wtedy 300 familii. Odtąd nowa parafia rozwijała się pomyślnie i dziś już liczba parafian przewyższyła starą. Podług urzędowego cenzusu roku 1902. parafia św. Kazimierza liczyła 824 familii, podczas gdy parafia św. Jadwigi podług tegoż cenzusu miała 600 familii.

Staraniem energicznego proboszcza ks. Idziego Tarasiewicza stanęła niebawem piękna i obszerna plebania. Dnia 11. lipca roku 1896. zakupiono przyległy dom na mieszkanie dla Sióstr nauczycielek. Dnia 16. września 1899 r. energia ks. Idziego, nawet chorobą nie złamana, rozpoczęła budowę pięknej i wspaniałej świątyni Pańskiej, pod którą kamień węgielny poświęcono 10. grudnia roku 1899. Nowy kościół ten, w czystym stylu gotyckim zbudowany, jest 177 stóp długi, a 76 szeroki, o dwóch wieżach, z których jedna 130 stóp a druga narożna 200 stóp wysoka. Sklepienie środkowej nawy jest 58 stóp wysokie, bocznych 32. Kościół jest murowany z cegły, na kamiennym fundamencie. Wnętrze zawiera siedzeń 1200. Kościół z wewnętrznym urządzeniem kosztuje coś około 90,000 dolarów.

Szkołę św. Kazimierza objęły Notre Damki dnia 14. listopada 1894., były wówczas 3 Siostry a 270 dzieci. Roku zaś 1901. było 8 Sióstr a 638 dzieci; a roku 1905. 1,025 dzieci.

Asystentem tej parafii był od roku 1899 — 1902 ks. Jan Blechacz, urodzony w Milwaukee, wyświęcony roku 1899. w St. Francis.

Ks. Idzi Tarasiewicz, założyciel i dziesięcioletni proboszcz tej parani, urodził się 29. sierpnia roku 1852. w Lipsku, Królestwie Polskiem. Ukończył gimnazjum w Augustynowie. Od roku 1873. musiał służyć we wojsku, a po odbytej służbie 1876. udał się do Rzymu, gdzie wstąpił do Zmartwychwstańców na braciszka. Kiedy w roku 1881. ks. Wincenty Barzyński odwiedził Rzym, wziął Idziego ze sobą do Chicago, posłał go potem do Berlina w Kanadzie. W

kollegium św. Hieronima ukończył teologię. Dnia 12. września roku 1886. odebrał w kościele św. Stanisława w Chicago święcenia kapłańskie i pozostał przy tym kościele aż do końca roku 1889. Następnie przybył do Milwaukee i pracował jako asystent przy kościele św. Jadwigi. Wreszcie roku 1893. zaopiekował się nowozałożoną parafią św. Kazimierza. Był czas, kiedy zdawało się, że ks. Idzi już już dogorywa, ale ks. Idzi zebrał siły i kosturem śmierć wypędził za drzwi. Wbrew wszelkim rachubom ludzkim doczekał się ukończenia nowej wspaniałej świątyni, którą ks. arcybiskup Katzer poświęcił 16. grudnia roku 1900. Wreszcie jednak nie opędził się śmierci i zmarł 18. stycznia roku 1903. Pochowany na cmentarzu Kalwaryjskim. Kazał sobie włożyć do trumny pierwszą cegłę użytą, do budowy kościoła.

Ks. Tarasiewiczowi w ostatnich latach dopomagał także ks. Jan Machnikowski, który roku 1899. wybierając się do Europy, zahaczył o Milwaukee, by być bliskim łoża śmiertelnie chorego swego ojca; w październiku atoli roku 1902. przeniósł się do Detroit, Mich., a asystentem ks. Idziego został ks. A. Lex, który po śmierci został proboszczem, chociaż do dyecezyi nie należy.

8. Protestancy Polacy w Milwaukee, Wis.

W Milwaukee jest jakie 150 rodzin protestanckich Polaków, pochodzących ze Wschodnich Prus od Ełka i Królewca. Są to Polacy tak zwani Mazurzy protestancy, którzy w starym kraju byli wynaradawiani przez Niemców od lat 400, i od tyluż lat nie byli katolikami, ale albo ewangelikami albo luteranami albo baptystami. Nie tworzą oni w Milwaukee żadnej odrębnej organizacji, lecz należą do niemiecko-luterskich gmin, przeważnie do „St. Martin’s Gemeinde” i „St. Jacob’s Gemeinde.” Ich polski patryotyzm jest duchem germańskim na wskroś przesiąknięty.

Także kilkaset rodzin polskich katolickich należy w Milwaukee do niemiecko-katolickich parafii, najwięcej zaś do parafii św. Antoniego na południowej stronie, tuż pod bokiem i okiem proboszcza św. Jacka, którego parafia wylewa z brzegów, — podobnie jak w Chicago najwięcej Polaków należy do niemieckiej parafii św. Bonifacego. Ale Polacy w Chicago, uczęszczający do św. Bonifacego, przyszli już nareszcie do tego przekonania, że im się nie opłaci żywić Niemców, i dla tego odbyli już (w roku 1902.) dwa zebrania, na których zastanawiano się nad utworzeniem przy Chicago Avenue nowej parafii polskiej. Kiedy to samo Historia będzie mogła powiedzieć o Polakach w Milwaukee, należących do niemieckiej parafii św. Antoniego?... Każdy powinien się modlić i tak śpiewać i tak Pana Boga chwalić, „jak mu dziób urósł” (wie ihm der Schnabel gewachsen ist); a więc Niemiec po niemiecku, a Polak po polsku! Gdyby wrona chciała śpiewać jak słowik, a słowik chciał krakać jak wrona — czyżby porządek Boży na świecie nie wywrócił się do góry nogami?

Park i Pomnik Kościuszki

W roku 1890. na miejscu, gdzie obecnie Park Kościuszki, rozciągał się dziki i bagnisty las, należący do Ellera R. Colemana. W lipcu roku 1890. miasto kupiło 26 akrów za \$100,000 a na urządzenie parku wydało \$50,000. Park pierwotnie nosił nazwę Lincoln Avenue Park. Dopiero 20. września 1900., staraniem Polaków, miasto nadało mu urzędową nazwę Parku Kościuszki. Dnia 1. lipca 1902. powiększono park, dokupując od Colemana 11 akrów za \$57,000. Park ten, choć publiczny i miejski, można powiedzieć, że jest polski, gdyż leży w centrum dzielnicy polskiej, nosi nazwę Kościuszki i ozdobiony jest pomnikiem tegoż bohatera polskiego.

Po trzyletnich zabiegach dyrekcji Stowarzyszenia Budowy Pomnika Kościuszki i dzięki wielkiej ofiarności Polonii milwauckiej postawiono ten pomnik we wrześniu roku 1904. a odsłonięte go uroczyscie w niedzielę 18. czerwca 1905. Pierwszy to konny posąg we Wisconsinie. Posąg Kościuszki, dzieło sławnego artysty włoskiego G. Trentanove, jest ulany po mistrzowsku z dwóch tylko kawałów brązu. Kościuszko i koń są niemal podwójnej wielkości, mając około 15 stóp wysokości Na rumaku, znakomicie modelowanym, siedzi nasz bohater, w ręce prawej wznosi zdobytą szablę jakby do dania rozkazu, lewą wstrzymuje rwącego się konia. Wzrok Kościuszki, zatopiony w dali patrzy na pole walki. Rysy naczelnika odtworzone wiernie; cała postać pełna rycerskiego animuszu, męstwa, siły, odwagi, śmiałości, a zarazem pogody i właściwej Kościuszcze słodyczy. Całość porywa widza i wywiera na nim głębokie wrażenie.

Bronz zużyty na pomnik waży siedem ton (14,000 funtów). Odlew dokonany został przez firmę Galii we Florencji według najnowszego systemu Bonawentury Collini, t.zw. „a cera Perduta.”

Posąg umieszczony jest na pięknie wykonanym przez kompanię Milwaukee Monument czworograniastym granitowym piedestale, którego wysokość wynosi 15 stóp. Na frontowej stronie piedestału znajduje się wyryty napis: Tadeusz Kościuszko — 1746—1817; na zachodniej : To the hero of both hemispheres — By the Poles of Milwaukee; na wschodniej: Bohaterowi Dwóch Światów — Polacy w Milwaukee ; na południowej: A. D. 1904.

9. Parafia św. Wojciecha w South Milwaukee, Wis., założona roku 1896

Samo miasteczko South Milwaukee stare nie jest, więc i tutejsza polska parafia zaledwie przed kilku laty powstała.

Dziesięć mil na południe od Milwaukee leży miasteczko South Milwaukee, a powstało ono w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku t. j. w latach 1891 — 92 i 94.

Polacy, przeważnie w Milwaukee mieszkający, zaczęli licznie kupować loty, płacąc za nie wcale słone ceny, bo po 300 i 400 dolarów i dając mniejsze lub większe zadatki agentom za grunta, które tylko na mapach widzieli. Nic więc dziwnego, że i agenci, jeżeli nie najgorsze, to najgorzej położone, bo w dolinie na zachodniej stronie miasteczka grunta i loty dla Polaków pozostawili. Tu więc osiedlili się pierwsi parafianie jak Felix Bławat, Chybowski Jan, Panek Józef, Laskowski Jan i kilku innych.

Ponieważ Niemcy - katolicy pobudowali sobie już kościół, Polacy przyłączyli się do nich, i nawet przyczynili się pieniędzmi do budowy kościoła, zapewnieni przez Niemców, że

gdy się w siłę wzmogą i własny kościół zechcą budować, otrzymają stosowną spłatę.

Ponieważ Niemcy na nowych przybyszów nie bardzo łaskawym okiem patrzeli, zwłaszcza na tych, co zbyt wiele płacić nie mogli, postanowili Polacy myśleć o własnej świątyni i w tym celu zorganizowali się we dwa Towarzystwa: św. Marcina z Pankiem Józefem, jako prezydentem na czele, i w Tow. Serca Jezusa.

Deputacya udała się do arcybiskupa, lecz ówczesny genralny wikaryusz Zeininger oświadczył, że na budowę kościoła pozwolić nie można, bo za mało ludzi.

Zaczęto się coraz natarczywiej domagać u władzy pozwolenia na budowę bodaj skromnego kościółka. Gdy nadto niemiecki proboszcz przedłożył całą listę protestów, które pod fałszywym pretekstem od niektórych Polaków dostał, niby to przeciw budowie kościoła, Generalny wikary wręcz oświadczył deputatom, by dali pokój dalszym prośbom, bo nie będą uwzględnione. Skorzystali z tego tak zwani niezależni z Chicago. Zjeżdża, w roku 1897 ks. Kozłowski, z ks. Zalewskim, zwołują mityng, na którym obiecują Polakom wybudować kościół, plebanię, szkołę i halę parafialną, nadto założyć bank, byleby tylko chcieli przyjąć księdza z ich ramienia.

Uwierzono obietnicom i na dwu podarowanych lotach na 16. i Manitoba Avenue postanowiono pobudować kościół. Inkorporację zrobiono na Kozłowskiego i Zaleskiego i coś 12 dyrektorów z pośród South Milwauckich Polaków.

Naturalnie, że większość nie bardzo wierzyła owym obietnicom niezależnych i usunęła się od dalszych mityngów, lecz ziarno zasiane przyjęło się i jako owoc wydało niezgodę i podział na dwie partye.

Odpadły ks. Zaleski, wybrany przez lud proboszczem, doglądał budowy i dla powiększenia funduszków z różnymi zwolennikami urządzał kolekty, gdzie się dało i jak się dało. Budowa wznosiła się coraz wyżej — a gdy fundusze obiecane nie nadchodziły, ks. Zaleski widząc, że dalej trudno będzie ludzi tumanić, opuścił swoje owieczki i wyjechał do Chicago.

Osierocona parafia medytowała, co by dalej począć i skąd dostać świeżego pasterza, aż tu zjawia się niejaki Władysław Olszewski i oświadcza, że jest już prawie całym księdzem, tylko trochę nie wykończonym, gdyby więc parafianie postarali się o doświadczenie, mieliby proboszcza i młodego i świeżego, a co najważniejsze, całkiem własnego, bo za swoje pieniądze.

Projekt przypadł do smaku szczególnie kilku niewiastom, którym Olszewski się udał, te więc nakłoniły swych mężów do odbycia mityngu, i obmyślenia sposobu, jakby kandydata na księdza wykończyć.

Uchwalono jednogłośnie udać się do pseudobiskupa Vilatta do Green Bay, by dokończył święceń, a że pieniędzy Olszewski nie miał, pożyczyla partya, chcąc mieć księdza za własne pieniądze, kwotę 150 dolarów, z którą Olszewski w towarzystwie dwu delegatów do Green Bay po święcenie wyjechał. Po dwu czy trzech dniach wrócili wszyscy uszczęśliwieni i oto świeży „ksiądz” objął swoje obowiązki. Gdy ten nie tylko długu za swe święcenia zwrócić nie chciał, bo nie miał skąd, ale nawet domagał się pensyi jako proboszcz, wybuchło niezadowolenie, co widząc Olszewski, zamknął kościół, a nabożeństwo odprawiał dla wybranych tylko w domu niejakiego Stanisława Bondowskiego, u którego mieszkał.

Parafianie oburzeni czarną niewdzięcznością księdza za własne pieniądze zrobionego, chcieli mu klucze odebrać, a tem samem władzy dalszej pozbawić; lecz gdy im się to nie udało, zaskarżyli Olszewskiego i przez szeryfa kościół znowu pod własny zarząd wzięli. Musiał tedy

„mufować” Olszewski.

Niezależny biskup Kozłowski przywołał znowu ks. Kulę, który nie wiedząc jakim sposobem u niego się znalazł, lecz ten dzięki Bogu wkrótce poznał w jakie błoto wlaź. Zaczął się starać i sam i ludzi z niego wyciągnąć i do posłuszeństwa prawowitej władzy kościelnej nakłonić.

Ludzie w gruncie serca nie źli, lecz zbałamuceni, poznali błąd swój i udali się do arcybiskupa z prośbą o przebaczenie i przyjęcie na łono Kościoła. Arcybiskup jak dobry ojciec przebaczył i ludowi i księdzu Kuli, któremu po odbyciu pokuty u Ojców Kapucynów wyrobił miejsce w diecezji Green Bay i przyobiecał przysłać kapłana, co też wkrótce uczynił, posyłając do South Milwaukee ks. Władysława Mścisz, dotychczasowego asystenta u ks. Rogozińskiego w parafii św. Jadwigi w Milwaukee.

Ks. Mścisz objął swoje nowe stanowisko w dzień św. Józefa 19. Marca roku 1898. Ciężkie były czasy z początku, bo nie zastał nic zgoła, tylko pusty kościół z trzema tysiącami długu i całą paczkę najrozmaitszych skarg i różnych pretensyj dłużnych.

Ks. Mścisz zamieszkał we wynajętym domu, o blok od kościoła oddalonym.

W pierwszych zaraz miesiącach zabrał się gorliwie do pracy, a że kościółek wyglądał ubogo i pusto, postarał się ks. Mścisz o zastąpienie okien zwykłych kolorowymi, które pokupili członkowie parafii. Ściany zaś kościółka przyozdobił drogą krzyżową, która kanonicznie zaprowadzoną została przez ks. B. Górala. W ostatnim czasie kościół powiększono.

Do szkoły, która również zaraz otwartą została, przyjęto kilkadziesiąt dzieci, którym nauki udziela nauczyciel świecki, będący zarazem organistą.

Ks. Władysław Mścisz, wielki domator, urodził się roku 1861. w Ulanowie w Galicyi, studyował w Rzeszowie i Lwowie, gdzie wyświęcony został roku 1883. Do Ameryki przybył roku 1895. z Galicyi (z archidiecezji lwowskiej). Amerykański nowicyat odprawił u ks. Szukalskiego, potem był asystentem w parafii św. Jadwigi, do roku 1898.

10. Parafia Św. Rodziny w Cudahy, Wis., założona r. 1900

Nowa polska parafia w Cudahy, wiosce tak nazwanej od właściciela miejscowej rzeźalni, blisko Milwaukee, została inkorporowana w połowie roku 1900. Uchwalono wtedy postawić kościół z drzewa za \$3,000. Sekretarzem parafii był Wład. Maciona. Dojeżdżającym proboszczem był do lipca r. 1905. ks. Władysław Mścisz ze South Milwaukee. Do parafii należy około 130 familii. Na wiosnę roku 1901. kościół ukończono. Poświęcenie kościoła odbyło się 21. kwietnia roku 1901. W lipcu roku 1905. pierwszym stałym proboszczem został ks. Paweł Góra, dla którego też wystawiono plebanię za \$3,000.

Tyle o Polakach w powiecie Milwaukee. Poza tym powiatem jest jeszcze siedm parafii polskich. Opiszemy je porządkiem czasu, w jakim powstały. Do najstarszych należą parafie w Berlinie i w Princeton, które do roku 1905, należały były do diecezji Green Bay

11. Parafia Św. Stanisława w Berlinie, Wis., założona r. 1873

Polacy w Berlinie, w powiecie Green Lake, tworzą jedną z najstarszych osad. Tu ów wszechświatowy misjonarz, ks. Buczyński, franciszkanin, już około roku 1870. wśród rodaków pracował, tu resztę dni swoich spędził i tu umarł, dając początek nowej parafii.

Polacy w Berlinie, tak z miasta jak z farm okolicznych, zorganizowali się w parafię roku 1873. Jest to zatem ósma z rzędu, co do wieku, parafia polska we Wisconsinie.

Następujący księża zawiadowali kolejno tą parafią: ks. Buczyński, ks. Bademacher, ks. Dr. Majer, ks. Jacek Gulski, ks. Gawik, ks. S. Wiczorek, który się przeniósł do Toledo, Ohio, i wreszcie od 1886. wiekowy ks. January Czarnowski, ex-franciszkanin, pochodzący z Prus Zachodnich.

Parafia składa się z przeszło 300 rodziny (znaczny procent stanowią Niemcy); posiada szkołę, w której uczą 4 Siostry Notre Damki, a do której uczęszcza około 250 dzieci. Siostry Notre Damki objęły tę szkołę 30. sierpnia roku 1890.

Kościół św. Stanisława, murowany jest z cegły, piękny, tak zewnątrz jak wewnątrz, i zajmuje panujące nad miastem położenie na wzgórzu.

12. Parafia św. Michała w Berlin, Wis., założona r. 1894

Jest to pierwotnie gałąź odłamana od pnia macierzystej parafii św. Stanisława, ale gałąź nie sucha. Przyjęła się i z czasem wyrosła w drzewo rozłożyste.

Parafianie, przeważnie Kaszubi, zamieszkali po lewym brzegu „Rzeki Lisiej” (Fox River), dla różnych ważnych przyczyn odczepili się od swojej macierzy na prawym brzegu tej rzeki, i nie pytając wiele, na własną rękę pobudowali drewniany kościół. Urzędowe istnienie tej parafii datuje się od roku 1894., kiedy to w lutym zaczął sprawować urząd proboszcza ks. Możewski. Pozostał tu coś pół roku, ale w tym czasie zdołał postawić ładną murowaną plebanię, którą następcy coraz bardziej wydoskonalili i upiększyli, a którą roku 1904. zamieniono na dom Sióstr.

A między tymi następcami wybitną w Berlinie rolę odegrał ks. Jan Gratza. który tu od 30. września 1894. aż do 1. maja 1897. rządy sprawował. W r. 1897. odbyła się tu Misa św., którą odprawił ks. W. Kruszka, z Ripon, prawiąc przez 3 dni po pięć kazań dziennie. Za rządów ks. Gratzy toczył się głośny spór o granice parafii.

Ks. biskup, sądząc widocznie, że ks. Gratza jest główną przyczyną sporu, usunął wreszcie ks. Gratzę z Berlina, przesadzając go na inne probostwo. Na tę wieść lud w płacz — obstał plebanię, oświadczając, że nie puści swego proboszcza. Jakoż dniem i nocą tłumy oblegały plebanię, żeby proboszcz im nie uszedł. Ks. Gratza im perswadował, że to nic nie pomoże, że on biskupa słuchać musi i chce — ale gdy próbował wyjść, gwałtem go zatrzymano i wniesiono na rękach do plebanii napowrót. Dopiero po 2 tygodniach takiego oblężenia, udało mu się przy pomocy księdza z Ripon, podstępnie użyć i z Berlina wyjechać.

Następcę po ks. Gratzy, którym był od maja 1897. do września 1899. ks. S. Woźny, przyjęto naturalnie z podejrzliwą nieufnością, ile że lud był przekonany, że nowy ich proboszcz ma nakaz od biskupa we wszystkim ustępować ks. Czarnowskiemu. Ks. Woźny pracował jak

mógł dla dobra parafii. Ulepszył plebanię. Z czasem też parafianie przekonali się, że nie sam ks. Gratza potrafi bronić granic ich parafii, lecz i każdy inny proboszcz, wiedziony instynktem samozachowawczym, toż samo uczyni. Nasi zwłaszcza Kaszubi to lud z natury dobry i ofiarny, więc i proboszczowi między nimi dobrze.

Toteż po księdzu Woźnym, we wrześniu 1899., przybył ks. Jan K. Bieniarz. Parafia jego liczy obecnie przeszło 200 rodzin (częścią niemieckich); ma szkołę i nauczyciela świeckiego, od roku 1904. Siostry Franciszkanki pod wezwaniem św. Kunegundy z Avondale, które uczą blisko 200 dzieci.

Ks. Jan Kazimierz Bieniarz, urodził się, jak sam powiada, w Poznaniu, pod numerem 8. w narożnej kamienicy na placu św. Marcina, dnia 5. czerwca roku 1863; wychowany w Krakowie, wyświęcony u Bosych Karmelitów w Rabie (starożytnym „Jaurinium”) nad Dunajem na Węgrzech, 29. stycznia roku 1888. Zaraz po wyświęceniu — jak sam powiada — wyjechał do Ameryki na wakacje, a po odbytych szczęśliwie wakacjach wrócił znowu do Europy. Roku dopiero 1892. przybył na stałe do Ameryki, pracował do roku 1895. w diecezji Marquette, a od roku 1895. w diecezji Green Bay.

Mil 12 na południowy wschód od Berlina jest polska parafia w Ripon, a 16 mil na południowy zachód od Berlina leży Princeton.

13. Parana Św. Jana Chrzciciela w Princeton, Wis., założona r. 1875

W powiecie Green Lake, tak nazwanym od jeziora, którego woda jest barwy zielonej (green), w miasteczku Princeton nad spławną rzeką Fox w dominującym nad okolicą położeniu wznosi się wielka i wspaniała świątynia Pańska, z kamieni i cegieł murowana, z wysoką, rzekłbyś niebotyczną wieżycą w stylu gotyckim. Jest to kościół groszem polskim zbudowany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. A co najwięcej uroku i ozdoby tej najwspanialszej w całym Princeton budowli przysparza jest to, że nie ma na niej ani centa długu. Kościół bez długu — czysty jak kryształ. Z tego względu wspanialej się przedstawia niż wszystkie świątynie po wielkich miastach w Chicago i Milwaukee.

Polacy zaczęli tu się osiedlać około 1870 roku, a z początkiem 1875. zorganizowali się w parafię za duszpasterstwa niejakiego ks. Spechta, który od lutego do września tegoż roku ich potrzeby duchowe zaopatrywał. Wybudowali na początek mały drewniany kościółek, który do dziś dnia stoi i służy obecnie siostrze zakonnej za mieszkanie. Od września r. 1875 duszpasterzował tu ks. January Czarnowski aż do lipca 1877. po nim ks. Adam Bukowski przez dwa miesiące; następnie ks. Jan Furtowski od lipca do grudnia roku 1879. Dłużej rządził ks. Klem. Rogoziński, bo od grudnia 1879. do czerwca 1884. Jego też staraniem stanęła wygodna, murowana plebania. Nastąpił ks. E. Słowikowski, który był tu proboszczem od czerwca r. 1884 do września 1886. Na wiosnę 1887. przysłano tu ks. Wiktora Zaręcznego, który tu zaczął planować budowę nowego kościoła, ale niebawem opuścił parafię i udał się na daleki Wschód. Budowę i wykończeniem wspaniałej tej świątyni, która dziś jest ozdobą miasta Princeton i całej okolicy, zajął się następca jego ks. Kwiryn Zieliński, który w Princeton pracował aż do roku 1892., kiedy ustąpił z tego posterunku.

Następcą ks. Zielińskiego był Szlązak, poczciwy ks. Ryszard Frank, od stycznia 1892. aż do swojej śmierci dnia 21. października tegoż roku 1892. Jego śmierć, a raczej przyczyna tejże,

jest dotychczas gęstą mgłą tajemniczości osłonięta. Jego śmierć była nagłą — znaleziono go nieżywego przed kościołem, ale czy naturalną czy gwałtowną, w tem tajemnica. Obywatele z Princeton i sąsiedniego Ripon, gdzie go także znano i wielce poważano, nie umieją sobie zagadkowej śmierci jego wytłomaczyć. Jego zwłoki leżą na cmentarzu niedaleko kościoła. Przebudował i urządził stary kościół na mieszkanie dla sióstr nauczycielek, do kościoła posprawił własnym kosztem drogich kielichów i szat kościelnych i — co najważniejsza — spłacił wszystkie dług ciężący na dopiero co zbudowanym kościele.

Po śmierci ks. Franka zarządzał parana ks. J. B. Froelich przez krótki czas, aż do 10. grudnia 1892. Dnia 15. grudnia objął probostwo ks. W. Lebiecki i wytrwał na tem trudnem stanowisku aż do stycznia 1894., poczem przez dalsze dwa lata z różnem powodzeniem ks. A. Łopato, Litwin, rządził aż do lutego roku 1896. Po nim Szlązak, sławny muzyk, ks. L. Starościk, krewny śp. ks. Franka, przeszło rok w Princeton wysiedział.

Roku 1897. ks. biskup Messmer przysłał do Princeton powtórnie ks. Zielińskiego, wbrew woli niektórych parafian.

Całe dwa lata swojego powtórnego w Princeton pobytu (1897—1899) borykał się ustawicznie z przeciwną partją. Ks. biskup roku 1899. przesadził ks. Zielińskiego do Antigo, a na jego miejsce dał do Princeton ks. S. Woźnego.

Ks. S. Woźny, objąwszy parafię w końcu września roku 1899. oświadczył, że wszystkich będzie równo traktował. Partya niezadowolonych z czasem znikła i stopniała, jak kupa śniegu na wiosnę.

Do szkoły polskiej w Princeton, urządzonej w bezmencie kościoła, uczęszcza w najlepszym razie około 150 dzieci, których uczą trzy Siostry Franciszkanki.

Ks. Zygmunt Woźny urodzony roku 1860. w Galicyi, studyował w Wadowicach, w Krakowie, w Wiedniu, a teologię w Belgii, w Lowanium, gdzie święcenia otrzymał od biskupa Gross w roku 1885. W tym samym roku, w sierpniu, przybył do Ameryki. Pracował w Kansas w dyecezyi Leavenworth 1 rok, potem w La Salle, IL. 4 lata, następnie w Stevens Point, Wis., 3,5 roku; przeniósł się do Cleveland, Oh., gdzie 2 lata przebywał. Zorganizował katolicką kolonię w Stanie Mississippi w roku 1897. Zwiedził w celach naukowych Kalifornię, Oregon, Washington, Vancouver Island, Kolumbię Brytyjską i Alaskę. Przyjechał do Wisconsinu roku 1897. i objął parafię w Berlinie a roku 1899. w Princeton, gdzie dotychczas jest proboszczem; kościół ślicznie odnowił i o jego konsekrację się postarał.

Kaplica Matki Boskiej przy źródle.

Jakie 2 mile od Princeton, po prawym brzegu „Lisiej Rzeki” (Fox Eiver), pośród lasu stoi kapliczka, wybudowana z czerwonej cegły w roku 1861. i poświęcona przez ówczesnego biskupa Henni’ego pod wezwaniem „Sancta Maria ad fontem.” Powodem nadania tej nazwy „Matki Boskiej u Źródła” temu kościółkowi była tradycja, że tam w pobliżu poświęcił Ojciec Marquette 7. czerwca roku 1673. mineralne źródło, którego wody dotąd używają okoliczni mieszkańcy z wielkim skutkiem w różnych cierpieniach. W kaplicy tej znajduje się olejny obraz, przedstawiający Ojca Marquette, zwiedzającego pod opieką Matki Boskiej owo źródło uzdrawiające, oznaczone widniejącym zdala krzyżem. Śliczna kopia tego obrazu znajduje się w

sanktuarium kościoła w Princeton.

Jest to miejsce pielgrzymkowe, atoli mało znane, bo przez niewielu uznane, jako takie. Kaplica ta od roku 1901. znajduje się pod opieką polskiego proboszcza z Princeton, ks. Woźnego, który raz na rok, 8. września, odprawia tu nabożeństwo.

Wszakże ta kaplica nie sama z siebie, ile raczej ze względu na osobliwe źródło, opodal sączące, nabiera znaczenia i wartości historycznej. Źródło to, jeśli już nie cudowne, to historyczne w każdym razie, znajduje się na przeciwnym brzegu rzeki „Fox”, wśród łąki błotnistej, która jest własnością Polaka, Stanisława Bartola, nie więcej jak 500 stóp od lewego brzegu rzeki oddalone. Pierwszy z białych ludzi, który to źródło odkrył i krzyż przy niem zatknął, był misjonarz Allouez, w roku 1670. Po nim przybył tu w czerwcu roku 1673. sławny jezuicki misjonarz, Ojciec Marquette, który to źródło ku czci N. Maryi Panny poświęcił. Pisarz francuski Charlevoix opisuje to źródło szczegółowo i uważa je za wielce charakterystyczne z tego względu, że bierze ono swój początek z błotnistej bagna, a jednak zawiera wodę mineralną. Sam O. Marquette w opisach swoich podróży misjonarskich powiada o tem źródle, że zawiera wodę mineralną, nie wspomina wszakże nic o tem, że poświęcił to źródło. Brak więc autentycznego dowodu o poświęceniu tego źródła przez O. Marquette. Wzmiankę atoli o poświęceniu tego źródła przez O. Marquette, robią późniejsi historycy (zobacz „Historię Północno-Zachodniego Wisconsinu” oraz „Żywot Arcybiskupa Jana Marcina Henni’ego”). Dziś wielki dębowy krzyż stoi przy tem źródle.

W tym samym powiecie Green Lake nie brak Polaków w Kingston, Markesan i Dartford; oraz w sąsiednim powiecie Marquette są Polacy w Montello i Neshkoro. W Montello zamierzają własny pobudować kościół.

14. Parafia św. Michała w Beaver Dam, Wis., założona r. 1875

W Beaver Dam, czyli z polska w Bobrowym Grodzie, mieście w powiecie Dodge, naprzeciw jeziora, w którym kiedyś bobry (beaver) swe domki stawiały, na wyżynie stopniowo opadającego wzgórza wśród zieleni drzew wznosi się kościółek, a obok niego z jednej strony szkoła a z drugiej skromna plebania, ledwie widna z pomiędzy drzew. Jest to własność parafii św. Michała, w którą się zorganizowali roku 1875. Polacy mieszkający po części w samem mieście, po większej części po farmach rozrzućeni w promieniu 10 mil na około Beaver Dam.

Pierwsi Polacy przybyli do Beaver Dam w połowie XIX. wieku. Roku 1857 przybyli Ignacy Otto i Jan Neuman; r. 1861. przybył Michał Neumann, a r. 1862. Michał Stempniewicz, o którym powiadają, że już r. 1846. był w Milwaukee i chodził stamtąd pieszo do West Bend do spowiedzi; umarł w szpitalu w Milwaukee r. 1900., zapisawszy na kościół polski w Beaver Dam \$3,000. Dalej do pierwszych osadników polskich w Beaver Dam należą: Jan Kulczyk, Ptaszyński, Maciejewski, Hoppe, Fromholz, Bartłomiej Jazgar, Stanisław Jazgar, skarbnik parafii (przybył r. 1867.), Jan Zemla, sekretarz i inni.

Okolo r. 1875. Polacy w Beaver Dam musieli już w dość sporą urósć gromadę, skoro w tym roku, oderwawszy się od niemieckiej parafii, pobudowali swój własny murowany kościół z wyniosłą wieżą (którą niestety później r. 1893. wiatr obalił); przy kościele budynek szkolny, tudzież skromną plebanią. Pierwszym proboszczem tej parafii, który atoli w niej długo nie siedział, lecz po roku awansował do Milwaukee, był franciszkanin ks. Hipolit Górski, późniejszy

proboszcz św. Stanisława w Milwaukee. Wyszarzały Kalendarz z roku 1876. podaje ks. Rademachera jako proboszcza polskiego kościoła w Beaver Dam (obacz str. 105.)

Po nim nastąpił ks. Rodowicz. Następcą ks. Rodowicza był ks. Klem. Rogoziński, w r. 1877. Następni duszpasterzami byli kolejno: ks. Felix Dąbrowski od 1878.—1881.; ks. Zawistowski przez rok, ks. Kwiryn Zieliński od 1883.—87. Ten ostatni postawił murowaną szkołę, która do dziś stoi. Po ks. Zielińskim był tu ks. Hipolit Barański przez rok; ks. J. Szukalski, późniejszy założyciel parafii św. Cyryla i Metodego w Milwaukee, pracował tu od 1888—1893., z tym błogim skutkiem, że za jego energicznym staraniem wszystkich dług, jaki ciążył na tej parafii, a był dość znaczny, został spłacony w całości. Na miejsce ks. Szukalskiego w Beaver Dam przybył r. 1893. ks. Greenholz, zamy i poczciwy kapłan, lecz nie bez „ale”. Wyjechał r. 1895. Na miejsce ks. Greenholza, przybył r. 1895. z dalekiego Wschodu do Beaver Dam ks. Wiktor Zareczny, który do roku 1901. tamtejszą parafia rządził. Od września do grudnia r. 1901. parafia była bez proboszcza.

Od Bożego Narodzenia roku 1901. proboszczem w Beaver Dam był ks. Antoni Lex, którego imię zapisane jest w dziejach wielu parafii tak we Wisconsinie jak i w diecezji Buffalo. Ks. Lex przez kilka lat ostatnich bawił na studiach prawniczych w Rzymie, skąd roku 1901. powrócił i tę parafię tymczasowo objął. Należy właściwie do diecezji Buffalo'skiej. W sierpniu r. 1902. ks. Lex opuścił Beaver Dam, zostawiając parafię znowu na dłuższy czas bez pasterza. „Nie odwołałem ks. Lex'a, on poszedł sam” — (z listu Arcybiskupa Katzera). Dopiero w styczniu roku 1903. przybył tu młody, energiczny proboszcz ks. Michał Wenta.

Kiedy piszący te słowa, bawił roku 1896. w Beaver Dam przez kilka tygodni, jako tymczasowy administrator w zastępstwie chorego naówczas proboszcza, parafianie Beaver Damscy nosili się z myślą powiększenia kościoła i plebanii, bo jedno i drugie było dość szczupłe. I nie zaniechali tej myśli. Brakło im tylko przewodnika, któryby tę ich myśl w czyn zamienił. Wreszcie otrzymali takiego przewodnika w osobie ks. Wenty, którego energia, obalwszy stary, dźwignęła r. 1904. nowy kościół murowany z czerwonej cegły, 125 stóp długi; wieża, w której jedyny w mieście zegar, mierzy 127 stóp.

Koszta budowy \$20,000. Poświęcił ten kościół arcybiskup Messmer 30. kwietnia r. 1905. Roku 1905. ks. Wenta szkołę zreformował, sprowadzając tu Siostry z Stevens Point a r. 1906. przystąpił do budowy wspaniałej plebanii.

Ks. Michał Wenta urodzony r. 1877. w Prusach Zachodnich, r. 1881. przybył do Ameryki. Studyował w Marquette College, rok słuchał filozofii w Cincinnati, Oh., a teologii w St. Francis, Wis., gdzie wyświęcony r. 1902. Był asystentem przy kościele św. Wincentego w Milwaukee, a w styczniu r. 1903. został tu proboszczem.

Parafia św. Michała w Beaver Dam liczyła r. 1902. podług urzędowego cenzusu 200 rodzin. Jest prawie tyleż dzieci w wieku szkolnym.

Od Beaver Dam 25 mil w prostej linii na północ, 84 mil koleją od Milwaukee, w powiecie Fond du Lac, leży Ripon — jak geografowie twierdzą — na najwyższym punkcie w całym Wisconsinie.

15. Parafia św. Wacława w Ripon, Wis., założona r. 1896

W księgach metrykalnych tutejszej irlandzkiej parafii św. Patryka znajdują już w roku 1864. imię sławnego polskiego misjonarza, ks. Bonawentury Buczyńskiego, który w tym roku ochrzcił tu 4 dzieci polskie: Franciszek Rożek, chrzestna Rozalia Jarzyńska; Magdalena Wolska, córka Jana i Anny Wasztek, Paweł Franciszek Molik, chrzestnymi: Marcin Mantej i Zuzanna Fleming. Podpisane: „Pater Bonaventura Buczyński”. Na jednej z kart księgi metrykalnej r. 1868. widnieje „Franciszek Kruszka”. Pomiędzy r. 1864—1870. przybyli do Ripon: Andrzej Ustruk, Józef Ryszewski, Jan Wrzesiński, Jan Split, Wocknitz, Zaborowski, Suwalski; roku 1872. przybyli Karol Jankowski, Jan Nep. Ryszewski, Wojciech Surma, Juliusz Streich, Ludwik Split; roku 1876.: Kazimiera Wegner i Antoni Roś, r. 1879. Michał Ustruk — reszta później, a najwięcej około r. 1882.

Byli więc już podówczas Polacy w Ripon. A w roku 1882. było ich już niewiele, tyle, co dziś, to jest około 50 rodzin. Nie myśleli jednak o założeniu własnej parafii. Należeli do tutejszej irlandzkiej parafii św. Patryka, i z tem im było dobrze przez długi czas. Spowiedzi wielkanocnej słuchał ich ksiądz polski z sąsiedniego Berlina lub z Princeton. O ks. Wiczorku (umarł w Toledo, Oh.), o ks. Rogozińskim (umarł w Milwaukee), o ks. Zielińskim (dziś w Antigo), Łopacie i t. d., często wspominają; a ks. Gratzę dziś w Mt. Carmel, Pa.), który ostatni do nich dojeżdżał z Berlina, najświeżej w pamięci mają.

Dostali wreszcie, choć na krótki czas, stałego księdza polskiego. Bo oto roku 1894. tutejszy pół ajryski, pół niemiecki proboszcz, Father Goebel, (bawiący tu już od roku 1883), przybrał do boku swego asystenta, wikarego, w osobie ks. Fabiana (obecnie w Rondout, N. Y.)

Nastała nowa era dla Polaków. „Polak nie sługa” — mówi pieśń, i „Polak asystent” nie „asystował”, lecz „celebrował” w parafii. Polubili ks. Fabiana nie tylko Polacy, ale i Niemcy i Ajrysze i niemal na rękach go nosili. Poczuli to niebawem Father Goebel, że grunt mu się z pod nóg usuwa, więc rozumie się „precz z takim asystentem”. I usunął go, zdaje się w czerwcu roku 1895.

Ale tem usunięciem ściągnął gromy całej parafii na swoją głowę. Gotowało się i wrzało w parafii jak w kotle. Sarkania, skargi i zażalenia szły w listach i delegacjach, jedno po drugim, do progów arcybiskupiego pałacu w Milwaukee, tak, iż ówczesny administrator archidiecezyi, ks. A. Schinner (ks. arcybiskup Kater bawił w Europie) sam tu zjechał osobiście w celu wysłuchania skarg na ks. Goebel. To jednak w tem zamieszaniu ogólnem na pochwałę trzeba powiedzieć, że nikt się gwałtów nie dopuszczał, owszem Polacy szanowali ks. Goebla jako kapłana, oddali mu co się należy ale nie dali sobie też w kaszę dmuchać i domagali się nawzajem praw sobie przynależnych.

Gdy ks. arcybiskup wrócił z Europy, nowe skargi idą do niego, że ks. Goebel nie chce chrzczyć polskiego dziecka, że Polaków nazywa „Polish cattle” (polskie bydło) i t. p. Niejaki J. Majewski, był zdolnym pisarzem tych listów do arcybiskupa. Ks. arcybiskup w odpowiedzi zarzuca Polakom, iż całe to zamieszanie jest winą jednego burzyciela, którego nie powinni słuchać. Lecz oni arcybiskupowi z godnością na ten zarzut odpowiadają. Następny ich list był hardy, arcybiskup nań nie odpowiada. Ks. Goebel staje się coraz zuchwalszy; na mityngu odmawia Polakom głosu. Skargi się zaostrzają. Ks. arcybiskup nie widzi innego wyjścia z tego chaosu, jak oddzielić Polaków od irlandzkiej parafii i pozwolić im utworzyć osobną polską parafię. Divide et impera.

Polakom nie chodziło o osobną parafię, ale kiedy innej rady nie było, więc propozycję arcybiskupa, żeby utworzyć osobną parafię, przyjęli jako twardą konieczność. Dnia 29. lutego 1896 r. mieli pierwszy mityng organizacyjny, na którym stosownie do propozycji arcybiskupa, uchwalono „polską parafię ustalić”, budować własny kościół i plebanie, i wybrano wiceprezesem Kazimierza Wegnera, sekretarzem N. Gruszczyńskiego, a kasyerem Jana Wrzesińskiego.

Oto prymitywny mityng, na którym myśl przybrała już ciało, choć bez wyraźnego organizmu. Parafia się poczęła, ale jeszcze się nie wyłoniła. Polacy najmują już osobny dom na plebanie dla przyszłego proboszcza. Urządzają ten dom jak mogą najlepiej.

Tymczasem 7. marca 1896., X. Wacław Kruszka, bawiący podówczas w Beaver Dam, jako tymczasowy administrator parafii św. Michała (w zastępstwie chorego ks. Zaręcznego), otrzymuje list od ks. arcybiskupa Katzera następującego tenoru: „Sie sind als Rector der neu zu errichtenden polnischen Gemeinde in Ripon angestellt. Sie sollen dort eine Kirche, ein Pfarrhaus, ein Schulhaus, und Schwestern-haus bauen. Zu Reibereien wird es kommen.” Na ten list ks. W. Kruszka odpowiedział telegraficznie ks. arcybiskupowi: „All right, all according to your orders”.

I w poniedziałek 9. marca rano przybył do Ripon. Na dworcu St. Paul przyjęli go gromadnie zebrani parafianie z Kazimierzem Wegner na czele i w powozie odwieźli go do improwizowanej plebanii. Pokrzepiwszy się, ks. Kruszka złożył powitalną wizytę ks. Goeblowi (pierwszy raz w życiu z nim się spotykając) i uwiadomił go oficjalnie o organizowaniu nowej polskiej parafii w Ripon. Na wzmiankę o nowej parafii ks. Goebel parsknął szyderczym śmiechem. „Czy możliwe?” rzekł. „Nie moja rzecz pytać, czy możliwe czy nie; moja rzecz jest, wypełnić rozkaz biskupi, a przynajmniej dołożyć wszelkich sił, żeby go wypełnić.” Tego samego dnia jeszcze, ks. Kruszka z parafianami obchodził miasto wzdłuż i wszerz, celem wyszukania dogodnego miejsca pod przyszły kościół. Placów upatrzoneo coś 7 czy 8 — było w czym przebierać, ale i było o co się kłócić później.

Dnia 12. marca 1896. roku odbył ks. Kruszka pierwszy mityng z parafianami w hali Lyle’a. Głównym tego spotkania celem było powitanie, zapoznanie się i zorientowanie się w chęciach i siłach parafian. „Kościół swój chcemy mieć” — wołano jednogłośnie. „Jeśli chcecie mieć kościół — odpowiedział ks. Kruszka — to porządny budujcie. Chcecie stawiać kościół na kształt stodoły lub kurnika, to lepiej wcale nie budujcie. Dom Boży, jeśli ma być na chwałę Bożą, to musi być piękny. Stać was na to ? Coś przeszło 20 obiecało z początku dać po \$100 na kościół, ale z tych później tylko 12 dało okrągłe \$100 bitych, inni spuścili nieco z tonu i dali po \$75.

Kilku Niemców katolików, także dzielnie dopomogli.

Dnia 29. marca roku 1896. odbył się w kościele św. Patryka „urzędowy” massmityng t. j. tydzień naprzód w kościele zapowiedziany, za poprzednim uwiadomieniem ks. arcybiskupa, który ks. proboszczowi nadesłał swoje „proxy.” Na tem walnem zebraniu wybrano urzędników parafialnych: Nikodema Gruszczyńskiego na sekretarza, Jakóba Łukaszewskiego na kasyera; na radnych Andrzeja Wachowskiego i Kazimierza Wegnera. Kasyer musiał stawić kaucyi \$2,000, a sekretarz \$500. W dwa dni potem nadeszła od ks. arcybiskupa aprobatą wyboru urzędników. Dnia 7. Kwietnia 1896 roku została parafia inkorporowaną czyli należycie wcieloną do praw stanowych.

Dnia 30. Maja zakupiono 11/3 akra gruntu za \$1,150 blisko dworca kolei St. Paul. Na tym placu kościół stanął.

W Piątek 12. Czerwca 1896 roku rozpoczęto wykopywać ziemię pod fundament kościoła, przyczem pierwsze sztychy ks. proboszcz uczynił, a reszty dokonali parafianie. W 2,5 dnia cały sklep był wykopany.

Dnia 2. Lipca 1896 roku odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Ceremonii dopełnił ks. Jacek Gulski z Milwaukee, kazanie polskie miał ks. J. Gratza z Berlina, a mowę angielska wygłosił z kamienia student teologii podówczas, dziś ksiądz Vaughan.

Budowa szła rażno naprzód, pomimo przeszkód i trudności. Father Goebel, patrząc na wznoszące się ściany i wspinałą wieżę kościoła, nie chciał wierzyć, żebyśmy ten kościół ukończyli. „Zaczęli, ale nie ukończą — mówił, potakując głową — i wrócą się jeszcze do św. Patryka”. Krzątani i zabiegów, tak ze strony proboszcza jak i parafian, było wiele. Ale dobrzy ludzie, tak z bliska jak z daleka, przyszli w pomoc. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują, oprócz Ripna, następujący dobrodzieje : sąsiednie parafie św. Michała w Berlinie i św. Jana w Princeton; parafia św. Stanisława w Milwaukee, parafia św. Trójcy w Chicago i św. Michała w South Chicago; parafia św. Franciszka w Detroit; parafia Wniebowzięcia w Buffalo; Tow. Narodowe św. Kazimierza (Grupa 12. Z. N. P.) z Bay City; Tow. św. Wojciecha (Grupa 193. Z. N. P.) z South Bend; nadto jednostki, jak Jan Starszak, Stanisław Skwierawski i Franciszek Nowacki z Milwaukee, oraz architekt Bernard Kołpacki.

Wreszcie budowa kościoła miała się ku końcowi i trzeba było wypłacić kontraktorowi pełną sumę kontraktową, blisko \$6,000, a tu pieniędzy tyle nie było. W innym czasie byłoby było można łatwo zaciągnąć pożyczkę, ale w Październiku roku 1896 przed wyborami prezydenckimi, kiedy to bito się o srebro i złoto, znikąd pożyczki ani na 10 procent dostać nie było można. Dopiero też po wyborach uzyskaliśmy pożyczkę od banku First National w Ripon.

Dnia 29. Listopada ks. proboszcz z polecenia arcybiskupa, poświęcił dolną kaplicę i bezment w nowym kościele; i odtąd już tam się nabożeństwa odprawiały, zamiast u św. Patryka. Na początku Grudnia odwiedził ks. proboszcza ks. biskup Messmer z Green Bay i nie mógł się wydziwić, że w tak krótkim czasie tak mała parafia tak piękny kościół postawiła — był on jednym z tych licznych, którzy słysząc, że w Ripon buduje się kościół, kiwali głową i mówili, że nic z tego nie będzie. Było to 10. Grudnia. Kiedy ks. biskup Messmer wszedł do wnętrza nowego kościoła, nie było jeszcze ani ołtarza, ani ławek ustawionych. „Czy 15. Grudnia ma być poświęcenie?” zapytał. „„Tak jest” — odpowiedziałem. „Nie wierzę, żebyście na ten czas byli gotowi” — odparł. A jednak byli gotowi, choć co prawda nieraz do późna w noc krzątali się parafianie.

Dnia 15. Grudnia roku 1896 ks. Arcybiskup Katzer poświęcił kościół św. Wacława. Ks. Fr. Jachimiak z Mill Greek wygłosił kazanie, ks. Adolf Nowicki z South Chicago odprawił sumę. Było wielu innych obecnych, tak świeckich jak duchownych, a wszyscy byli tego dnia pełni dobrego humoru i wesołości.

Kościół jest w stylu gotyckim zbudowany w całokształcie krzyża. Ma 100 stóp długości, a szerokości z frontu 40 stóp, w krzyżu 54 stóp, wieża wysokości 130 stóp. Cała budowa z drzewa, a tylko sklep kościoła (bezment) jest z kamienia, 12 stóp wysoki, w którym znajduje się kaplica (pod prezbiterium), dwie obszerne klasy i piec do ogrzewania kościoła. W punkcie krzyżowania się nawy podłużnej z poprzeczną, na kościele wznosi się wieżyczka ze sygnaturką.

Oprócz dużej wieży i małej wieży ze sygnaturką, zakończonych krzyżem, zdobi kościół jeszcze 10 wieżyczek zakończonych różą.

Uporawszy się z budową kościoła materialnego, ks. proboszcz wziął się energicznie „ku budowaniu ciała Chrystusowego” (Ef 4,12), t. j. kościoła duchowego. Założył Bractwo Różańcowe dla niewiast, Tow. św. Stanisława dla chłopców, Tow. św. Agnieszki dla dziewcząt, Ligę Serca Jezusowego i Tow. św. Cecylii dla panien i młodzieńców. Mężczyźni już od dawna należeli do Katolickich Rycerzy i pomimo kilkakrotnych prób, nie udało się z nich uformować osobnego polskiego towarzystwa. Potem szkoła. W braku funduszy, ks. proboszcz sam codziennie od godziny 4-ej do 5-tej, po szkole publicznej, uczył i uczył dzieci czytać po polsku, młodszych co Poniedziałek, Środę i Piątek uczył z elementarza i katechizmu, starszych co Wtorek, Czwartek i Sobotę uczył historii polskiej i biblijnej, w Niedzielę od 2—3 wszystkich katechizmu.

Na 57 polskich rodzin w roku 1900, było dzieci w wieku szkolnym (od 7 do 14 roku życia) 87; na 28 niemieckich rodzin 25 dzieci — razem na 80 rodzin w parafii było dzieci szkolnych 112.

W Czerwcu roku 1897 ks. Kruszka na wezwanie biskupa Messmera, zajął się organizowaniem polskiej parafii w sąsiednim Oshkosh (25 mil stąd), dojeżdżając tam przez rok i ćwierć, i pozostając przez ten czas pod jurysdykcją dwu biskupów, greenbay'skiego i milwauckiego. Równocześnie z budową kościoła w Oshkosh budowano plebanie w Ripon, na jesień 1897 roku, tak, iż 15. Stycznia 1898 r. ks. Kruszka w niej zamieszkał. Plebanie budował niejaki Suwalski, alderman ripoński, kosztem ni mniej ni więcej \$1,000 (suma kontraktora \$890). Na wiosnę roku 1898. ks. Kruszka, mając zawsze Ripon za punkt oparcia, rozpoczął za wiedzą biskupa dzieło organizacji Polaków w Kenosha; ale silna zazdrość, mówiąca: „co to, on wszędzie będzie zakładał parafie?” postarała się u biskupa o zakaz dokończenia rozpoczętego dzieła. Natomiast posłano ks. Kruszkę do Ajryszów, oddając mu 7. Sierpnia 1898 roku dwie czysto irlandzkie missye w Springvale i Eldorado, zmuszając go tem samem do rezygnacji także z polskiej parafii w Oshkosh. Teraz w obrębie parafii jego było więcej Ajryszów i Niemców niż Polaków — musiał też prawić co niedzielę kazania w polskim, niemieckim i angielskim języku. W Czerwcu roku 1900. ks. arcybiskup odjął ks. Kruszcze te irlandzkie missye, zostawiając mu samą parafię św. Wacława tylko, a za przyczynę tego kroku podał ks. arcybiskup to, że „musi ratować parafię św. Patryka i dlatego do niej te missye przyłącza.”

Trzeba bowiem wiedzieć, że parafia św. Patryka, ta macierzysta parafia w Ripon, od czasu powstania polskiej parafii św. Wacława, stale podupadała. Ani do kościoła ani do kasy prawie nic nie przychodziło. Father Goebel jeszcze przez dwa lata usiłował polską parafię zgnębić, a swoją utrzymać, ale gdy widział, że to daremne, wreszcie — po 15 latach swego pobytu w Ripon — poprosił Arcybiskupa o inną posadę, bo w Ripon mu wszystko się rozlazło. Było to w Maju w roku 1898., gdy arcybiskup był na bierzmowaniu w Ripon. Siedziało koło arcybiskupa coś 10 księży przy stole. W toku rozmowy ks. Goebel wyraził się, że w Ripon nie ma miejsca dla dwóch księży. Ks. Kruszka na to: „To niech będzie jeden”. Wtem ks. arcybiskup zagadnął: „Ale po coś Ty — rzekł, zwracając się do ks. Kruszki — zakładał tu nową parafię, kiedy tu nie ma miejsca dla dwóch księży?” — „A po coś mi, Excellencyo, rozkazał?” — zapytał się nawzajem ks. Kruszka. „Rozkazałem ci — odrzekł arcybiskup — założyć parafię, ale rozumie się, jeżeli to możliwe”. — „A czyż to nie było możliwe ? — odparł ks. Kruszka — wszak stoi kościół nowy, nowa plebania, stoi nowa polska parafia!” — „Tak — odpowiedział arcybiskup — ale irlandzka przez to upadła!” — „A co mnie obchodzi irlandzka; Tyś, Excellencyo,

rozkazał mi polską postawić, i stoi!” — i na tem dysputa się skończyła. Father Goebel wyjechał z Ripon, zaciągnawszy poprzednio pożyczkę \$1,300, by wypłacić sobie pensję, bo przez ostatnie dwa lata — od czasu jak Polacy się odłączyli — parafia św. Patryka nie mogła pensji swemu księdzu wypłacić.

Stan majątkowy polskiej parafii św. Wacława, przedstawia się jak następuje:

Kościół z ławkami, amboną, baldachimem, 3 ołtarzami, organami, 8 statuiami itd., kosztuje okrągło \$8,500; plebania z urządzeniem \$2,000; akier i jedna trzecia gruntu wraz ze stajnią przedstawia wartość \$1,500. Razem majątku parafialnego \$12,000. Na tym zaś majątku ciąży w r. 1905. dług 1) zastawiony majątkiem czyli zamorgieczowany (zahypotekowany) \$1,550; 2) w notach nie zastawniczych \$500. Razem \$2,050.

Ks. Wacław Kruszka, założyciel i proboszcz tej parafii, urodził się 2. Marca, 1868., w Słabomierzu, powiecie Żnińskim, w Ks. Poznańskim. W Górzycach uczył się abecadła; innych nauk od roku 1877. w gimnazyjach we Wieleniu i Wągrowcu; retoryki i filozofii w kollegiach jezuickich w Galicyi; roku 1890—1891 był professorem w jezuickim konwiktie w Chyrowie; potem studyował filozofię na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i teologię w Krakowie; wreszcie pod koniec roku 1893 przybył via Londyn do Ameryki, gdzie w seminaryum w St. Francis ukończył studia teologii i dnia 16. Czerwca 1895. wyświęcony został dla archidiecezyi milwauckiej. Był asystentem ks. W. Grutzy, oraz professorem przy Wyższej Szkole św. Józafata, z której to posady 25. Lutego r. 1896. zrezygnował, dlatego, że ks. Grutza usunął język polski na drugi plan, dając pierwszeństwo niemieczyźnie. Potem przez parę tygodni był zastępcą chorego ks. Zaręcznego w Beaver Dam. Następnie był posłany do Ripon, gdzie roku 1896. zorganizował parafię, którą dotychczas zarządza. Z Ripon, jak punktu oparcia, zorganizował roku 1897. parafię polską w Oshkosh, oraz roku 1898. zapoczątkował parafię polską w Kenosha. Napisał też kilka książek, jak: „Rzym” (r. 1895.); „Hymny Wielkopostne” (r. 1896.); „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji” (r. 1898.); „O Piękności” (r. 1899.); „The Unbeliever before the Tribunal of Reason” (r. 1900.); „Anarchizm” (r. 1901.).

Urzędnikami parafialnymi w Ripon byli: od roku 1896—1898. Nikodem Gruszczyński, sekretarzem; Jakób Łukaszewski, skarbnikiem; radnymi Andrzej Wachowski i Kazimierz Wegner. Od roku 1898—1900. Antoni Roś, sekretarzem; Jakób Łukaszewski, skarbnikiem; radnymi J. Strzeliński i J. Wrzesiński. Od roku 1900—1902. Jan Dorsz, sekretarzem; Nikodem Gruszczyński, skarbnikiem; radnymi Karol Jankowski i Andrzej Wachowski. Od roku 1902—1904. Jan Dorsz, sekretarzem; Jakób Łukaszewski, skarbnikiem; radnymi Mikołaj Wachowski i Jan Meszczyński. Od roku 1904—1906. Marcin Binkowski, sekretarzem; Jakób Łukaszewski, skarbnikiem. Cmentarz jest wspólną własnością obydwu parafii, św. Wacława i św. Patryka.

Ripon (4,000 mieszkańców) nie tylko jest kolebką republikańskiej partyi politycznej (niedaleko kościoła św. Wacława stoi do dziś domek, w którym ta słynna partya roku 1854. się zawiązała), ale nadto i z tego słynie, że jest gniazdem rodzinnem księdza, polskiego, mianowicie ks. P. Nowackiego, który tutaj roku 1876. światło dzienne ujrzał.

16. Parafia św. Kazimierza w Kenosha. — Polacy w Racine, Wis., zapoczątkowana r. 1898

Na południe od Milwaukee, mil 24, leży Racine, a mil 35, Kenosha — obydwie miasta, położone nad brzegiem Jeziora Michigan, mają znaczną liczbę Polaków. Jeszcze ks. Aug. Drażkowski, słuchając Polaków w Racine roku 1894. spowiedzi wielkanocnej, oświadczył, że jest tam dostateczna liczba Polaków do utworzenia osobnej parafii, a ks. W. Zaręczny roku 1904. na seryo zabrał się do zorganizowania parafii polskiej w Racine.

Polacy w Kenosha wyprzedzili swoich rodaków w Racine pod względem zmysłu organizacyjnego.

Organizowanie parafii w Kenoshy zostało w roku 1898. przez ks. Wacława Kruszkę, z Ripon, zapoczątkowane, lecz niedokończone. Rzecz miała się tak: Na wiosnę r. 1898 Polacy z Kenoshy zaprosili ks. W. Kruszkę do słuchania spowiedzi wielkanocnej, w porozumieniu ze swoim proboszczem (niemieckim) ks. Józefem Dreis. Gdy przybył ks. W. Kruszka, ks. Dreis sam zaproponował mu organizację polskiej parafii w Kenosha. Podczas gdy więc rok temu, organizując parafię polską w Oshkosh, ks. Wacław Kruszka napotkał na silną opozycję ze strony tamtejszego proboszcza niemieckiego ks. Scholtra; to tu przeciwnie u niemieckiego proboszcza znalazł silne poparcie. Zwołano bezzwłocznie mityng organizacyjny, na którym, oprócz ks. Kruszki był obecny także śp. ks. Józef Dreis, który gorącymi słowami zachęcał Polaków do założenia własnej parafii. Naliczono już wówczas około 30 familiantów polskich (nie licząc litewskich), oraz drugie tyle kawalerów polskich, również skorych do czynu. Uchwalono na tym mityngu zawiązać polską parafię i nadać jej za patrona św. Józefa. Na sekretarza parafialnego obrano Karola Gedo, na skarbnika Józefa Kończaka, a Leona Rochnowskiego i Jana Neubauera na radnych. Ks. arcybiskup o tem wszystkim powiadomiony, pochwalił zamiar Polaków. Skutkiem tego ks. W. Kruszka, chcąc dokończyć co zaczął, pojechał znowu wyszukać dogodnie miejsce pod kościół, których to miejsc aż trzy bezpłatnie ofiarowano. Z tych trzech trzeba było koniecznie wybrać tylko jedno. W tym celu więc zwołał ks. W. Kruszka mityng, na którym większość się oświadczyła za placem północnym. Poczem, mając już w ręku „deed” i gotowe do budowy plany, poszedł ks. Kruszka do ks. Arcybiskupa, by, pozwolewszy już na zorganizowanie parafii, pozwolił teraz na budowę kościoła. Lecz ks. Arcybiskup na to odrzekł, że nie ma wprawdzie nic przeciwko budowaniu kościoła polskiego w Kenoshy, lecz nie może jednak pozwolić na to, żeby ks. W. Kruszka tylko wszędzie kościoły budował, bo są inni księża, bliżej Kenoshy, którzy się tem zajmą. „A owszem — odparł ks. Kruszka — byle się tylko rzeczywiście zajęli budową kościoła polskiego w Kenosha!” Odtąd ks. Kruszka, nie chcąc wejść w zatarg z władzą kościelną, przestał się opiekować Polakami w Kenoshy. Zaopiekował się nimi, z polecenia Arcybiskupa, ks. Mścisz z South Milwaukee, lecz do budowy kościoła nie przyszło.

Dnia 12. Października roku 1901. zreorganizowano się i inkorporowano parafię p. t. św. Kazimierza i kupiono 4 loty.

Pod jesień r. 1902., rozpoczęto budowę kościoła. Dnia 9. Listopada 1902 r. kanclerz arcybiskupi, ks. A. Schinner, poświęcił kamień węgielny, przyczem kazanie powiedział ks. Michał Domachowski. Kościół, murowany z cegły, jest w stylu gotyckim czy romańskim z wieżą na froncie. Podług planów architekta H. A. Kulas z Milwaukee, kościół ma być kiedyś 126 stóp długi, a w krzyżu 56 stóp szeroki, z wieżą 130 stóp wysoką; atoli tymczasem cała budowa wynosi 70 stóp długości, a 44 szerokości, kosztem \$6,676. Obywatele z Kenoshy

dopomogli naszym rodakom w tem przedsięwzięciu: między innymi, G. S. Simons, fabrykant łóżek żelaznych, ofiarował na polski kościół \$500.

Dnia 19. Kwietnia roku 1903 kościół poświęcił wikary generalny ks. Schinner. Proboszczem tej litewsko-polskiej parafii został ks. Ambrozajtys, przybyły z dyecezyi Peoria, Kupiono dlań plebanię za \$1,700. Roku 1904. przybył ks. Wiktor Zaręczny.

17. Polacy w innych osadach.

W obrębie archidyecezyi milwauckiej jest jeszcze kilkanaście osad polskich, nie zorganizowanych w parafię, jako to: Racine (60 rodzin), Fox Lake (25 rodzin), Caledonia (25 rodzin), Fond du Lac (25 rodzin), Eden (8 rodzin), North Milwaukee i Sheboygan. Ze Sheboygan pisze nam p. Wincenty Szprejda, że tam jest tylko 50 Polaków, a reszta Litwini, których, jak powiada, ma być „100 do 150 mężczyzn pracujących”. . . . „liczba ich by się zwiększyła przy kobietach i dzieciach” (w liście z dnia 15. Grudnia roku 1901.).

Zresztą familie polskie w małych grupach są porozrzucane wszędzie, w każdym miasteczku, w każdej wiosce i w każdym zakątku. Wszędzie żyją, rosną i mnożą się Polacy. Tak tu we Wisconsinie, jak i w całych Stanach Zjednoczonych, trudno wyliczyć wszystkie miejsca, w których jest po kilku Polaków. Łatwiej zaiste odpowiedzieć na to pytanie, gdzie ich nie ma? Anizeli na to, gdzie są? Gdyż miejsca, gdzie nie ma ani jednego Polaka, na palcach byś policzył.

W seminaryum w St. Francis, Wis., jest profesorem ks. Bolesław Góral. Urodził się on dnia 12. marca, 1876 roku w miejscowości Królewska Wieś w parafii Zakrzewskiej powiat Złotowski, („Fiatów”) w Prusach Zachodnich, z ojca Antoniego i matki Apolonii z Brzostowiczów. Do Ameryki przybył w jesieni 1889 r. Początkowe nauki pobierał w Głomsku (Glumen), a przybywszy do Ameryki, zaraz wstąpił do Seminaryum Polskiego w Detroit, Mich., gdzie pozostał aż do 1896; od tego zaś czasu aż do ukończenia nauk i przyjęcia święceń kapłańskich (18. czerwca, 1899 r.), przebywał w Salesianum, St. Francis, Wis. Po wakacjach letnich tego samego roku posłano go do tegoż seminaryum na profesora, gdzie jeszcze dotąd przebywa. Wykładał dawniej: język grecki, niemiecki, francuski i polski oraz homiletykę; obecnie zaś zajmuje się tylko językiem greckim i polskim oraz homiletyką. Kurs języka polskiego jest kompletny, w skład jego wchodzi: gramatyka, stylistyka, literatura i historia, połączone z odpowiednimi ćwiczeniami, tak ustnymi jako też i piśmiennymi.

Ks. Bol. Góral ma jeszcze jednego brata księdzem: Józefa Joachima, należącego do Zgromadzenia X.X. Misyonarzy (św. Wincentego a Paulo); znajduje się w Galicyi (w Sokółce, p. Bóbrka), gdzie pracuje między ludem wiejskim.

Przejdźmy do dyecezyi La Crosse'kiej, obejmującej zachodnią część Stanu.

C.) POLACY W DYECEZYI LA CROSSE.

Diecezja La Crosse'ka utworzona w tym samym roku 1868., co Green Bay'ska. Pierwszym biskupem był (1868—81.) Michał Heiss; potem (1881.—91.) Kasper Flasch; wreszcie od roku 1892. Jakób Schwebach. Jego diecezja na 97,000 katolików liczy 26,080 Polaków, na 132 księży — 12 polskich, na 224 kościołów — 17 polskich. Przew. ks. Andrzej Gara pierwszy z Polaków w tej diecezji, dostąpił zaszczytu konsultora biskupiego r. 1902. Ale oto parafie i osady polskie w tej diecezji, począwszy od Pine Creeku, jako najstarszej w tej diecezji:

1. Parafia św. Wacława w Pine Greek, Wis., założona r. 1864

Trzecią z rzędu najstarszą we Wisconsinie parafią polską jest parafia św. Wacława pod Opieką Boskiego Serca w Pine Greek, w powiecie Trempeleau (poczta Dodge Station) na zachodnim krańcu Stanu Wisconsin (6 mil od Winony w Minnesocie). Założoną została dnia 7. Lutego roku 1864. Dwie jej młodsze o 9 lat sąsiadki są North Greek i Independence.

Pierwszy kawał gruntu pod kościół w Pine Greek'u darował niejaki Paweł Libera, a w 3 lata później, dnia 6. Czerwca roku 1867., tenże sam sprzedał parafii dalsze dwa akry za \$100. Aż do roku 1866, parafia nie miała stałego proboszcza, lecz była jako missya przez sąsiednich proboszczów dogładaną.

Pierwszym w Pine Greek'u stale rezydującym proboszczem był ks. Fl. Zadziorski, który tu od roku 1866. do 1868. przebywał. Jego następca, ks. Węglikowski pozostał tu aż do roku 1871. Następne dwa lata, aż do 1873. był duszpasterzem ks. Józef Musielewicz, po którym nastąpił ks. E. Bratkiewicz, do roku 1874.

Za rządów ks. Adolfa Śnigurskiego, który z Texas przybył roku 1875. i z poręki O. Wino. Barzyńskiego tę parafię objął, wybudowano w stylu amerykańsko-doryckim, piękny kościół murowany z cegieł, 125 stóp długi, a 44 szeroki, kosztem \$18,000. Był to swego czasu pono najpiękniejszy polski kościół w Ameryce. Sam ks. Adolf Śnigurski pisze o budowie tego kościoła do „Gaz. Pol. Kat.” (w Maju r. 1875.) co następuje:

„W Poniedziałek z rana (10-go Maja roku 1875). zeszli się wszyscy mężczyźni, zdolni do ciężkiej pracy, do tymczasowej kaplicy na nabożeństwo. Po wysłuchaniu mszy i błogosławieństwie N. Sak., obecni opuścili święte miejsce i wyszli na pole, ażeby pierwszej dokonać pracy pod budowę nowego kościoła, to jest, wyciosać w kamieniu drogę pod ogromną górę. Przez cały dzień rydło, siekiery i kilofy grzmiały nieustannie w górach, a pot pracujących braci naszych zaznaczał postęp uciążliwej roboty, która przy końcu dnia zostawiła drogę kompletnie wykończoną. Przez 14. i 15. Maja przekopano basement czyli sklepienie. Kościół ma być 190 stóp długi, 50 szeroki, a 24 wysoki, wieża 115 stóp. Ludzie, nie mający obecnie (r. 1875.) gotówki, co rychlej pośpieszają wystawiać swoje weksle czyli noty na pobudowanie kościoła, ażebyśmy mieli rękojmię do zaciągnięcia pożyczki; na takie weksle każdy może ryzykować. Koło nas w Winona bankierzy ściągają wielkie procenty; — więc upraszamy każdego ktoby miał do pożyczania pieniądze od 7 do 8 procent, niech się zgłosi do ks. W. Barzyńskiego, 384 Noble ulica, w Chicago, a my mu damy wszystkie zabezpieczenia. Ks. A. Śnigurski, rektor missyi polskiej w Pine Greek.”

Dnia 21. Listopada tegoż roku 1875. kościół już był poświęcony „murowany z cegły, w stylu amerykańsko-doryckim”. Familii było wówczas 130 polskich, a 10 czeskich.

Na początku roku 1878. ks. Śnigurski wyjechał do Europy, skąd już do Pine Creeku nie wrócił, lecz objął Wojciechowo w Chicago. W Pine Creeku zastępowali go roku 1878. przez parę miesięcy ks. Wawrzyniec Spryszyński i ks. Henryk Cichocki, obaj asystenci ks. Wincen- tego Barzyńskiego z Chicago. Ks. Spryszyński (przybył z kraju do Chicago w Październiku 1876.) pisze z Pine Creeku w Marcu 1878.:

„Ks. Śnigurski, który był tutaj, zachorował i wyjechał do Europy dla poratowania zdrowia, mam go zastępować.... Mógłbym być nie jechać, ale O. Wincenty wie co robi, nie chciał porzucać tej missyi Pine Greek, która utrzymana była dobrze przez ks. Śnigurskiego, nie chcąc tu puścić innego księdza, którychby się znalazło aż nadto, mnie wybrał. .. Plebania ogromna, sam jestem w całym domu, zdala od ludzi wśród gór i lasów, stołuję się na wsi. Z owej to ple-banii Moloch wypędził ks. Śnigurskiego, że nie mógł tu nawet sypiać, a mnie dotychczas nic jeszcze nie mówi. Ks. Śnigurski w tej missyi miał kilkoro opętanych i z tego powodu prawie zmarnował zdrowie. Kościół piękny, parafianie są po części Kaszuby i Czechy, dobrze się mają, wierzą w Boga, ale Go tak bardzo nie potrzebują Z Europą już się uspokoiłem całkiem. Owa zakonnica potłukła serce i poszła za męża za mojego rodzzonego brata, rozumie się, dałem im kompletną dyspensę”.

Dnia 1. Maja 1878. pisze z Pine Greek już ks. H. Cichocki: „Klimat tu wyśmienity bo na górach jakby w Italii albo w Tatrach, ale bieda jedna, że nie ma co jeść oprócz kawy, słoniny i kiełbasy.. “ — a 25. Czerwca 1878. z Pine Greek donosi, że „wyjedzie do Momence wypowiedać rodaków.”

Podobało się Opatrzności Boskiej, że następcą ks. Śnigurskiego (a ks. Śnigurski jego) w Pine Greek’u miał zostać jeden z najbardziej poważnych i poważanych kapłanów, ks. Dominik Majer, który opuściwszy niewdzięczne Chicago, przybył tu i z całego szeregu kapłanów, przebywających przed nim i po nim w Pine Greek’u, bodaj czy nie najdłużej pozostał na tej parafii. Ks. D. Majer objął Pine Greek roku 1878., a opuścił roku 1884., kiedy ks. Rafał Tomaszewski po nim miejsce zajął. Od roku 1887. do roku 1889. rządy proboszczowskie spoczywały w ręku ks. Romana Guzowskiego, następnie znowu w ręku ks. Tomaszewskiego, i zaś powtórnie ks. R. Guzowskiego, od roku 1891. do 1895. roku.

Roku 1891. za ks. E. Guzowskiego postawiono szkołę, obłożoną cegłą, za \$2,200. Budowa szkoły była, jak zapisy parafialne pokazują, połączona z wielkimi trudnościami. Ks. R. Guzowski sam ofiarował dosyć okazałą sumkę, jako też księża Babiński, Majer, Woźny, Zawadzki i Ługowski. Również za ks. Guzowskiego sprawiono wielki ołtarz kosztem \$520, i ambonę za \$160. Ks. Guzowski — jak to widać z zapisków — był to ksiądz bardzo czynny, sumienny i dobry gospodarz dla dobra parafian pracujący, chociaż, co prawda, uznania tu na ziemi za swą pracę nie doznał.

Od roku 1895. ks. Ługowski piastował urząd tutejszego proboszcza, dopóki 1. Lipca roku 1898. ks. A. W. Gara nie objął tej parafii. Za czasu tego ostatniego sprawiono organy piszczałkowe, odnowił się kościół, odnowiła się szkoła i plebania, a nie tylko materialnie, lecz i na duchu odnowiła się cała parafia.

Ks. Andrzej W. Gara urodził się roku 1860. w Jawiszowicach, w Galicyi, studyował w Żywicach i w gimnazyum w Wadowicach. Na uniwersytecie gregoryańskim w Rzymie pobierał nauki filozofii i teologii. W roku 1885. przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie w seminaryum w St. Francis, Wis., otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Heissa, dnia 24. Czerwca roku 1886. Najpierw był asystentem przez dwa miesiące u ks. Ign. Schaller’a w

Marshfield, Wis. Potem przez długi szereg lat obejmował posadę proboszcza w Poniatowskim. Dobrze już zagrzawszy to miejsce, dnia 1. Lipca roku 1898. przeniósł się tu do Pine Creek'u. W roku 1902. nastąpił brat jego ks. Jakób Gara.

Parafia w Pine Creek'u składa się z około 190 familii, a stojąca pod zarządkiem trzech Sióstr Franciszkanek O. M. C.; szkoła polska liczy przeszło 100 dzieci obojga płci. Roku 1901. po ks. Garze nastąpił tu ks. Korczyk. Obowiązki organisty pełni p. Apolinary Watkowski.

2. Parafia św. Piotra i Pawła w Independence, Wis., założona r. 1875

Na wschodnim krańcu Stanu Wisconsin, w powiatach Buffalo i Trempeleau, w diecezji La Crosse, niedaleko na północ od starszej osady polskiej w Pine Creek, zorganizowały się w roku 1875. dwie nowe, będące w dość bliskim sąsiedztwie ze sobą, mianowicie w Independence i w North Greek.

Kościół św. Piotra i Pawła w Independence, miasteczku w powiecie Trempeleau, stanął w roku 1875., kiedy ks. H. Klimecki był tam proboszczem i tegoż roku, dnia 7. Października, został poświęcony przez Najprz. X. M. Heiss'a, ówczesnego biskupa diecezji La Crosse. W tym samym czasie wystawiono także skromną plebanię. Ks. Klimecki był tu dość długi czas proboszczem. Dopiero dnia 10. Maja r. 1882. zrezygnował ks. Klimecki. Od tego dnia aż do Marca następnego roku parafia była bez pasterza; zaopiekował się nią w tym czasie poważny i poważany ks. D. Majer, ówczesny proboszcz w Pine Creek'u.

Na św. Józefa, 19. marca 1883. parafia otrzymała proboszcza w osobie ks. A. Warnagiris, który aż do 30. listopada roku 1885. w Independence obowiązki duszpasterskie sprawował. Następnym proboszczem był ks. R. Tomaszewski. W marcu roku 1888. ks. E. Tomaszewski opuścił parafię, a na jego miejsce przybył ks. R. L. Guzowski, który tu urząd proboszcza piastował aż do 20. lutego roku 1890. Po odejściu ks. Guzowskiego parafia była znowu przez blisko 7 miesięcy opuszczoną; zajął się nią ks. Anzelm Król, proboszcz sąsiedniego North Creeku, dopóki własnego nie otrzymała proboszcza.

Przybył wreszcie dnia 3. września 1890. nowy proboszcz, ks. Aug. Babiński. Zaraz w pierwszych latach swojego tamże pobytu zaczął robić przygotowania do budowy wielkiej i wspaniałej świątyni, która dziś każdemu przejeżdżającemu koleją przez Independence imponujący sprawia widok, zajmując stanowisko panujące nad całą okolicą. Budowa tej świątyni, 131 stóp długiej, a 56 stóp szerokiej, całej z cegły i kamieni, rozpoczęła się roku 1895. a skończyła się w następnym roku, kiedy 28. października roku 1896. nastąpiło uroczyste jej poświęcenie przez Najprz. X. Schwebacha, biskupa z La Crosse. Koszta budowy wynosiły \$25,000.

Parafia w Independence znajduje się w pełni rozwoju i rozkwitu. Liczy familii polskich przeszło 300, czyli około 1600 dusz. Nauki w szkole parafialnej udzielają trzy Siostry Franciszkanek. Przeciętna liczba dzieci uczęszczających do szkoły polskiej wynosi 115.

Ks. August Babiński urodził się 28. lipca roku 1855 w Łęgu w powiecie Chojnickim, w Prusach Zachodnich. Po ukończeniu szkoły elementarnej w miejscu swoim rodzinnym, uczęszczał do gimnazjum w Pelplinie i Chełmnie. Następnie, chcąc zostać lekarzem, od roku 1877. do 1880. studyował medycynę na uniwersytecie w Gryfii (Greifswald) w Pomeranii. Niebawem

atoli poznał, że P. Bóg go powołał na lekarza dusz ludzkich, udał się do Lowanium w Belgii, ukończył tam żmudne studia filozoficzne i teologiczne i tamże otrzymał święcenia kapłańskie w czerwcu roku 1886. Przybył potem do Stanów Zjednoczonych, gdzie zaraz zanominowano go proboszczem parafii w Humbird, w diecezji La Crosse, gdzie jako duszpasterz pracował aż do maja roku 1889. Następnie przesadzono go do Junction City, gdzie został aż do września 1890., kiedy to powołano go na proboszcza do Independence. Z tej posady nie ruszył się przez przeszło 10 lat. Roku dopiero 1901. przeniósł się do West Superior, do nowozałożonej parafii. Nastąpił po nim ks. Andrzej Gara. Staraniem ks. Gary roku 1902. sprowadzono nowe organy kosztem \$1,600.

Do Independence dołączona jest stacya misyjna w City Point, w powiecie Jackson.

3. Parana św. Michała w North Greek, założona r. 1875

Bliską sąsiadką parafii w Independence jest polska parana św. Michała w North Greek (poczta Arcadia), która równocześnie z tamtą powstała roku 1875. Są to jakby dwie siostry, bliźnięta, co równocześnie na świat przysły. W tym samym roku co w Independence, zorganizowano i tu parafię, w tym samym roku zajęto się budową kościoła, w tym samym biskup Heiss poświęcił i tu kościół tylko o dzień prędzej niż w Independence, bo dnia 6. października 1875. roku; a i proboszcz, który najpierw tą parafią w North Greek się zaopiekował, był ten sam, co w Independence, mianowicie ks. Hieronim Klimecki, który z swojej siedziby w Pine Creeku tu dojeżdżał i parafię św. Michała przez długie lata jako misyę swoją zaopatrywał. Po ks. Klimeckim z kolei ci sami księża, co w Independence, i tu w North Greek funkcje kapłańskie sprawowali.

Pierwszym stałym proboszczem rezydującym w North Greek'u, zdaje się, był ks. Dutkiewicz, od roku 1887.—1890., po którym nastąpił ks. Anzelm Król od -1890.—1892.

Potem jakiś czas ks. Aug. Babiński z Independence zajął się osieroconą parafią, dopóki w roku 1893. nie przybył na stałe ks. Konstantyn Frydrychowicz, który po wyniesieniu się z Mill Greek 'u znalazł schronisko w North Greek'u aż do 4. lutego roku 1896. Wtedy bowiem ks. Aleksander Siwiec, awansując z asystenta na proboszcza, przyjechał z Milwaukee do North Greek'u.

Parafia rośnie i powiększa się, licząc obecnie już przeszło 120 rodziny.

Ks. Aleksander Siwiec, urodził się 8. lipca roku 1869. w Królestwie Polskiem, pod zaborem rosyjskim. Swoje klasyczne studia ukończył w Pińczowie i jeden rok filozofii we Włocławku. Późem po różnych próbach u Zmartwychwstańców: w Krakowie udał się do Ameryki i wstąpił do seminaryum w St. Francis, w Wisconsin. Tu ukończył teologię i dnia 15. sierpnia roku 1894. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Schwebach'a w La Crosse. Po wyświęceniu był asystentem ks. Rogozińskiego przy kościele św. Jadwigi w Milwaukee, od 6. października 1894. do 1. lutego 1896. Nie należał on do milwauckiej diecezji, ale do La Crosse, toteż biskup La Crosski, ks. Schwebach, powołał ks. Siwca do siebie, gdy go zapotrzebował, i powierzył jego opiece parafię w North Greek 'u.

W roku 1900. ks. Siwiec dla zmiany klimatu przeniósł się na Wschód, a jego miejsce objął ks. Józef J. Miller, po tym zaś ks. F. Król, a nareszcie roku 1901. ks. Fr. Jachimiak, który

w październiku r. 1902. wyjechał na dłuższy czas do New Mexico dla wzmocnienia słabych płuc swoich, a 14. września 1904. zmarł w Panna Maria, Texas.

W starym roczniku (rok 1875.) czytamy: „Parafie polskie w North Creeku i Elk Greek, niedaleko przy sobie leżące i jednego proboszcza ks. Klimeckiego mające, składają się z Górno-szlązaków.” Na liście parafii polskich (r. 1875.) widnieje osobno North Greek, osobno Elk Greek i osobno Arcadia. Arcadia musiała być kiedyś parafią przeważnie polską. W lipcu r. 1905. parafię w North Greek objął nowowyświęcony ks. Franciszek Pudło.

4. Parafia Św. Józefa w Poniatoski, Wis., zapoczątkowana r. 1876

Jak świadczą podania starszych osadników i kronika parafialna (spisana r. 1895. za rektoratu ks. A. W. Gary,)—w roku 1876. osiedlili się wśród odwiecznych borów powiatu Marathon, pomiędzy Rib Falls a Athens, którą to miejscowość nazwali pierwotnie „Gmina Polska”, następujący pionierzy: Paweł Narloch, Jan Skoczyński, Jan Błoczyński, Maciej Miłkowski, August Skoczyński, Szymon Myszka i kilku innych, a znalazłszy odpowiednią glebę dla płodów rolniczych, starali się o jak najszybsze wykarczowanie pewnych części lasu, nie zominając przytem w gazetach ogłaszać o swoich powodzeniach. Toteż z każdym miesiącem przybywali nowi osadnicy, a odwieczne bory ustępowały cięciom siekiery i żarom ognia.

Zrazu dojeżdżali tu księża z Stevens Point, a nawet aż z Arcadii (North Creeku), odprawiając msze św. w domach prywatnych. A mianowicie: w grudniu roku 1877. pierwszy odwiedził tę osadę ks. W. Bukowski z Stevens Point i odprawił mszą św. w domu Jana Literskiego; drugi raz przybył w marcu roku 1878. i odprawił missyą w tak zwanym „Court House” (domie sądowym). W jesieni tego samego roku zajęto się budową kościółka z nieciosanego drzewa (loksy, kłody), której dokończono dopiero następnego roku w jesieni. W roku 1879. odbył missyą ks. Klimecki z Arcadia. W roku 1880. zmieniono tytuł osady na „Zarząd Parani św. Józefa.” W tym roku uchwalono, aby księdza przynajmniej trzy razy do roku sprowadzić i przystąpiono do budowy plebanii z drzewa (loksów). Ks. Klimecki z Arcadii przybył dwa razy przez rok. W roku 1882. dojeżdżał ks. Lager, Czech, z Medford, Wis.

Dopiero w roku 1883 przybył tu pierwszy stale rezydujący proboszcz ks. Jan Mączyński, Franciszkanin, i pozostał aż do wiosny roku 1885. to jest aż do chwili, kiedy mu się plebania spaliła. Za niego przystawiono tylko wieżę do kościółka. Po wyjeździe ks. Mączyńskiego dojeżdżał do roku 1886. ks. August Krogulski z Junction City, Wis. Parafianie tymczasem zajęli się budową nowej plebanii z desek (frame house), aby mogli znów mieć stałego proboszcza.

Jakoż 22. września 1886. przybył do Poniatoskiego nowowyświęcony ks. A. Gara, drugi z kolei proboszcz tej miejscowości. Tem długoletniem swoim urzędowaniem (1886—1898.), rzecz można, ugruntował i ustalił byt tej parafii. Za niego wykończono i umeblowano w pierwszym roku plebanię, przystawiono zakrystyę i kościółek pięknie odnowiono. W roku 1887. parana św. Józefa została inkorporowaną.

Ponieważ pierwszy kościółek okazał się za małym dla liczby wzrastających parafian, a nadto i upadkiem groził, poczyniono roku 1889. pierwsze kroki około budowy nowego domu Bożego.

Obok starego tedy kościółka św. Józefa rozpoczęto roku 1890. budowę nowej świątyni pod wezwaniem „Najśw. Rodziny” — z drzewa cegłą okładanego. Z pozostałego od budowy

kościółka drzewa postawiono roku 1902. szkołę parafialną. Do szkoły uczęszczało około 100 dzieci na 135 rodziny.

Dnia 29. czerwca roku 1898. ks. A. Gara opuścił parafię. Na jego miejsce przybył ks. T. Ługowski z Pine Creek i pozostawał tu aż do końca tegoż r. 1898. Nastąpiły nieszczęsne rządy ks. Konstantego Frydrychowicza aż do końca lutego roku 1901., które 4 miesięczne bezkróludwie za sobą pociągnęły. Dnia 27. czerwca roku 1901. objął wreszcie zarząd osieroconej parafii ks. dr. Józef Biela, który nam w marcu roku 1902. tak opisuje ostatnie smutne dzieje tej parafii:

„Z ładnego początku (tej parafii) dzisiaj dekadencja. Owoc działalności salunów i zgorszenia zasianego przez najemników a nie pasterzów. Ks. Frydrychowicz pasterzował do lutego roku 1901. i suspenzą został zmuszony do opuszczenia parafii, wywoławszy poprzednio rewolucję w parafii, zakończoną zamknięciem kościoła przez parafian i zagwożdżeniem okien. Pieczęć swej mądrości pozostawił ks. Frydrychowicz na drzwiach zakrystyi, które siekierą na drzazgi porąbał. Skutki pasterstwa — ruina parafii.”

Do parafii tutejszej należy missya, tuż obok, z kościółkiem św. Trójcy, licząca 30 czysto niemiecko-katolickich rodzin.”

Ks. dr. Józef Biela, urodził się 10. września roku 1859. w Zebrzydowicach, powiecie Wadowickim (Galicji); studyował w Wadowicach, Krakowie i Rzymie, gdzie wyświęcony roku 1887. Żądza wiedzy kazała ks. Bieli zostać w Rzymie jeszcze 3 lata, poczem doktoryzowany, był przez rok profesorem seminarium duchownego we Lwowie. Ze Lwowa przeniósł się znowu do wiecznego miasta, a potem powtórnie do grodu nadpełtwiańskiego. Do Ameryki przybył 30. maja roku 1893. W kollegium Berlińskim w Kanadzie uczył teologii i prawa kanonicznego. Po 2 latach przybył do Chicago, gdzie pracował przy parafii św. Stanisława K., św. Jadwigi i na Kantowie. Udzielał także jako profesor lekcji w Kollegium św. Stanisława. W roku 1900. przeniósł się do diecezji La Crosse, i tu objął parafię w Poznaniu i w Thorpie, a od 27. czerwca roku 1901. pracował w Poniatowskim jako proboszcz. Na Wielkanoc roku 1902. ks. dr. Biela opuścił Poniatowski i przeniósł się do La Salle, IL. Nastąpił tu ks. Józef J. Miller.

W tym samym powiecie Marathon, gdzie Poniatowski leży, znajduje się jeszcze 6 osad polskich: Marathon City, Cassel, McMillan, tudzież Wausau, Hatley i Bevent. Trzy ostatnie należały były do roku 1905 do diecezji Green Bay.

5. Parafia Serca Jezusa w Cassel, Wis., założona roku 1886

Nieco na południowy wschód od Poniatowskiego leżą w bliskim sąsiedztwie: Cassel i Marathon City. Polską parafię Serca Jezusowego w Cassel, liczącą 75 rodzin, do roku 1902. zaopatrywał ks. z Poniatowskiego. Staraniem ks. And. Gary stanął roku 1886. kościół, kiedy było 30 rodzin. Roku 1901. wybudowano plebanię z cegły.

Pierwszym proboszczem, rezydującym w Cassel, został 15. czerwca roku 1902. nowowyświęcony ks. Teofil Wojak. Do Cassel należy missya w Edgar. Ks. Wojak urodził się roku 1878 dnia 21. lutego w Polonii, Portage Co., Wis. Do seminarium polskiego w Detroit wstąpił 1892 roku. Po ukończeniu studyów klasycznych i filozofii w Detroit 1899. pojechał do Allegheny, New York na studia teologiczne. Święcenia kapłańskie otrzymał w Buffalo, 24. maja 1902 roku. W trzy tygodnie potem ks. Biskup Jakób Schwebach (diecezja La Crosse) osadził go w parani Najśw. Serca Jezus w Town Cassel.

6. Polacy w Marathon- City, Wis.

Również w Marathon City — pisze mi (r. 1900.) p. Marcin Lewandowski — Polacy mają kościół i proboszcz z Poniatowskiego tam dojeżdża co drugą niedzielę. Szkoły jeszcze nie mają. Plebanię budują.

Polacy zamieszkali na farmach w Town McMillan, Marathon Co., pobudowali r. 1904. polski kościółek, wielkości 48 przez 28; a do tego czasu mieli odprawianą mszę św. w domu p. Wojciecha Mrozińskiego. Ks. T. Wojak jest proboszczem.

7. Parafia św. Michała w Wausau, Wis., założona r. 1887

W Wausau, po lewym brzegu rzeki Wisconsin, do 30 mil na północ od Stevens Point, w powiecie Marathon, Polacy założyli własną parafię we wrześniu r. 1887. Początek atoli tej osady polskiej sięga o wiele dalej wstecz. Już w roku 1869. — jak kroniki podają — był tu czynnym kapłan polski, ks. Jan Zawistowski. Polacy przez długi czas należeli do miejscowej parafii niemieckiej, aż w r. 1887. za inicjatywą ks. Łuk. Peścińskiego i aprobatą biskupa Katzera odłączyli się i utworzyli własną polską parafię p. w. św. Michała. Ks. Peściński bawił podówczas w Hullu i stamtąd prowadził dzieło organizacyjne w Wausau i doprowadził do skutku. Zakupił tu 6 lotów i założył fundamenta pod kościół. Odtąd potrzeby duchowe Polaków w Wausau zaopatrywał częścią ks. Peściński, części ks. A. Gara z Poniatowskiego.

W roku 1888. przedsięwzięto budowę kościoła, a skoro tylko bezment ukończono, zaraz w nim nabożeństwo odprawiał ks. Wiktor Lebiecki. Kościół, po ukończeniu budowy, został poświęcony przez biskupa Katzera.

Pierwszym rezydującym proboszczem był ks. Konstanty Marszałowicz, który atoli po 2 miesiącach był zmuszony zrezygnować. Nastąpił ks. Wojciech Pelczar, znany w Texas, który tu od sierpnia roku 1890. do początku 1891. ostatnie dni żywota spędził. Jego zwłoki stosownie do ostatniej jego woli, spoczywają na niemieckim cmentarzu w Wausau.

Następnie był proboszczem ks. W. Lebiecki, aż do maja roku 1892.

Po trzech miesiącach parafia otrzymała nowego proboszcza w osobie księdza Leopolda Garusa, który się tu zainkwetrował 18. sierpnia roku 1892. Zrezygnował zaś 5. kwietnia 1894.

Po czteromiesięcznym osieroceniu parafii, zawitał ks. Teofil Małkowski, w którego oczach w dzień św. Szczepana 26-go grudnia 1894. kościół św. Michała spalił się do szczytu, tylko długi na nim ciężące nie spaliły się. Był to cios straszny dla parafii. Na razie nie można było myśleć o stawianiu nowego kościoła. Polacy uczęszczali na nabożeństwa znowu do niemieckiego kościoła. A tymczasem ks. Małkowski nie tracąc fantazyi, puścił się w świat i szybkością wichru obleciał Chicago i inne miasta, kolektując wszędzie na pożarem dotkniętą parafię swoją. I otóż rezultat jego peregrynacyi kwestarskiej był ten, że w Wausau, na miejsce spalonego stanął niebawem nowy kościół, cegłą obkładany, 100 stóp długi, a 45 szeroki, kosztem \$6,134.68. Już 3-go października roku 1895. nastąpiło poświęcenie nowej świątyni przez biskupa Messmera.

Dnia 4. lutego 1897. roku na stolicy proboszczowskiej w Wausau zasiadł powtórnie ks. Leopold Garus. Ks. Garus, który od roku 1901. wycofał się już z życia czynnego, niegdyś pełen zapału kaznodziejskiego kapłan, urodził się 15. listopada roku 1833. w Bytomiu na Górnym

Śląsku. Rozpoczął naukę w gnieździe rodzinnym, studyował w gimnazjum w Gliwicach, Czytał filozofię i teologię w Paryżu, pod osobistym dozorem i kierownictwem Ojców Lazarystów, i tamże wyświęcono go na kapłana dnia 26. lipca roku 1866. Na ładzie amerykańskim stanął w sam Nowy Rok 1887. i od 18. sierpnia tegoż roku pracował stale w tej części winnicy Pańskiej, która się nazywa — dyecezyą Green Bay'ską. Po ks. Garusie był w Wausau ks. J. Adamowski. Od r. 1902. proboszczem w Wausau był ks. Nikodem Kolasiński, który tu umarł 16. marca 1903. Nastąpił ks. S. Elbert, potem ks. Kula, a od roku 1905. ks. Wł. Slisz.

Parafia ta liczy około 80 familii. Ma tylko jedno bractwo św. Różańca.

8. Parafia Św. Floryana w Hatley, Wis.

Jest polską missyą, przynależną do kościoła św. Michała w Wausau.

Ks. Jan Adamowski, do r. 1901. proboszcz w Wausau, w kwietniu tegoż roku, wracając do Europy, zahaczył o Milwaukee, pochodzi z dyecezyi Tarnowskiej w Galicyi, gdzie się rodził roku 1852. Studyował w Nowym Sączu, teologii słuchał w Tarnowie. Od roku 1883 do 1886. pracował w Kurytybie, Brazylii; od roku 1886 —99. przebywał znowu w Galicyi, skąd roku 1899. wywędrował do Ameryki i tu bywał proboszczem w Bloomfield, NJ., w Alban, Wis. i w Wausau, Wis. nareszcie asystentem ks. Dorszyńskiego w Milwaukee, i ks. Szulereckiego, potem w Pensylwanii.

9. Parafia św. Władysława w Bevent, Wis. (Pike Lake.), założona r. 1886

W Bevent, w townie (gminie) Pike Lake powiatu Marathon, zorganizowała się pod kierownictwem ks. Grabowskiego (później był w La Salle, IL.) polska parafia św. Władysława dnia 15. marca roku 1886. Następami ks. Grabowskiego byli: ks. Jan Mosuryński, ks. Wiktor Lebiecki, ks. A. Paston, ks. Wojciech Pelczar, ks. Piotr Podlecki, który tu 4 lata dźwigał ciężar obowiązków pasterskich, dalej Ojciec Romuald Magot, który objął tę posadę w listopadzie roku 1895. W roku 1898. zajął jego miejsce ks. Stefan Kasperski, aż do roku 1901., kiedy do Pike Lake przybył ks. Własłowski, a po nim r. 1904. ks. Pocięcha.

Parafia ta liczy około 800 dusz, szkoły jednak nie ma. Nowy kościół, budowany roku 1897. staraniem i kosztem ks. Magota, ma 122 stóp długości, a 50 szerokości, ma i wieżę krzyżem ozdobioną.

Nazwa „Bevent” jest przypadkową. Miała się ta osada nazywać „Berent”, podług miasta w Prusach Zachodnich, ale urzędnik washingtonski przeczytał niewyraźne „r” za „v” i w ten sposób powstała nazwa Bevent.

Do Pike Lake należy polska missya św. Floryana w Hatley, w tymże powiecie Marathon.

W sąsiednim powiecie Wood, który swą wschodnią ścianą opiera się o powiat Portage, kwitną osady polskie: w Grand Rapids, Sigel i Centralia.

10. Parafia św. Wawrzyńca w Grand Rapids, Wis., dyec. La Crosse

W Grand Rapids, nad rzeką Wisconsin, w r. 1890. było około 15 rodzin polskich. W r. 1899. ks. J. J. Miller z Junction, Wis., odwiedził parę razy Polaków tutejszych, którzy też r. 1900. zakupili 8 lotów (53x132 stóp) i poczynili pierwsze kroki około inkorporacji nowej parafii, którą oddano pod opiekę św. Wawrzyńca, dlatego, że pierwszą ofiarę największą złożył Wawrzyniec Klepien. Opiekowali się młodą parafią ks. J. Gara z Junction, ks. St. Elbert z Plover, a od r. 1903. ks. J. Korczyk z (110 mil odległego) Pine Greek. Dnia 28. maja 1903. na posiedzeniu w budynku straży pożarnej uchwalono budować kościół i szkołę pod jednym dachem. 3. lipca 1903. wydano kontrakt na \$11,700.00; 13. września ks. Van Roosmalen poświęcił kamień węgielny; 12. marca 1904 ks. Korczyk odprawił w nowym kościele pierwsze nabożeństwo. Budynek jest dwupiętrowy, z czerwonej cegły z pięknymi ozdobami kamiennymi, 90x50 stóp, zaopatrzony wodociągami, oświetleniem, kotłami do parowego ogrzewania. Na 1. piętrze 3 klasy i 3 pokoje dla sióstr; drugie służy za kościół. Parafia liczy 130 rodzin czyli 626 dusz. Siostry Franciszkańki uczą 114 dzieci.

Ks. J. M. Korczyk, urodzony 10. kwietnia 1873. w Jawiszowicach w Galicyi, studyował w Wadowicach i Krakowie, a od r. 1893. filozofię w Detroit i teologię w St. Francis, Wis. Wyświęcony r. 1897., objął rozdwojoną parafię w Poznaniu, Wis., gdzie odnowił kościół, wieżę przystawił i plebanię postawił; stąd dojeżdżał do Weyerhaeuser, gdzie inkorporowano parafię i kościół postawiono, do Strickland i do Thorp. W r. 1899. pracował we Phillips, Wis., gdzie postawił kościół a skąd zarządzał missyami w Prentice, Kannan, Tony, Apolonia, i znowu Weyerhaeuser i Strickland. Spłacił dług w Prentice, inkorporował parafię w Tony i w Kannan, gdzie rozpoczął budowę kościoła. Zapoczątkował i inkorporował parafię w Superior, Wis. Od 7. listopada 1901. pracował w Pine Greek aż do 9. czerwca 1904., kiedy przesiedlił się do Grand Rapids. Czynny to i energiczny kapłan.

11. Parafia Różańca św. w Sigel, Wis.

Polska parafia w Sigel, powiecie Wood, do roku 1883. była zaopatrywaną przez duszpastery z Marshfield. Jako missya, należała do Junction. Nabożeństwo odprawia się tu dwa razy na miesiąc. Od r. 1904. dojeżdża z Grand Rapids ks. J. Korczyk.

Parafia ta składa się ze 100 familii. Do tutejszej szkoły parafialnej, będącej pod kierownictwem świeckiego nauczyciela, uczęszcza około 80 dzieci. Roku 1901., wystawiono kościół, za ks. Jak. Gary.

12. Kościół polski w Centralia, Wis., postawiony r. 1900

Missya polska w Centralia, nad rzeką Wisconsin, niedaleko Sigel, należy także do Junction, skąd ks. Jakób Gara opiekuńcze swe skrzydła roztaczał i nad powiatem Wood.

13. Wielojęzyczna parafia we Friendship, Wis., założona r. 1884

We Friendship (Przyjaźń) stołecznem mieście powiatu Adams, (jedyne powiat, przez który nie przechodzi żadna kolej), roku 1884. pod przewodnictwem ks. Burgmeyera, podówczas proboszcza w Briggsville, połączyli się „przyjaźnie” w jedną parafię, pod wezwaniem św. Leona: Irlandczycy, Czesi, Niemcy i Polacy razem. Tegoż roku wybudowali piękny kościół z drzewa.

Przez 10 lat należał Friendship jako missya do Briggsville. Roku 1896. przyłączono tę parafię wielojęzyczną do Pilot Knob, gdzie ks. Kasperski rezydencję sobie stawiał.

Obecnie Friendship, tak jak i Pilot Knob, należy jako missya do Plover. Mieszana ta parafia we Friendship liczy zaledwie 20 rodziny, a pomimo to nie ma ani centa długu na kościele.

14. Parafia Św Metodego w Pilot Knob, Wis., założona r. 1884

Ta parafia polska w Pilot Knob, w powiecie Adams (ze 35 mil na południe od Stevens Point) należała pierwotnie jako missya do parafii w Briggsville. Raz na miesiąc odwiedzał ją ksiądz jaki bądź.

W roku 1884. parafianie w Pilot Knob postawili sobie drewniany kościółek. Pierwszym duszpasterzem, który tu w regularnych odstępach czasu dojeżdżał, był ks. Abb. Ten odwiedzał tę osadę aż do roku 1896.

W tym roku nastąpił tu ks. Stefan Kasperski kapłan r. 1895. z Królestwa Polskiego przybyły. Nie było w Pilot Knob ani plebanii, ani kościół nie był zaopatrzony w najpotrzebniejsze do służby Bożej sprzęty i szaty kościelne. Widząc, że parafia uboga, ks. Kasperski rozpoczął kwestę po innych parafiach. Przedsięwziął kwestarską podróż do Milwaukee, Chicago i Buffalo, a zebrawszy dość grosiwa, wystawił w Pilot Knob okazalszą plebanię i kościół w potrzebne sprzęty zaopatrzył. W sierpniu roku 1897. ks. Kasperski opuścił Pilot Knob. Na jego miejsce przybył we wrześniu tegoż roku ks. Piotr Kurzejka, który atoli ze względów praktycznych przeniósł swoją siedzibę do Plover, wskutek czego Pilot Knob spadł znowu do rządu stacyi missyjnej, odwiedzanej przez księdza raz na miesiąc.

Parafia w Pilot Knob składa się z mniejwięcej 30 rodziny, między tymi i czeskich. Powiat Clark, który wschodnią swą ścianą opiera się o wyż wspomniane powiaty Wood i Marathon, ma liczną osadę zwaną Poznań.

15. Parafia św. Jadwigi w Poznaniu, Wis., założona r. 1891

Parafię w „Posen”, (poczta Thorp), powiat Clark, założyło w 1891. roku 25 rodziny polskich. „Pierwszych nas — pisze nam stamtąd F. Jasiński — było 12 rodziny, od lipca do listopada r. 1891.” Aż do roku 1897. była odnogą parafii w Mill Creek. Dojeżdżał tu z Mill Creeku, do roku 1893., ks. Kons. Frydrychowicz, później ks. Fr. Jachimiak, dopóki w marcu roku 1897. parafia św. Jadwigi nie dostała swojego własnego proboszcza w osobie ks. K. Frydrychowicza.

Już w lipcu roku 1897. parafia w Poznaniu dostała nowego proboszcza, nowowyświęconego ks. Jakóba M. Korczyka. Ten w krótkim czasie wiele zdziałał.

Z Poznania dojeżdżał ks. Korczyk do następujących missyi: 1) św. Bernarda w Thorp, powiat Clark, gdzie już z dawna kościół stoi. 2) missyi w Weyerhaeuser, gdzie niedawno kościół postawiono i 3) missyi w Strickland, gdzie się kościół budował. Dwie ostatnie wszakże od roku 1900. miały swojego proboszcza w osobie ks. Teodora Ługowskiego, po którym Poznań i Thorp obsługiwał ks. dr. Józef Biela, do czerwca 1901. roku. Nastąpił ks. Ludwik Orlik, wyświęcony r. 1901. w Allegheny, NY., a pochodzący ze Szlązka, gdzie się urodził r. 1877., do Ameryki przybył r. 1897. Studyował w Turynie, w Lowanium i w Allegheny, NY. Za ks. Orlika przystąpiono do budowy nowego kościoła, którego kamień węgielny poświęcono roku 1904.

Także w parafii św. Bonifacego w Chętek (założona jeszcze roku 1880.) znajduje się 20 polskich familii, które długi czas zaopatrywał proboszcz z Mill Greek a później proboszcz z Poznania.

W Poznaniu jest także niezależny kościół, na którego czele stał „ksiądz” Wyszomirski. Rozdwojenie powstało tu jeszcze przed przybyciem, ks. Korczyka (zatem przed r. 1897.): „kto był przyczyną — pisze nam ks. Korczyk — nie wiem; ale już był kościół niezależny, gdzie pastorował ks. Zalewski; po nim nastąpił jakiś inny pryczer. Przed mojem odejściem z Poznania liczyła parafia około 150 familii rzym. kat. polskich. Będąc zaś w maju r. 1902. w Poznaniu, widziałem, iż ks. L. Orlik ma wpisanych około 250 familii. Jest to jednak parafia silna liczebnie, ale słaba finansowo, bo farmerzy mają przeważnie po 40 akrów gruntu. Mało kto więcej ma nad 80 akrów. Słyszałem również, że niezależny pryczer już opuścił Poznań, boby był musiał z głodu zginąć.

„Niezgody powstają stąd, że tam znajdują się ludzie prawie ze wszystkich trzech zaborów. Każdy by chciał rządzić według swych zwyczajów pruskich, austriackich i moskiewskich. Z czasem to ustanie.”

Parafia Poznańska liczy r. 1905. przeszło 400 familii polskich. Jest to liczebnie największa parafia polska w całej dyecezyi. Tyle o Poznaniu w powiecie Clark. Dalej na południe od powiatu Clark, żaden z powiatów nie ma parafii polskiej, z wyjątkiem powiatu La Crosse, w którym w stolicy tegoż imienia, nad rzeką Mississippi istnieje polska parafia św. Krzyża.

16. Parafia Św. Krzyża w La Crosse, Wis., założona r. 1885

W stolicy biskupiej La Crosse (Krzyż) istnieje też polska parafia św. Krzyża. Założona r. 1885. Dnia 13. września roku 1885. ks. biskup Flasch poświęcił kościół św. Krzyża. Pierwszym proboszczem był ks. Jan Blaschke, były rektor czeskiej parafii. Tenże pozostał na polskim probostwie aż do października roku 1887. Przez następny rok ks. R. L. Guzowski zarządzał tą parafią. Dalej następowali kolejno po sobie: ks. Ludwik Kałuża, od stycznia do września roku 1888; ks. Stanisław Baranowski od stycznia do czerwca r. 1889.; ks. Józef Horbaczewski od czerwca r. 1889. do marca roku 1891.; ks. Jan Prucha od kwietnia 1891. do lipca 1892.; ks. Józef Miller przez następny miesiąc; aż wreszcie w sierpniu 1892. roku przybył ks. Anzelm Król i pozostał tu przeszło 10 lat, aż do swej śmierci.

Parafia ta liczy 125 rodzin. Do szkoły parafialnej w której uczą dwie siostry Franciszki, uczęszcza 120 dzieci.

Ks. Anzelm Król, urodził się w Prusach Zachodnich, gdzie też odbył pierwsze swoje studia. W roku 1886. przybył do Ameryki i ukończył tu teologię, poczem 25 stycznia roku 1890. został wyświęcony. Pierwszą jego parafią był North Greek, drugą La Crosse i tam też zmarł 15. listopada 1902. r. Po nim objął tę parafię ks. Ługowski, potem ks. Kamil Sierzputowski, doktor filozofii.

Ponieważ w dalszych południowych powiatach diecezji nie ma parafii polskich, zwróćmy się stąd na północ do powiatów Eau Claire w których są oazy polskie.

17. Parafia Św. Jana Kantego w Fairchild, Wis., założona r. 1887

Jakie sto mil na północ od La Crosse, w powiecie Eau Claire, jest polska osada w Fairchild, do której koleją dojeżdża ksiądz z La Crosse. Parafia tutejsza składa się z 38 rodzin. Kościół drewniany wystawiono tu w r. 1887., staraniem ks. Babińskiego. Kosztował około \$2,000.

Dalej na północ rozciąga się nowa diecezja Superior.

D. POLACY W DYECEZYI SUPERIOR.

Diecezja Superior, obejmująca północno-zachodni Wisconsin, utworzona r. 1905. Pierwszym jej biskupem został ks. A. Schinner. Urząd konsultora diecezjalnego piastuje ks. A. Babiński. Ale oto osady i parafie polskie w obrębie tej diecezji:

1. Parafia św. Piotra i Pawła w Weyerhaeuser. Wis., założona r. 1896

W północno - zachodnim Wisconsinie, powiecie Rusk, dawniej zwanym Chippewa, od dorzecza Chippewa wpadającego do rzeki Mississippi, znajdują się polskie osady Weyerhaeuser i Strickland.

Osada Weyerhaeuser liczy 50 rodzin. Ks. K. Frydrychowicz był założycielem tutejszej parafii. Sam szedł w las z siekiera za drzewem na budowę kościoła. Budulec przygotowany, ale po założeniu fundamentów pod kościół ks. Frydrychowicz opuścił parafię. Po nim ks. Korczyk z Poznania dojeżdżał tu, 95 mil. Za niego wykończono kościółek na zewnątrz, a za pasterstwa ks. Jakóba Gary wewnątrz. Kościółek ten budowali farmerzy sami, więc nie odznacza się architekturą. Za czasów ks. Korczyka inkorporowano tę parafię. Ks. Jakób Gara był tu 9 miesięcy proboszczem. Następnie był tu jakiś czas ks. Ługowski, znany nam z Pine Greek'u.

2. Kościół polski w Strickland, Wiś.

O pięć mil od kościoła w Weyerhaeuser zbudowali wiarusy z Strickland tak samo kościół polski. Kościółek tutejszy na zewnątrz wykończono za ks. Jakóba Gary. Strickland liczy 20 rodzin polskich. „Tamto — pisze ks. Korczyk — często pieszo chodziłem torem kolejowym, bo drogi nie było pomiędzy Weyerhaeuser a Strickland, niosąc ornat i inne przybory kościelne na plecach, lub też wozili mię z jednego miejsca na drugie „handcarą.”

Ostatnimi czasy te missye zaopatrywał ks. Ludwig z Tony, Niemiec. Okolice są urocze, ale zbyt pagórkowate, prawie górzyste.

3. Polacy w Glenwood, Wis.

W powiecie St. Croix, graniczącym z Minnesotą, w miejscowości Glenwood Polacy r. 1902. chcieli postawić kościół, ale im biskup nie pozwolił i dlatego podobno sprowadzili ks. Klawitra.

4. Polacy w powiecie Price.

Powiat Price, który sąsiaduje z powiatem Rusk, słynie teraz jako wyśmienity teren kolonizacyjny. Na wiosnę roku 1900. pociągi wiskonsińskiej kolei centralnej, przechodzące przez Oshkosh, przewoziły wielu Polaków z południowego Michigan i Indiany, przesiedlających się w te strony.

Do wschodniej ściany powiatu Price przytyka powiat Oneida.

5. Polacy w powiecie Oneida.

W Rhinelander jest kilkadziesiąt rodzin polskich, oraz w Three Lakes, 50 mil na północ od Antigo, znajduje się 30 rodzin polskich, których potrzeby duchowe, od Stycznia 1896 roku, zaopatruje proboszcz polski z Antigo. Są to zarodki przyszłych parafii.

W tymże powiecie jest parafia w Jennings.

6. Parafia P. Maryi w Jennings, Wis., założona r. 1900

Kilkadziesiąt mil na północ od Antigo, w powiecie Oneida, jest osada polska „Jennings”. Kolonia ta przez jakiś czas nosiła nazwę „Kościuszko”, ale od założenia poczty została przechrzczoną na Jennings dzięki handlarzowi gruntami tego nazwiska, który chciał unieśmiertelnić swoje imię, a że nikt nie podniósł protestu, więc pozostało na tem.

Pierwsi Polacy osiedlili się tu r. 1897. Z wiosną r. 1902. pod przewodnictwem ks. Kwiryna Zielińskiego wybudowano kościół pod wezw. Narodzenia M. B., 50 stóp długi a 30 szeroki, z drzewa, z podmurowaniem kamiennem, na który pan Jennings dał drzewo, a pan Jan

Męcikalski 3 akry ziemi. Kosztuje \$4,000. Jest 40 rodziny polskich.

Nad brzegami Jeziora Superior, w nadbrzeżnych powiatach Iron, Ashland i Douglas, rozsiane są oazy polskie, które teraz opisujemy, zaczynając od Ashland, miasta nad zatoką, opodal „Wysp Apostolskich”, położonego.

7. Parafia Najśw. Rodziny w Ashland, Wis., założona r. 1899

Oto co pisze w Listopadzie roku 1899. sekretarz parafialny, Aleksander Kluczykowski, o tej nowozałożonej parafii w Ashland, nad brzegiem Jeziora Wyższego (Lake Superior):

„Parafia polska w Ashland istnieje od 24. Sierpnia 1899. nie jako część parafii św. Agnieszki, jak było dotychczas, lecz jako parafia osobno zorganizowana i inkorporowana wedle prawa Stanu Wisconsin pod nazwą „Holy Family’s Catholic Congregation”. Polacy już od roku 1892. mieli loty kupione pod kościół, ale były w jednym końcu miasta, i chociaż pod jednym względem były dobre i wygodnie położone dla większej części ludzi, to za daleko dla innych, szczególnie dla dzieci szkolnych. Dlatego postanowiła parafia kupić inne loty, wygodniej położone dla wszystkich. Obrano na zebraniu parafialnym komitet, któryby się postarał o miejsce dobre i nie za drogie. Miejsce zostało wybrane i ks. proboszcz upoważniony je kupić — 8 lotów czyli 200x140 stóp za \$2,300. Dnia 1-go Października 1899. na mityngu parafialnym obrani zostali trustysi i radni: Aleks Kluczykowski sekretarzem, Jan Świontek kasyerem; A. Piniachowski, Marcin Kurzewski, Andrzej Bartol, August Gierszewski i Piotr Jakubinus, radni.

W niedzielę dnia 19. Listopada roku 1899. ks. D. Koziółek, O. F. M., zwołał mityng i objaśnił stan kasy, jaki obecnie jest. Wykazał, że przy swoim założeniu parafia miała gotowych pieniędzy \$532.00, częścią wypożyczone, a częścią u księdza. Od początku Września do Listopada 1899. parafia zebrała oprócz wyższej sumy z różnych źródeł n. p. za rent ławek, ofiara w kościele, kolekta na nowe loty i t. d. blisko \$1,000. Nieco pieniędzy pożyczono na bardzo niski (2) procent, aby za loty zapłacić gotówką przed nowym rokiem (1900.) “.

W ciągu roku 1900. Polacy mieli nabożeństwa w kościele dolnym u Ajryszów w każdą niedzielę i święta; za rent czyli używanie kościoła płacili \$200, a to za wszystko — t. j. nauczanie dzieci, światło, opał, za używanie ornatów i innych przyrządów, których jeszcze własnych nie mieli.

Liczba rodziny polskich w Ashland, razem z Litwinami i Słowakami, była około 180 w roku 1900.

W ciągu roku 1900. fundamenta szły szybko do góry, budowane z tak zwanego czerwonego kamienia wisconsinńskiego (brown stone). Kościół 128 stóp długi na zewnątrz, a 54 stopy szeroki. Pod kościołem basement 11 stóp wysoki. Wieżę 130 stóp wysoka. Cała budowa w stylu gotyckim. Cały koszt kościoła wynosi około \$20,000, a jest to jedna z najwspanialszych świątyń w mieście. Poświęcenie tej świątyni przez biskupa Schwebach odbyło się 28. Września 1902.

Oprócz kościoła wybudowali tutejsi Polacy także i szkołę. Dolna część tejże jest także z czerwonego kamienia, a reszta z drzewa. W niej urządzono cztery klasy. Koszt całej tej budowy, kompletnie z wszelkimi urządzeniami wynosi około \$4,300. Siostry Franciszki, których dom macierzyński znajduje się w La Crosse, Wis., kierują nauką około 240 dzieci.

Antoni Piniachowski urodzony 13go maja 1865 roku w Gembicach Wiel. Ks. Poznańskie, do Ameryki przybył 7go Czerwca 1881 r. Pracował na farmie w stanie New York, potem we Wisconsin w tartakach a najczęściej na kolejach, gdzie został formanem a potem rodmajstrem. Roku 1902 dostał nominację na skarbnika powiatowego, od partyi rep. 1903 roku dostał urząd federacyjny „U. S. Gauger”. Zarazem utrzymuje skład towarów męskich łokciowych, trzewików itd. zajmuje się sprzedażą gruntów na farmy i lotów, biuro notaryalne itd. W roku 1890 założył Tow. Ryc. św. Michała, Grupa Zjedn. p. o. B. S. J., obecnie jest prezesem Gr. Z. N. P. No. 120 Tow. Tad. Kościuszko.

8. Polacy w Mellen, Wis.

Coraz więcej Polaków osiedla się w tem mieście niedaleko Ashland, nad koleją Michigan Central. Łatwo bowiem znaleźć robotę w tamtejszej parowej pile i garbarni.

9. Polacy w Hurley, Wis., r. 1895

Z powiatem Ashland sąsiaduje powiat Iron, w którym tuż przy granicy Stanu Michigan, o kilka mil od miasta Bessemer, Mich., leży miasto Hurley.

10. Parafia św. Stanisława w West Superior, Wis., założona r. 1899

W północno-zachodnim kącie Wisconsinu, w powiecie Douglas, nieopodal Duluth, Minn., leży miasto Superior nad brzegiem „Jeziora Wyższego” (Lake Superior). Tu parafia polska zorganizowana dnia 27. Maja 1899. pod imieniem św. Stanisława B. i M. przez ks. Korczyka, za staraniem proboszcza ks. A. Babińskiego. Za ks. Korczyka, który tu z Phillips dojeżdżał 150 mil, zebrano parę set dolarów i inkorporowano parafię. Trustysami byli: Tomasz Watlak, Wal. Maniak i Piotr Nadolski. Komitet zakupił 10 lotów za \$2,500 w Central Parku, w środku między Bast Superior a West Superior. Prezydentem parafialnym był na razie Andrzej Kolanek. Podwaliny pod parafię położyło dawniej już zorganizowane Towarzystwo św. Józefa i bracia Związkowcy.

W roku 1901. nowozałożona ta parafia otrzymała własnego proboszcza w osobie ks. Aug. Babińskiego, znanego nam z Independence, Wis.

Za rządów ks. Babińskiego stanął niebawem piękny dwupiętrowy gmach, który w Czerwcu roku 1902. został poświęcony. Na górze mieści się kościół, a na dole szkoła. Gmach ten kosztował \$10,000, a dokonaniem tego dzieła chlubi się parafia niewielka bo zaledwie 100 familii wynosząca.

Odtąd i Polacy w sąsiednim Superior City zaczęli się starać o szkołę i kościół polski, jak to zobaczymy zaraz poniżej.

11. Polacy w Superior City i Allouez, Wis., r. 1890

W Superior City i pobliskim miasteczku Allouez od roku 1890. poczęli się osiedlać Polacy. Od roku 1895. przybywało Polaków coraz więcej, tak, że dziś (rok 1902.) Polonia liczy— jak nam piszą—przeszło 50 familii, oprócz kawalerów i wdowców.

Polacy poprzednio należeli, a połowa jeszcze dziś należy, do klasztoru Ojców Franciszkanów. Oplacali swe podatki regularnie, a proboszcz, Niemiec, był też bardzo dla Polaków grzecznym, przyjmował dzieci do parafialnej szkoły, z której wychodziły bez słówka znajomości polskiego języka.

Na posiedzeniu, które odbyło się 23. Lutego roku 1902. u obywatela Marcina Kmicika w Allouez, uchwalono jednogłośnie zorganizować polską parafię pod imieniem św. Wojciecha.

Wybrano następujący zarząd parafialny: Piotr Nadolski, prezydent; Piotr Coda, wiceprezydent ; Karol Wesołowski, sekretarz; Franciszek Mirecki, kasyer; Jan Biernacki, Walenty Klimbik i Marcin Tobolski trustysi; Jan Janowski, Józef Pietrowski i Jan Tatulski — rada gospodarza.

Roku 1902. zajął się tą parafią O. Remigiusz Berendt, polski franciszkanin.

Na tem kończymy opis Wisconsinu. Oprócz powyżej opisanych osad, znajdują się jeszcze następujące osady polskie we Wisconsinie: Stanley, Janesville, Fond du Lac, Sheboygan, Fox River, Montello, Neshkoro, Red Granite, Kilbourn, Rhinelander, Portage, Merrill, Angelica, Shawano, Lancy, Almond, Wautoma, Spalding, Three Lakes, Pelican Lake, itd., które nie wystąpiły jeszcze na widownię dziejową.

ROZDZIAŁ III.

POLACY W ILLINOIS.

“Wyraz indyjski „Illinois” oznacza tyle co „wielcy mężowie”. Francuzcy misjonarze, Jezuici (O. Marquette) zwiedzili pierwsi ten kraj. „Na pytanie: coście za jedni? Odpowiedzieli tutejsi Indyanie — pisze w swoim Dzienniku O. Marquette — że są „Illinois” (wielcy mężowie) i na znak pokoju ofiarowali nam fajkę do palenia.” Pierwszą stacyę missyjną w Illinois założono roku 1675. blisko Utica, pierwszą stałą osadę roku 1682. w Cahokia, drugą w Kaskaskia roku 1700. Terrytoryum Illinois zorganizowano roku 1809., a roku 1818. przyjęto jako ósmy z rzędu Stan. Nie ma w Illinois lasów jak we Wisconsinie. Są prerye. Na 56,000 mil kwadratowych ogólnego obszaru, ma Illinois 42,000 mil kwadratowych żyznych preryi. Głównym produktem rolnym jest tu owies, potem kukurydza (korna) i pszenica. Illinois obfituje w kopalnie węgla i tylko Pensylwanii pod tym względem ustępuje.

W Aktach 23. Kongresu czytamy: „235 polskich uciekinierów” (rozbitków z powstania r. 1831.) przysłało do kongresu tu memoriał, prosząc o grunta; i dnia 30. Czerwca 1834. przeszedł wniosek udzielający im 36 sekcyi rządowego gruntu w Illinois lub w Michigan. Po 10 latach miał im być patent wydany, pod warunkiem, że istotnie zamieszkiwali i uprawiali te grunta i zapłacili minimalną cenę”. (Zobacz Acts, 23d Congress, Ist sess. 1834., pag. 153. Por memoriał and committee report, see Senate Documents, vol. IV., pag. 313.) Niemcy, widząc, że rząd Polakom dał grunta, w r. 1835. o to samo prosili, lecz Kongres im odmówił. (Zobacz Franz

Loeher's Geschichte der Deutschen in Amerika z r. 1847., str. 281.; oraz „Collections of the State Historical Society of Wisconsin, vol. XII., page 305.)

Ogólnej ludności w Stanie Illinois jest 4,821,550, między tymi katolików 1,037,000, a Polaków 300,000. Jest w Illinois 56 osad polskich, 49 kościołów polskich, 84 kapłanów polskich, oraz 141 grup związkowych. W Stanie tym znajdują się. 4 diecezje: Chicago, Peoria, Alton, Bellville. W diecezje Alton nie ma parafii polskiej. Wszystkie te 4 diecezje w Illinois tworzą razem jedną kościelną Prowincję Chicagoską.

A.) POLACY W ARCHIDYECYZY CHICAGOSKIEJ.

Słynne z największej w świecie bydłobójni miasto Chicago w roku 1838. miało zaledwie jeden skład (sztor); w roku 1850. miało już 30,000 mieszkańców, w roku 1860. miało 110,000, w roku 1870. już 300,000; następnie wzrastało pomimo pożaru tak, że w roku 1880. miało 503,000 mieszkańców, a w roku 1890. około milion, dziś zaś przeszło 2 miliony mieszkańców liczy. Milionowe to miasto powstało na moczarach, przy ujściu rzeki Chicago do Jeziora Michigan. Wyraz „Chicago” znawcy języków Indyan amerykańskich różnie tłumaczą. Według jednych oznacza indyjski ten wyraz miejsce takie, gdzie żyły śmierdziele (skunks-tchórze) w większych gromadach; inni znowu uczeni wyraz „Chicago” tłumaczą na „cebule”. W rezultacie — i jedno i drugie nie pachnie. Najkolosalniejszym w Chicago interesem jest Swifta i Spółki rzeźnia czyli tak zwane „stok-yardy”, w których mnóstwo Polaków pracuje. Interes to olbrzymi: firma ta zapłaciła r. 1900. za bydło do bicia \$62,918,752, za świnię \$44,380,578, za owce \$10,382,165 czyli razem za żywe bydło \$117,681,496. Oprócz tego otrzymali robotnicy \$7,983,505, węgle kosztowały \$368,382, sól \$324,414, cukier \$120,033, beczki do pakowania \$1,053,984. pudła \$139,778 puszki blaszane \$279.246, papier do pakowania \$90,105, znaczki pocztowe \$72,556 itd. Roczny obrót pieniężny tejże firmy wynosił 160 milionów. Zyski stosunkowo do sumy obrotowej nie były wielkie, bo wynosiły tylko \$2,252,065 czyli nie zupełnie 1% proc. od obrotowej sumy, podczas gdy zysk od włożonej w interes sumy (20 mil. dol.) wynosił 12% procent.

Majątek kościelny diecezji chicagoskiej wynosił r. 1901. 35 milionów dolarów, obciążony długiem w stosunku 8 centów do dolara. Archidiecezja ta jest po nowojorskiej największą w Stanach Zjednoczonych. Składa się z 11 różnych narodowości. Polaków jest więcej w Chicago, niż w jakimkolwiek mieście polskim, z wyjątkiem Warszawy. Tylko Praga ma więcej Czechów, niż Chicago.

W Chicago założono w tym samym r. 1843., co w Milwaukee, Wis., stolicę biskupią, a arcybiskupią 5 lat później niż w Milwaukee, bo roku 1880. Pierwszym biskupem chicagoskim był Wm. Quarter, 1844—49; drugim 1849— 1853. Jakób Vandeveld; trzecim, 1854—58 Antoni O'Regan; czwartym 1859—70. Jakób Duggan; piątym 1870—79. Tomasz Foley; szóstym 1880—1902. Patryk Feehan, a siódmym od r. 1903. Jakób Quigley. Jego archidiecezja na 800,000 katolików liczy 250,000 Polaków, na 475 księży—63 polskich, na 276 kościołów—30 polskich. W samem mieście Chicago r. 1901. było 150 kościołów katolickich, (wszystkich kościołów różnych wyznań było 666), a między temi jest 20 tylko polskich. W tej archidiecezji nasz rodak ks. L. Lange piastuje od roku 1901. urząd konsultora diecezjalnego, oraz ma zaszczyt być proboszczem nienaruszalnym.

Ponieważ w polskiej historii tej archidiecezyi najwybitniejszą rolę odegrali OO. Zmartwychwstańcy, których wpływ sięgał i poza archidiecezyę, przeto nie od rzeczy tu będzie podać charakterystykę tego nowego w kościele zgromadzenia zakonnego czyli tego „pierwszego zakonu z łona Polski”, jak to zgromadzenie jeden z OO. Zmartwychwstańców, ks. Dąbkowski, sam nazwał. Każdy bowiem zakon ma właściwą sobie cechę, która go wyróżnia od innych, i dopóki się tej cechy nie pozna, dopóty nie zrozumie się i nie oceni należycie jego działalności dziejowej. Żeby zaś cechę zakonowi właściwą rozpoznać, trzeba poznać charakter jego założyciela czyli zakonodawcy. Albowiem zakonodawca wyciska piętno swej duszy na zakonie, jaki zakłada. Założycielem Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców był świecki człowiek, Bogdan Jański. Jego więc charakterystykę podamy tu na podstawie „Historii Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego”, podług źródeł rękopiśmiennych napisanej i wydanej drukiem roku 1892. i 1893. przez Generała O. Pawła Smolikowskiego, C. R.

Po upadku powstania z roku 1830. mnoga liczba naszych powstańców, skompromitowanych politycznie, (Bogdan Jański do nich nie należał) wywędrowała do Paryża. Smutek głęboki i boleść bezbrzeżna przepelniały serca nieszczęśliwych wygnańców. Kiedy już wszystko, mówiąc po ludzku, było stracone, kiedy siłą oręza myśleć o odbudowaniu Polski było niemożliwym, niektórzy emigranci pod przewodem Mickiewicza 19. Grudnia roku 1834. założyli wśród siebie bractwo zwane „Bracia Zjednoczeni”, w celu chrześcijańskim i polskim, w celu wspólnego ćwiczenia się w pobożności oraz pobudzania ku niej innych rodaków. Co Piątek zbierali się na Mszę św., a później u Mickiewicza czytali Pismo św. i rozmawiali o sposobach ratowania ojczyzny.

To bractwo „Braci Zjednoczonych” było owem jajem historycznym, które nakłuło się 17. Lutego roku 1836. — kiedy to Jański z Semeneńką i Kajsiewiczem (powstańcami) rozpoczął wspólne życie w osobnym domku—a z którego wykuło się wreszcie w samą Wielkanoc roku 1842., zakonne „Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego”.

Rozmawiając o sposobach ratowania ojczyzny, Mickiewicz razu pewnego rzekł: „Nie ma dla Polski innego ratunku, trzeba nowego zakonu. Ale kto go założy? Trzeba na to świętego? Ja? za pyszny. Ty (do Platera) zanadto arystokrata. Ty (do Zaleskiego) zanadto demokrata. Jański założy”. — Jański uwierzył tym słowom i założył. Tak więc Mickiewicz podał pierwszą myśl, a w czyn i w życie ją wprowadził Bogdan Jański. Bogdan Jański, acz świecki i żonaty, staje się zakonodawcą i założycielem Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców.

Kim był ów Bogdan Jański? O. Paweł Smolikowski C. R. w swojej „Historii Zgr. Zmartwychwstania Pańskiego”, nagromadził aż dwa grube tomy rękopisów, obracających się, jako około swej osi, około osoby Bogdana Jańskiego. Wyjmujemy tylko ustępy charakterystyczne z owej „Historii”, dla poznania tak życia tego nowoczesnego zakonodawcy jak i jego dążności i pierwszych usiłowań w kierunku założenia zakonu.

„Bogdan Jański — tak czytamy w „Historii Zgr. Zmartw.” (tom I. na str. 5. i nast.) — nie był emigrantem (t. j. nie musiał emigrować wskutek powstania). Jako jeden z najzdolniejszych uczniów uniwersytetu warszawskiego, wysłany został przez rząd w r. 1827. do Paryża, dla sposobienia się na profesora w przyszłej szkole politechnicznej. Przed wyjazdem wziął ślub z Aleksandrą Zawadzką, córką pułkownika i sąsiada rodziców, z którą znał się dawniej. Ożenił się z nią, z litości — jak wyraźnie zaznacza „Historia Zm.” — ratując jej dobre imię. Nie był on już wtedy wierzącym chrześcianinem, ale było w nim jednak (?) coś wyższego, jakiegoś idealniejszego pragnienie (!?). „Kobieta złamała całą moją wielkość” — pisze sam Jański o sobie. „Zbliżyło mnie do niej uczucie dobre, chęć wyciągnięcia z toni. Słabość, próżność, pogarda dla towarzystwa, były na końcu jedynymi pobudkami dotrzymania jej słowa i zrobienia dobrze tej, której nie tylko nie kochałem, ale nie cierpiełem.... Ponizona

duma, poniżony rozum, niemożność naprawienia błędu, ustawicznie trapiły mnie. Jednak zamiast mi posłużyć za naukę, zaprowadzić na drogę lepszą, i owszem utwierdziły mnie w złem. . . . Opanowały mnie naprzemian zwierzęcość i rozpacz”. I dodaje, że myślał o ucieczce do Ameryki, a nawet o odebraniu sobie życia. (Tamże str. 7.) Żony nie zabrał ze sobą do Paryża. Z posłannictwem swoim, żeby się w Paryżu sposobić na profesora, także się minął. Natomiast przystał tam do sekty Saint-Simonistów. Co to za jedni ci Saint-Simoniści? Saint-Simonizm rozwinął się szybko po śmierci Henryka de Saint-Simon, roku 1825., kiedy wydano jego dzieło „Le nouveau christianisme” (Nowy chrystyanizm). Saint-Simoniści chcieli, jak socjaliści, by zniesiono własność i małżeństwo: dzieci zaraz po urodzeniu oddawane być miały obcym ludziom, aby nie znały rodziców, ani rodzice swych dzieci, a tak szczególnie przywiązania by nie niszczyły równości. Była to przebrzydła sekta.

Otóż tej to sekcje Jański, mając lat 23, oddał się z całym zapałem. „Co stoi na przeszkodzie, abym żył kompletnie religijnie (to jest po saint-simonistowsku), to okoliczność, iż swojej wiary (simonistowskiej) nie będę mógł publicznie wyznawać w kraju, a stąd z Polakami.... wypada mi ostrożnie wydawać się, kim jestem”. (Tamże str. 9.) Saint-simoniści nie wierzyli ani w Boga, ani w duszę, byli całkowitymi materialistami, ale ubrali sektę swą socjalną w formę religijną, bo rozumieli, że bez religii nic nie uczynią w rzeczy społecznej. Jański pisze, że wierzył w Boga, ale panteistycznego; swoją drogą życie prowadził rozpustne, wciąż się o to (w swoich Notatkach) strofuje. (Tamże str. 11.) Czuje, że skraca sobie życie, niszczy zdrowie. A pomimo tych upadków i tej niemocy pewien był siebie, pewny swojej wyższości, doskonałości; usprawiedliwiał całą swą przeszłość. W roku 1830. Jański bawi 6 miesięcy w Londynie jako apostoł Saint-simonizmu. Aż wreszcie obmierzło mu to życie. Wróciwszy do Paryża i „przypatrzwszy się swoim zasadom w ludziach, zaczął się powoli rozczarowywać”, aż wreszcie r. 1831., gdy secessya zaszła między przywódcami Saint-simonizmu, popadł w zupełną apatyę do tej sekty, i „stawał się powoli chrześcianinem”, tak powoli, że nawrócił się zupełnie dopiero w końcu roku 1834. Mickiewicz wpłynął swym przykładem na nawrócenie jego. I nie na niego samego wpłynął. Bo i Kajsiewicz opowiada o sobie, że pierwszy raz zaczął myśleć o religii wtedy dopiero, kiedy zaszedłszy raz do poety i nie zastawszy go w domu, usłyszał od odzwiernej,

że: „Pan Mickiewicz o tej godzinie w Niedzielę jest zawsze na Mszy św.”. „Uderzyło mię to” — mówi ks. Kajsiewicz. — „Jeśli Mickiewicz chodzi do kościoła, pomyślałem, to religia musi być czemś poważnem”.

Nawrócił się więc Jański. Jańskiego nazwano i słusznie „pierwszym pokutnikiem jawnym emigracji polskiej”. Za Jańskim poszli niebawem i byli powstańcy Piotr Semeneńko w roku 1835. i Heronim Kajsiewicz roku 1836., którzy razem z Jańskim stali się współzałożycielami „Pierwszego Zakonu z łona Polski”. Pokutowali oni — jak pisze Semeneńko — „za grzechy narodu polskiego”. Pokutując sami, rzecz prosta, chcieli tego ducha pokuty i w innych zaszczepić. W tym celu założyli związek z trzech, a trzech stanowi kollegium”. „Dzień 17. Lutego roku 1836. — pisze O. Smolikowski w swojej „Historii” — będzie na zawsze pamiętnym dla Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, bo w tym dniu położono jego fundament” — przez to, że w dniu tym Jański wraz z Semeneńką i Kajsiewiczem przenieśli się do osobnego domku na wspólne życie. Domek ten w Paryżu (przy ulicy Notre Dame des Champs pod Nr. 11.), nazwano „Domkiem Jańskiego”. To był związek przyszłego „zakonu z łona Polski”.

Ale związek ten — pisze „Historia Zm.” (tom I. str. 67.) — „nie miał być, według myśli Jańskiego, wyłącznie duchownym, zakonnym klasztorem” — bo i nie mógł niem być. Jański był żonatym, a tem samem zakonnikiem być nie mógł. Mógł tylko marzyć o zakonie Adamowym. A jednak teraz marzył o jakimś zakonie wyższym. Całe postępowanie i życie Jańskiego charakteryzuje chwiejność i połowiczność. Będąc już w zakonie Adamowym, jeszcze o innym marzy, jak gdyby zakon Adamowy nie był z ustanowienia Bożego. Gdyby

dziś mąż jakiś, pozostawiwszy swoją żonę w kraju, przybył do Ameryki i zamiast o sprowadzeniu żony do siebie, myślał o zakładaniu jakiegoś wyższego zakonu — co by mu ksiądz katolicki na to odpowiedział? Przyjacielu, sprowadź żonę albo wróć do niej i żyj z nią; bo to jest zakon, który Pan Bóg dla ciebie ustanowił; o innym, dopóki żona żyje, nie marz”. Jański, po nawróceniu swoim, prowadził życie zresztą bardzo świątobliwe i budujące, wszędzie w bliźnich swoich rozbudzał ducha pobożności i nawoływał do pokuty, jednym słowem, stał się gorliwym i żarliwym apostołem wśród emigracji w Paryżu. Ale nikt bez ale — a tem „ale” u Jańskiego (i po nawróceniu się jego) zaniedbanie obowiązków stanu swego, stanu małżeńskiego. Robi on sobie wyrzuty pod tym względem sam, jak to jego pisma świadczą. Jański skarży się i biada na swoją żonę, że „zamiast u Grabowskich mieszka we Warszawie i tam otwarcie się łączy z jakąś nikczemną kobietą” — ale cóż się żonie wreszcie dziwić, jeżeli mąż ją opuścił już od lat dziesięciu? Czemu Jański jej do siebie nie przywołał albo do niej nie powrócił? Gdyby Jański był politycznie skompromitowanym emigrantem, tak jak powstańcy, to miałby jakąś wymówkę, bo miałby drogę powrotu do kraju zamkniętą. Lecz Jański emigrantem takim nie był. Był przez rząd wysłany i rząd, który go wysłał, teraz owszem go napowrót „do Warszawy wzywał, ofiarując mu korzystne miejsce” (zobacz tom I. str. 28.); a pomimo to „Jański wolał dzielić los wychodźców i pozostał w Paryżu” (tamże), niepomny na chrześcijański obowiązek współmieszkania ze żoną, niepomny, że jej ślubował bezwarunkowo „nie opuścić jej aż do śmierci”, I gdyby to jeszcze żona bez niego mogła się była obejść, ale żona, opuszczona przez męża przez tak długie lata, popadła w najstraszniejszą nędzę moralną i materyalną. Oto jak maluje jej nędzę Alfons Kropiwnicki w liście do Jańskiego: „Po długich poszukiwaniach — pisze — nie mogłem jej wynaleść (pani Jańskiej), ale nareszcie przechodząc raz przez stajnie w pałacu Paca, zdawało mi się, że widział kobietę do niej podobną, ale położenie tej kobiety było straszne, bo w łachmanach, obdarta, jednym słowem jak żebraczka, co w śmieciach zbiera kości na zupę rumfordzką. Bałem się przybliżyć, bo nie wierzyłem moim oczom. Pytam się: „Jak się nazywasz?” Na te wyrazy zaczęła mocno płakać. Domyśliłem się, że ona. Wypytałem o szczegóły. Na drugi dzień widziałem się z nią i z jej siostrą Teresą. Powiadano mi, że się ona utrzymuje z pielienia ogrodów, mycia podłóg, z prania, jednym słowem zostaje w nędzy. Posłałem jej całe ubranie i nieco pieniędzy, ale w parę dni przyszła powtórnie, tłumaczac się, że miała długi; dziś trzeci raz przychodzi z powodu wybierania się do Częstochowy. ...” I co Jański na to? „To, że się (żona jego) wybiera do Częstochowy, pociesza Jańskiego, widzi w tem krok do poprawy”, posyła jej kilkaset złotych oraz kilka westchnień pobożnych, i na tem koniec. O zbliżeniu się do niej ani myśli. Że Jański jako Saint-simonista nie cierpiał małżeństwa, lekceważył sobie węzły małżeńskie i wynikające stąd obowiązki, to rzecz dla nas zrozumiała, ale, że i po nawróceniu się na katolicyzm jeszcze praktycznie lekceważył obowiązki swoje względem żony, to rzecz niewytłumaczona i obiektywnie nagany godna. A i subiektywnie, w sumieniu swoim, Jański z tego powodu doznaje niepokoju i zgryzot wewnętrznych. „Cokolwiebądź — pisze do Kropiwnickiego — jestem jej mężem i gdybym jej nie zostawił tak opuszczonej, jakim ją zostawił, możeby nie było wszystkiego złego....” Tak biada „gdybym jej nie zostawił” — a czemu ją nadal zostawia tak opuszczoną? Bo żal jego nieszczerzy i połowiczny; ma on „wyższe, idealniejsze pragnienie”. Choć jest już związany ślubami zakonu Adamowego, jednak pragnie innego zakonu. Jeszcze pod koniec jego życia czytamy w jednej jego notatce: „Spytać się X. Badicha co do dyspens żonatym — pozwolenie noszenia habitu”.

Że oczywiście Kościół takiej dyspensy mu nie dał, więc Jański postanowił założyć zakon, który „obejmować miał i świeckich i — żonatych”. (Tom I. str. 69.) Jakież więc główny cel takiego nowoczesnego zakonu? „Rozbudzić katolicyzm w Polsce przez emigrację” (tamże) — „dążyć do tego, abyśmy emigracja i naród, stali się wzorem życia chrześcijańskiego we wszystkich naszych myślach, słowach i czynach”. (Tamże). Ku temu celowi wysłał Jański r. 1837. swoim kosztem Semeneńkę i Kajsiewiczza do Rzymu na studia teologiczne. Nie doczekał się wszakże ich wyświęcenia na kapłanów. Umarł Jański 2. Lipca roku 1840. Umarł, lecz

jego dzieło go przeżyło. Wprawdzie to dzieło jego nosi także piętno ducha jego, ducha chwiejności i połowiczności; wszelako jakie jest, takie jest i chwali twórcę swego. Opus laudat opificem. W rok po śmierci Jańskiego, roku 1841., po nader żmudnych studyach i niezliczonych trudnościach, otrzymali święcenia kapłańskie w Rzymie ks. Piotr Semeneńko i ks. Hieronim Kajsiewicz, a z początku następnego roku 1842. także ks. Edward Duński i ks. Józef Hube, pierwsze filary zakładającego się Zgromadzenia, które dopiero w niespełna dwa lata po śmierci Jańskiego, w samą Wielkanoc czyli dzień Zmartwychwstania Pańskiego roku 1842. zorganizowało się formalnie i przybrało odpowiednią do dnia tego nazwę „Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego”. Zgromadzenie to nosi wyraźnie piętno ducha założyciela swego. Jak Jański po nawróceniu swoim, tak i synowie jego duchowni, Zmartwychwstańcy, odznaczali się zawsze i odznaczają wielką pobożnością, idealnymi pragnieniami, wyższym polotem ducha i żarliwością iście apostołską w pracy około zbawienia dusz. O ich gorliwej pracy misyjarskiej świadczą wszystkie silniejsze ogniska wychodźstwa polskiego, tak tu jak i w Europie; świadczy Paryż, świadczy Rzym, świadczą missye w Bułgarii, świadczy Wiedeń w Austrii, świadczą missye w Texas, świadczy Chicago i zakład w Kentucky, świadczy Berlin w Kanadzie — i w kraju samym Kraków i Lwów. Atoli wzięli w spadku po swoim założycielu i tę chwiejność powołania i połowiczność ducha. Przeszło połowa synów Jańskiego, tak tu jak w Europie, po jakimś czasie opuszcza zwykle szeregi Zmartwychwstańców i prowadzi życie pół świeckie, pół duchowne. Ta połowiczność ducha przejawia się już u pierwszych uczniów Jańskiego, Semeneńki i Kajsiewicza. Za ledwie sami zaczęli się uczyć teologii, a już marzyli o uczeniu drugich księży nie tylko wśród emigracji, ale i w Polsce. Ledwie rozpoczynając teologię, pisze Semeneńko z Rzymu 8. Maja roku 1838: „Jeden ze środków, który nam wnet przyszedł na myśl, skorośmy zaczęli myśleć nad zaradzeniem złemu w Polsce, jest wychowanie księży. Ku temu celowi niemało bacności obracamy, odbywając nauki nasze”. (Tom II. str. 128.). Piękne to zapewne i idealne pragnienia, ale czy sami oddali się studyom teologicznym całą duszą? Oto już 29. Sierpnia roku 1838. sami wyznają, że nie. „Nie uczyliśmy się — piszą obaj, Semeneńko i Kajsiewicz, do Jańskiego — jak należało teologii, ja szczególnie ostatnich czasów zapuściłem się w historię. ... Ale było to nie w czas. Dziś za to pokutuję (chorując na oczy, która to choroba jeszcze bardziej przeszkadzała Kajsiewiczowi w naukach). Przekonaliśmy teraz mocno, że się całymi siłami nam jąć wypada teologii. Sposobność zupełnie potemu i tylko trza dobrej ochoty. Chcąc uczyć księży, trzeba wprzód samemu dobrze się nauczyć”. (Hist. tom II. str. 149.) Piękna teoria. Lecz mniejsza o to, że się w historię zapuszczali, lecz nadto wdawali się i w wielką dyplomację i politykę, chcąc już jako studenci teologii reformować nie tylko kler, ale i episkopat w Polsce, jak to widocznem jest z następującego ustępu:

„Czegośmy żądali — piszą Semeneńko i Kajsiewicz do Zdzisława Zamoyskiego 8. Maja roku 1838. — są to najbardziej wiadomości prywatne, a pewne o życiu, zdolnościach, złych lub dobrych obyczajach osób w urzędach kościelnych, a szczególnie takich, które mogą być na biskupów przedstawione”. (Tamże, str. 130.) I jak później ich synowie duchowni w Ameryce (jak zobaczymy poniżej w historii chicagoskiej) sądzili, że władza kościelna w Chicago nie ma się na kim oprzeć, bo świeckie duchowieństwo to „mnóstwo złych księży”, jak się wyraził roku 1872. ks. Kajsiewicz, C. R., to „extravagantes”, jak się wyraził roku 1900. ks. Siatka, C. R., tak już wówczas, jeszcze teologii się ucząc, Semeneńko i Kajsiewicz wydawali podobne sądy o całym duchowieństwie świeckim w Polsce: „Otóż Papież — piszą 31. Lipca roku 1838. do Jańskiego — nie ma się na kim oprzeć w Polsce. Wie bowiem doskonale, jaki duch panuje między duchowieństwem całym (wyraźnie „całym”!) w Polsce i jakie w niem rozpuszczenie obyczajów. Wie. ... że przeciw niemu na kształt protestantów srożą się”. (Hist. tom II. str. 147.) : To uogólnianie występków pojedynczych księży i potępienie w czambuł „całego duchowieństwa” świeckiego, było i jest bądźco bądź cechą charakterystyczną Zmartwychwstańców. Czy pochodzi to ze złej woli? Nie — nie trzeba nam zaraz złą wolę przypuszczać w bliźnich naszych. Pochodzi to z owego przesądu, wspólnego pewnie wszystkim

zakonom, że poza zakonem nie ma nic doskonale dobrego, że zakonnicy wszystko dobre wzięli w monopol. Dostrzegł bystrem okiem swoim Piotr Semeneńko ten przesąd w Jezuitach, kiedy 22. Listopada roku 1838. do Jańskiego tak o nich pisał: „Nimi (Jezuitami) powoduje duch Zgromadzenia, i nie mają tego miłością szerokiego serca, które nie czyni różnicy między obrzezka. Nie przypuszczają, żeby co było doskonale dobrego poza łonem ich własnem”. (Hist. tom II. str. 175.) Lecz w ten sam błąd, który Semeneńko Jezuitom zarzuca, mieli popaść i bracia jego Zmartwychwstańcy. Nomine mutato, de te fabula narratur (Horacy.)- Tamże, co Piotr Semeneńko o Jezuitach pisze, rozumiej kubek w kubek to samo o Zmartwychwstańcach: „Oni (Jezuici) dzisiejszego czasu nie rozumieją, że są tak zasklepieni jak inni, i jeśli wyjmiesz Jenerała, dwu lub trzech jeszcze innych, to reszta żyje w 16. wieku, do którego wyobrażeń przyszywają rzeczy dzisiejsze.... A na co najbardziej masz zwrócić uwagę, to, że jak tylko co nie tyczy Societatem, natychmiast ręce umywają, to już do nich nie należy; możnaby powiedzieć, jeśli to tylko bez złośliwości powiedzieć można, że wzięli wszystko dobre w mtonopol. .. który Jezuita tego nie czuje, ten albo święty, albo bliskim świętego być musi. ... Na sercu nam przykro, że tak są otoczeni przesądami, iż trzeba umysłu wysokiej postawy, by za ten mur wyjrzeć choćby przerwami”. (Hist. tom II. str. 177.) Oto jak się zakonnicy sami charakteryzują. Ludzka to ułomność, o której tu tylko z obowiązku historyka wspominamy, dla lepszego zrozumienia ich działalności dziejowej wśród wychodźstwa polskiego w Ameryce.

Czyż dla tych ułomności potępiać mamy zakony wogóle albo Zgromadzenie Zmartwychwstańców w szczególności? Uchowaj nas Boże! Każdy ma swoje błędy; — tak osoba pojedyncza jak i osoba zbiorowa, zakon, nie jest bez ułomności. Zgromadzenie Zmartwychwstańców, które wydało cały zastęp mężów dzielnych i wybitnych, tak na polu prac misyjnych jak i na niwie literackiej, które wydało mężów tej miary, co Semeneńko, Kajsiewicz, Jełowicki, Kalinka, Pawlicki, Smolikowski, a tu w Ameryce Barzyński, Zwiardowski, Kasprzycki i wielu innych — takie Zgromadzenie całe bezwzględnie w czambuł potępiać, dlatego, że ma błędy, może tylko człowiek albo złośliwy albo uprzedzony, tak, jak znowu bezwzględnie je chwalić może tylko blagier albo pochlebca.

Lecz przystąpmy już do dziejów polskich w archidiecezyi chicagoskiej, w której OO. Zmartwychwstańcy właśnie najwybitniejsza odegrali rolę.

1. Parafia św. Stanisława Kostki w Chicago, IL, Róg Noble i Ingraham, założona r. 1869

Początki największej parafii. — Sherman r. 1850. — Ks. Szulak i Tow. Kostki r. 1864. — Kiołbassa a Gmina Polska r. 1866.—Umizgi Zmartwychwstańców w Lutym 1869. — Dostali kosza w Październiku 1869. — Budowa kościoła. — Ks. Juskiewicz pierwszym proboszczem 1869.— 1870. — Zmartwychwstańcy nie tracą nadziei. — Intrygi. — „Opatrznościowy” przyjazd ks. Bakanowskiego w Sierpniu 1870. — Burzy parafian. — Ks. Juskiewicz zбитy na śmierć przez zamaskowanych zbójów. — Biskup uważa Bakanowskiego za sprawcę zaburzeń.

Kiedy „Panna Marya” w Texas liczyła już 15. rok istnienia, kiedy inne kolonie w Texas, jak Bandera, św. Jadwiga, Yorktown i San Antonio posiadały już także od kilku lub kilkunastu lat polskie kościoły, kiedy od założenia Parisville w Michigan i „Polonii” w Wisconsin upłynęło już lat 14, kiedy w Milwaukee, Wis., parafia św. Stanisława Biskupa miała już 6 lat życia za sobą, kiedy nadto we Wisconsinie parafia polska w Pine Greek istniała już lat pięć, a nawet

parafia w Northeim miała już rok życia za sobą, — wtedy to w roku Pańskim 1869., założoną została najstarsza w Chicago, a największa w całej Ameryce, jeśli nie na całym świecie parafia polska, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, w północno-zachodniej dzielnicy miasta, 2,5 mili w prostej linii od centrum miasta (biorąc główny gmach pocztowy za środkowy punkt miasta Chicago).

Polacy w Chicago zaczęli się osiedlać już około roku 1850., acz nie gromadnie jeszcze. Pierwszym osadnikiem polskim w Chicago ma być Antoni Smarzewski, który tu zmienił swe nazwisko na „Sherman”. Przybył do Chicago w Czerwcu roku 1850., gdzie prawie cały czas przemieszkiwał przy Noble ulicy aż do śmierci swojej, we Wrześniu roku 1900. Pan Sherman — Smarzewski urodził się roku 1818., w Kcyni w Poznańskim. Przybył do Ameryki prawie bez środków, a został jednym z najbogatszych Polaków w całych Stanach Zjednoczonych. Od sześciorga swych dzieci zostawił 27 wnuków i 15 prawnuków. (R. 1900.). Naciągali i inni Polacy do Chicago i pomału utworzyli gromadkę. Myśl o parafii polskiej zaczęła kiełkować i zarodki jej poczęły się ukazywać dawno już przed rokiem 1869. Wszelako te zarodki po kiełkowaniu zaraz obumierały. Płód projektu był, ale umarł, zanim się urodził.

„Omne vivens ex ovo” — wszystko co żyje, powstaje z jaja — powiedział jakiś filozof. Tem jajem, z którego się wykłula pierwsza parafia polska w Chicago, było Towarzystwo św. Stanisława Kostki, którego najwybitniejszymi członkami byli: wyżej wspomniany Antoni Sherman, Józef Niemczewski, Piotr Kiołbasa, Jan Arkuszewski, Paweł Kurr. Towarzystwo to, noszące w swoim łonie zarodek przyszłej parafii św. Stanisława Kostki, założono po pierwszy raz r. 1864., kiedy to p. Piotr Kiołbasa i ks. Leopold Moczygęba po pierwszy raz przybyli z Texas w odwiedziny do Chicago. Gdzie jest prezbiterium kościoła św. Jana Kantego, tam na tem miejscu stał ów dom, w którym się zgromadziło na mityng organizacyjny Tow. św. Stanisława K., pod przewodnictwem jezuity ks. Szulaka.

Główny w Chicago działacz Piotr Kiołbasa urodził się 13. Października 1838., we Świbiu, pow. gliwickim na Szląsku. W roku 1855. przybył z rodzicami do P. Maryi, Texas; 9. Lutego 1862. wstąpił do wojska Stanów południowych, do kawalerii texaskiej; 9. Stycznia 1863. wzięty do niewoli, 9. Lutego uwolniony, wstąpił do wojska Stanów północnych; 30. Listopada, 1864. złożył egzamin na kapitana kawalerii; 5. Stycznia 1865. mianowany służył do 1. Maja, 1866.; 5. Października 1865. ożenił się u OO. Benedyktynów w Chicago z panną Paulina Dziewior, która od samego założenia parafii św. Stan. K., aż do swej śmierci, w Marcu 1900., była jedną z wybitnych członkiń chóru kościelnego. W roku 1866. w Chicago wstąpił do policji r. 1867. mianowany sierżantem służył do r. 1869. Od 1870—71., był w Texas nauczycielem i organistą; potem wrócił do Chicago), gdzie r. 1873. został urzędnikiem cłowym i na tym urzędzie pozostał 16 lat; przez 2 lata był członkiem legislatury stanu Illinois; roku 1891. obrany skarbnikiem miasta Chicago, r. 1898. aldermanem, r. 1900. sunerwizorem, r. 1902. komisarzem budowy, r. 1904. komisarzem robót publicznych; r. 1903. ożenił się z panią Antonina Otzenberg z Chojnackich; umarł 23. Czerwca 1905. roku.

„W roku 1864. znajdowało się w Chicago 25 do 30 familli polskich. Polacy przez pięć lat byli bez spowiedzi, gdyż polskiego księdza dostać nie mogli. W Lutym roku 1864. przyjechał opowiadający to (obywatel Piotr Kiołbasa) do Chicago i na prośby rodaków sprowadził z Texas W. ks. Leopolda Moczygębę. Nie potrzebujemy tu opisywać z jaką radością przyjęli ludzie polskiego kapłana i uczynili zadość wymaganiom sumienia, oczyszczając swe dusze w sakramencie pokuty św. Wtedy też, w miesiącu Marcu 1864. roku założono pierwsze towarzystwo polskie: Towarzystwo św. Stanisława Kostki.

„Gdy po dwóch latach ob. Piotr Kiołbassa przybył na stałe do Chicago, Tow. św. Stanisława K. już nie istniało. W roku 1866. zorganizowano je na nowo — a w roku 1867. zaczęto myśleć o budowie polskiego kościółka i w tym celu zakupiono 4 loty na rogu Bradley i Noble ulic. Miejsce to w owym czasie było całkiem oddzielone od miasta. Tu i ówdzie wznosił się drewniany domek — a zresztą prerye, na których nie rzadko można się było spotkać z pierwotnym mieszkańcem Ameryki, z Indyaninem. Tam zaś, gdzie dziś stoi wspaniała kościół św. Stanisława K., strzelano dzikie kaczki”.

Do roku 1869. duchowne potrzeby Polaków zaopatrywał ks. Szulak, jezuita. Na początku r. 1869. liczba Polaków w Chicago urosła już do 400 rodzin. Dwaj polscy Zmartwychwstańcy, ks. Szymon Wieczorek i jednoręki ks. Jan Wołowski, od r. 1868. przebywali stale w Parisville, Michigan. Otóż jeden z nich, ks. Wieczorek, z Parisville zrobił wycieczkę do stanu Iowa, gdzie, jak pisze, od 13. Lutego do 18. Marca 1869., miał missyę dla tamtejszych Polaków i Niemców. Po drodze niezawodnie dowiedział się o wielkiej liczbie Polaków w Chicago, o czym zaraz uwiadomił swego prowincyała w Kanadzie, O. Eugeniusza Funken C. R. I oto już w Kwietniu r. 1869. przybywa z missyą, do Polaków w Chicago pierwszy Zmartwychwstaniec ks. Jan Wołowski. Jakiem okiem ks. Szulak patrzył na te odwiedziny, dowiemy się potem. Ks. J. Wołowski (w liście z „Paryża”, Mich. 5. lipca 1869.) tak opisuje pierwszy swój pobyt w Chicago:

„Przybywając na missyę do Chicago, liczącego przeszło 300,000 mieszkańców, znalazłem 400 rodzin polskich. Pomimo zamożności i (zwyczajnej polskiej poczciwości, stan ich moralny jest bardzo zaniedbany. Przez 3 tygodnie pracowałem z całą usilnością nad dobrem ich, wypowiadałem seciny osób. Przed odjazdem prosili bym został u nich na zawsze, na co zwyczajnie musiałem dać odpowiedź odmowną. W każdym razie widząc dla Zgromadzenia ogromne korzyści dałem adresy Ojca (Jełowickiego) i Przew. O. Przełożonego. Przy tem doradziłem by przesłali pod korektę W. Ojca ustawę ich Stowarzyszenia św. Stanisława K. Po powrocie zdałem obszernie sprawozdanie O. Eugeniuszowi (Punken). W Chicago jest dużo do zrobienia, ta missyą obiecuje na przyszłość nadzwyczajne korzyści dla Zgromadzenia, z czasem stałaby się punktem oparcia dla wszystkich innych Missyj naszego Zgromadzenia w Ameryce. P. Piotr Kiołbassa jest jednym z najgorliwszych katolików w Chicago.”

Toteż Piotr Kiołbassa zaraz po wyjeździe ks. Wołowskiego z Chicago pisał 6. maja 1869. do Generała Kajsiewiczza:

„Jaśnie Wiel. Księżę!... bądźże tak łaskaw i poszlij nam Xiędza Polskiego, któryby kościoła nam dopomógł wybudować i opiekę nad Parafią Polską by objął. Jużeśmy błagali Biskupa naszego w Chicago i niż pojechał przeszłego roku do Rzymu obiecał nam Xiędza polskiego z sobą przywieść lecz nazad przyjechał, a o Xiędzu polskim nie słyhać. Teraz Biskup nasz chory leży i w chorobie głupieje, (był to biskup Jakób Duggan, który dla choroby umysłowej r. 1870. usunięty z biskupstwa, umarł dopiero r. 1899.), więc nie wiemy gdzie się udać. Byliśmy u Wikaryuszów, bo ich mamy dwóch, jednego dla Irlandczyków a drugiego znowu dla Niemców, a my przecę Polacy jesteśmy i jesteśmy w stanie Xiędza Polskiego utrzymać w dobrym porządku, a po drugie: powinniśmy zachować narodowość Polską, bo po P. Bogu ta nam najmiłszą. W Michigan tylko jest Polaków na 200 Familii, a nas tu 400 Familii i w lepszym położeniu jak ci w Michigan." (Piotr Kiołbassa, No. 51. West Oak Str., Chicago.)

W Parisville, Mich. było 2 Zmartwychwstańcom za ciasno; przytem ks. Wołowski z ks. Wieczorkiem żyli w niezgodzie; więc ks. Jan Wołowski, zobaczywszy raz Chicago, ciągle potem tylko o niem myślał.

„Ks. Jan — pisze ks. Wieczorek 21. czerw. 1869. — chciał pokazać co on potrafi chociaż

lewą ręką. ... Wszystko byłoby szło dobrze, gdyby nie ten nieszczęśliwy pociąg ks. Jana do miasta, to też teraz znów robi, abym tu pozostał w Paryżu a on do Chicago.”

Tymczasem prowincyał O. Eug. Funken, C. R., sam osobiście zbadawszy Chicago, takie posyła 28. czerwca 1869. sprawozdanie do Rzymu:

„Ks. Wołowski jugendlich indiscret a ks. Wieczorek irascibel, te dwa charaktery nie zgadzają się; trzeba ich rozłączyć. Missya polska w Michigan nie ma przyszłości. Chicago jest dla Zachodu tem, czem Nowy York dla Wschodu, i dlatego bardzo warte, żeby na nie naszą uwagę zwrócić. Jest tam trzy do czterysta familii. Staraniem pewnego pana Piotra Kiołbassy zakupili już loty pod kościół i plebanię. Trzebaby i tam od małego zaczynać, ale do czegoś wielkiego tu w Ameryce można dojść tylko w miastach. Benedyktyni, którzy tam mają niemiecką parafię, radzili mi korzystać ze sposobności. Administrator dyecezyi (biskup chory) wyraził swoją radość, że chcemy zająć się biednymi Polakami. Atoli zdrowem to miasto nie jest, a nazwa „Garden City” jest ironią. Ks. Ellena (Włoch? Zmartwychwstaniec), że on po polsku nie umie, to nic, byle inny polski ksiądz przy nim był, czy to ks. Wołowski, czy ks. Wieczorek. Ks. Ellena jest właśnie tym, który by imponować i rządzić mógł. Biskup Melchers z Green Bay, Wis., pojechał do Rzymu, i jak mi mówiono w Milwaukee, chce także prosić O. Generała o księży polskich ze Zgromadzenia. Wprawdzie jest tam (we Wis.) wiele Polaków, ale także tylko farmerskie parafie. Lepiej, że O. Generał skieruje wzrok swój najpierw na Chicago; stamtąd można łatwo i prędko odwiedzać Wisconsin.”

Niebawem z Rzymu nadeszła pomyślna odpowiedź, gdyż już 15. czerwca 1869. P. Kiołbassa tak odpisuje ks. Jełowickiemu, C. R.:

„Jaśnie Wiel. Xięże Oycze! List Wasz, W.X., odebrałem parę dni przeszło i cieszy nas wszystkich, i że tak prędko i z tak szczerą chęcią interesów naszych się podjęliście: przeto w Imieniu Związku Św. Stanisława K. i wszystkich Polaków w Chicago odbierzcie nasze serdeczne dzięki. W paru dniach wysłałem 413 franków. W. O. Eug. Funcken, Przełożony Congr. Resur. w północnej Ameryce, sam przez trzy dni z nami przebywał, aby się doznał, czy możnaby założyć Missyą Polska w Chic., i doświadczył się, iż takowa już dawno miała być... Polacy w Chicago bawią się jedni rzemiosłem, drudzy wyrobkami prostymi jako to, przy mularzach, cieślach, wyładowaniem Okrętu i Cugów kolei żelaznych i td. i zarabiają od \$1,5 na dzień do \$3. Mieszkają wszyscy w jednej okolicy miasta, tak iż ich można wszystkich w krótkim czasie poznać. Jest tam Polaków, którzy mają już swoją własność, t. j. domek i lotę, już na dwiście Familii. Ci drudzy zaś każdy patrzy, ażeby mógł każdy na czem pewnem się zasadzić ... Ci Polacy, którzy stanowią Związek Św. Stanisława K., którzy pragną ażeby Kościół Kat. Polski stanął jak najprędzej, są to Polacy z Górnego Szlązka, co i Ja sam jestem, i z Poznańskiego Xięstwa, także z zachodnich Prus czyli Kaszub, bo Emigratia, ta z Wielkopolski, albo jak Oni się nazywają Szlachta Polska, ci wcale o religię kat. nie dbają... i nas głupimi chłopami i Bigotami nazywają. Ci formują Związek ten pod nazwiskiem Gmina Polska w Chicago, liczy tylko ze 10 członków. Związek Św. Stanisława K. został założony 3. Czerwca 1866. i nas było tylko 20 członków na ten czas, dzisiaj liczymy 60 członków. Każdy pobiera podczas choroby \$4, dwóch członków jużemy pochowali. Każdy pogrzeb kosztował \$45. Sprawiliśmy sobie także Chorągiew z obrazem Św. Stanisława K. na jednej stronie, a obraz chorego leżącego w łóżku i kapłan z krucyfiksem i 2 członków w regaliach, przy nim. Więc nas kosztowała ta Chorągiew na \$300. Na grunt pod kościół jużemy zapłacili \$650, grunt kosztuje \$1700, mamy 4 lata czasu do wypłaty sumy tej... ostatecznie do wypłaty \$1050, które lekko wypłacimy. Wszystko lekko pójdzie, bylebyśmy mieli kapłana polskiego.. W. O. Eug. Funcken był u Administratora Dyecezyi naszej w Chicago i pozwolenia się wymagał, aby Missyą dla Polaków założyć i do czego On z chęcią pozwolenie udzielił, więc nam teraz nic w drodze nie stoi.”

Tu wymienia kolonie polskie w okolicy Chicago, jako to: Peru, IL. 25 -fam., Brighton, Iowa, 30 fam., Milwaukee, Manitowoc, Stevens Point, oraz w Indiana i Missouri, i dodaje:

„Mam tę nadzieję, iż jak skoro jeden punkt pryncypalny założemy, to inne się potem rozwijać będą... Możecie zawsze, Wiel. Xięże na adres mój pisma, książki nabożne itd. posyłać, albowiem lepiej jeźdem znany w Chicago jak dużo innych. Przytem jestem w urzędzie Policyi, jakoli też Officerem armii Stanów Zj., o czym mogą poświadczyć: X. Molitor, proboszcz czeskiego kościoła Św. Wencesława i wszyscy zamieszkali w Chicago. Proszę przysłać kilka dzieł Polskich Literatów, jakoto Historii Polski, dzieje Mickiewicza i naszej Literatury, bo ja bardzo lubię po polsku czytać, a po drugie nic jeszcze o Polsce nie czytałem, bo małym chłopakiem do Ameryki przybyłem i nigdy okoliczności nie miałem coś Polskiego czytać — proszę o Śpiewnik Kościelny, bo zajmuję się śpiewem w kościele i gram na organach w czasie Mszy Polskich; mam swoje własne organki, które ofiaruję Kościołowi Polskiemu jak skoro postawiony będzie. Przebac listowi nieortograficznemu, bo polskiej edukacyi nie miałem i na Etykiecie w polskim języku się nie znam.”

Mając przyobiecane księdza, Polacy przystąpili do budowy kościoła. W pierwszej połowie września r. 1869. położono fundament pod pierwszy kościół polski w Chicago.

„Już zaczęliśmy budować kościół zeszłego tygodnia — pisze P. Kiołbassa w angielskim liście z 17. września 1869. do O. Eug. Funcken. „Fundament kamienny już gotowy, a cieśle zaczną swą robotę w przyszły poniedziałek. Kościół będzie gotowy do użytku 15. listopada, albo prędzej. Plany robił p. Petruszek, architekt, Polak i Katolik. Robił plany darmo, we włoskim stylu, będzie to najpiękniejszy kościół tego rodzaju w mieście. Ma 40 stóp szerokości, a 85 długości. Bezment 12 stóp wysoki, a kościół 22 st. wysoki, razem 34 wysoki. Wieża będzie około 85 stóp wysoka z krzyżem. Będzie kosztował razem z mularską i ciesielską robotą, z ławkami, chórem, ołtarzem, balustradami itd. \$6,885, nie rachując plastrowania i malowania. Bardzo się cieszę, że ks. Wołowski przyjeżdża do Chicago.”

Istotnie, władza zakonna przeznaczyła już ks. Wołowskiego do Chicago z ks. Ellena ma się rozumieć Włochem czy Niemcem jako przełożonym (Wołowski, nie mając prawej ręki, nie mógł Mszy odprawiać.) Zmartwychwstańcy bowiem mieli już przyobiecane Chicago. Ale niedarmo przysłowie mówi: po obietnicę trzeba na szybkim koniu jechać! A Zmartwychwstańcy nie dość się pośpieszyli: dopiero 17. października 1869. O. Funcken z Kanady wysłał rozkaz, który ks. Wołowski 22. paźdz. otrzymuje a 1. listopada dopiero przyjeżdża do Chicago. Tymczasem Chicago już zajął kto inny. Jeszcze 21. października ks. John Halligan, ówczesny administrator diecezji chicagowskiej, wysłał był do Generała Zmartwychwstańców w Rzymie następujący list:

„Bishop of Chicago, IL., Chancery Office, No. 3.
Madison St., Chicago 21. Oct. 1869.

V. Rev. J. Kajsiewicz, Sup. Gong. PP. Res. — Roma, It.

My Rev. Father: — Whilst expecting a polish priest from your V. Rev., meanwhile Kind Providence has sent us one, which circumstance relieves us now from the want hitherto felt.
Your ob. serv.

John Halligan, Adm.”

A 29. paźdz. wysłał i do ks. Wołowskiego list następujący:

„Chicago, 29. Oct. 1869. Rev. J. Wollowski, C. R.

Rev. Domine: — Nos sacerdotem ex Polonia jam dudum habemus, qui curam gentis Polonae hac in civitate exercet. Promissionem explendam Superioris Tui expectavimus. Interim

Providentia bona nos adjuvavit. Tuam Reverentiam spe falli perdolemus. Tester humilis servus

J. Halligan, Adm.”

Tym „kapłanem z Polski” był ks. Józef Juskiewicz: on to został pierwszym proboszczem parafii św. Stanisława K. w Chicago. Kiedy więc ks. Wołowski 1. listopada stanął w Chicago, rozczarowanie jego było niemałe!

„Dnia 22. paźdz. r. b. — pisze ks. Wołowski 10. listop. 1869. już z St. Agatha, Canada, do O. Generała Kajsiewicza — otrzymałem rozkaz od O. Eugeniusza, bym bez zwłoki zdawał rachunki O. Wieczorkowi, a sam bym się udał na mieszkanie do Chicago. Aż do przyjazdu O. Elleny miałem spełniać obowiązki zwyczajnego misjonarza w gronie rodaków, później zaś mieliśmy wejść w posiadanie tej missyi w imieniu Zgromadzenia. W. Ojciec pojmie moje chwilowe zadowolenie; niestety, wkrótce ono miało się zamienić w gorycz i całkowite rozczarowanie. Zdałem rachunki O. Wieczorkowi... przejazdem byłem w Detroit, wziąłem exeat czyli uwolnienie z dyecezyi Detroickiej. Ks. Administrator dał nadto list rekomendacyjny do Administratora w Chicago... Ale zaledwie dostałem się do Chicago, do grona swoich, wnet spostrzegłem pewne ociąganie się, pewien smutek. Na me zapytanie odpowiedziano, że Księża Jezuita potrafili zniweczyć wszystkie ich życzenia, że pewien ks. polski Juskiewicz, 60 letni starzec, objął już Missyę w Chicago za ich wszechwładnem pośrednictwem. Na razie cios był bolesny, nie wiedziałem co z sobą począć. Nazajutrz poszedłem do miejscowego Administratora, który mi to samo powiedział, że ks. Szulak S. J. robił wszystko co mógł, by osadzić ks. Juskiewicza w Chicago, że w końcu dał się namówić i oddał mu w zarząd tutejszą polską Missyę. Po podobnym zawodzie dalszy mój pobyt w Chicago stał się niemożliwym, postanowiłem więc wrócić do Kanady i tam wyczekiwać na dalsze rozkazy. Administrator w Chicago dał mi na drogę \$35.00.” „Ks. Józef Juskiewicz został publikowany (przez kogo?) w dziennikach katolickich Ameryki Półn. jako symoniak, suspendowany w dyecezyi Milwaukee etc. Bardzo więc być może, że w krótkim czasie zawód doznany w Chicago zostanie powetowany. Dałby to P. Bóg jest wielka dziś nadzieja”.

A O. Eug. Funken nie traci też nadziei, pisze bowiem 8. listop. 1869. do O. Generała:

„Z Chicago na razie nic... Myślę jednak, że nie powinniśmy Chicago całkiem z oka spuszczać, gdyż jest to punkt wyjścia do Wielkiego Zachodu. W każdym razie nie zaszkodziłoby, gdyby O. Generał porozumiał się w tym względzie z Arcybiskupem Kenrick z St. Louis, ponieważ Chicago tymczasowo nie ma żadnego biskupa.”

P. Kiołbassa zaś niebawem wyniósł się do Texas, skąd następnego roku ściągnie innego Zmartwychwstańca ks. Bakanowskiego.

Pocziwy ks. Juskiewicz jał przeproszać Zmartwychwstańców, że im taką przykrość sprawił. ...

Pomimo intryg pokątnych, ks. Juskiewicz utrzymał się jednak na stanowisku proboszcza w Chicago przez cały jeden okrągły rok, od października 1869. do października 1870. Biskup Tomasz Foley był zadowolony z niego a lud też był kontent, że ma polskiego kapłana. Niezadowolenie wśród niektórych parafian powstało dopiero, gdy z początkiem sierpnia 1870. przybył z Texas do Chicago ks. Adolf Bakanowski C. R., niepowołany i nie posłany przez nikogo, tu jednak się zatrzymywał wbrew woli tak Generała jak i Biskupa chicagoskiego.

Ks. Adolf Bakanowski C. R. był od listopada r. 1866. proboszczem w Panna Maria, Texas, oraz przełożonym missyi texaskich (zobacz tom VI.) Po przeszło trzechletniej pracy w Texas, na rozkaz Generała Kajsiewicza, miał wracać do Rzymu. To się ks. Bakanowskiemu me podobało.

„Czyż nie figle?” — odpisuje Generałowi 28. kwiet. 1870. — „W chwili rozwoju mojej misyjarskiej pracy. .. mam opuścić Texas!... Nie mogę tak prędko zadośćuczynić woli kochanego Ojca. Długi, jakie zaciągnąłem, nie mogą być prędzej zaspokojone, jak po Nowym Roku. Przykro mi opuszczać na zawsze missyę tutejszą.”

I pozwala parafianom wysłać do Generała sążnistą petycję, by im go zostawił w Panna Maria! Wtem, kto przyjeżdża do Panna Maria? Oto Piotr Kiołbassa z Chicago. I nagle, na wieść o 500 familiach polskich w Chicago, zaświtała w głowie ks. Bakanowskiego nowa myśl: wróć do Rzymu, kiedy taki rozkaz, ale niech mi po drodze wolno będzie zwiedzić północne missyę w roli wizytatora!

„Co do mojej podróży na północ — pisze do Generała 9. maja 1870. — proszę tak kierować, żeby mi nie wypadła podczas zimy, gdyż musiałbym zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, co nienadługo by mi się przydało. Proszę przysłać papier, delegujący mnie do tego urzędu” (wizytatora). Mamy w Pannie Maryi od kilku dni Piotra Kiołbassę z Chicago, któren od 1. czerwca obejmuje przy nas obowiązki nauczyciela i organisty. Czekam ostatecznej decyzji. której zawsze pokornie się poddam.”

Atoli, nie czekając „ostatecznej decyzji”, już 16. maja 1870. pisze z P. Maryi: „łamiąc wszelkie przeszkody, 15. lipca myślę stąd wyruszyć. W Chicago 500 familii.” O. Generał, ma się rozumieć, nie mógł posłać ks. Bakanowskiego w roli wizytatora do Chicago; mógł do Kanady, gdzie domy Zmartwychwstańców są, ale i tego nie uczynił, owszem wyraźnie kazał mu „pomiąć Kanadę” i wracać wprost do Rzymu.

Istotnie, "15. lipca 1870. ks. Bakanowski wyjechał z Panny Maryi nie bez pewnych krzyżyków"— pisze ks. Zwiardowski.

I tak ks. Bakanowski w swojej podróży „do Rzymu” zjechał do Chicago, w pierwszych dniach sierpnia 1870. Tu, rzekłbyś, w błocie chicagoskim ugrzązł tak, że ani rusz go stąd dalej. Raz zapewnia O. Generała, że wyjedzie wnet z Chicago w dalszą podróż, to znowu pyta go się, kiedy i czy ma opuścić Chicago, a kiedy mu O. Generał nadesłał stanowczy rozkaz, by natychmiast wyjechał z Chicago, on się biedak rozchorował i rzekomo dla choroby wyjazd z Chicago odkładał z miesiąca na miesiąc. Najkapitałniejszą wymówką, dlaczego z Chicago nie może się puścić w dalszą podróż do Rzymu, była — wojna, jaka podówczas wybuchła między Francją a Niemcami.

„O. Adolf (Bakanowski) — pisze ks. Winc. Barzyński z San Antonio 5. września 70. do ks. Jełowickiego — pisał mi z drogi, iż się obawia jechać do Europy dla obecnej wojny, a nie wiem czy usłuchał moich uwag, że bać się nie ma czego. Jeżeliby myślał przerwać powrót do Rzymu, to niech się spyta listownie (a jeśli ma na to, telegrafem) czy mu Jenerał pozwoli i uzna jego wymówki.”

„Jestem teraz w kłopotcie — pisze sam ks. Bakanowski z Chicago 18. sierpnia 1870. do O. Generała — co mam począć dalej. Skoro to prawda, co nasze dzienniki głoszą że tak źle z Francją, niebezpiecznie puszczać się do Europy. OO. Jezuici bardzo mi odradzają jechać. . . Proszę drogiego Ojca jak najprędzej mię uwiadomić czy mam na to wszystko nie uważać i puszczać się zaraz w dalszą podróż, czy też się strzymać, i gdzie mianowicie; wróciłbym chętnie do Texasu, a gdyby na krótki czas tylko, więc u ks. Wieczorka myślę mieć swoje domi-cilium. Wtedy tylko czekać będę na list drogiego Ojca, gdyby w Europie stan rzeczy się nie odmienił, inaczej 1. września, a najdalej 15. wyjeżdżam z Nowego Yorku. Już drugi tydzień jestem w Chicago, daję tu missyę ludowi polskiemu, jako o niej jest opowiem ustnie. Nic dla nas — ks. Juskiewicz proboszczem przysięgłym, 600 familii polskich z różnych krain Polonii. Zbudowali piękny kościół, księdza suto opłacają, ale hardzi, popsuci, podzielili

się na kilka partyi i wzajem ciągle się prześladowają... Tu w Chicago także do Jezuitów zajechałem, ale dla dogodności missyi polskiej przeniosłem się do ks. Juskiewicza, bo aż 5 mil od kościoła polskiego do Jezuitów. Z gazet w całym mieście już jestem znany jako słynny kaznodzieja. Z Biskupem tutejszym miałem małe zajście, przyczyny ustnie opowiem. .. dzisiaj bene. We Wtorek 23. b. m. wyjeżdżam stąd do Michigan, do ks. Wieczorka, i tam będę, sam nie wiem jak długo. List do mnie tam niech będzie adresowany.”

Czy wyjechał do Michigan? Gdzie tam... Dawał dalej „missyę” Polakom. Z Biskupem miał „małe zajście”. Bo Biskup widocznie przeczuwał, jaki będzie owoc tej jego „missyi.” Dotychczas był spokój w parafii, w powyższym liście ks. Bakanowski nie wspomina o żadnej „rewolucyi” przeciw ks. Juskiewiczowi, owszem powiada: „Nie dla nas — ks. J. proboszczem przysięgłym, suto go opłacają.” Dopiero po skończonej „missyi” ukazał się jej owoc. A jaki był ten owoc? Opowie nam sam ks. Bakanowski w swoim następnym liście 3. września 1870. do O. Generała:

„Interesa tutejszej parafii jeszcze mnie w Chicago zatrzymują. Trzymałem tu z ludźmi missyę — myślałem, że po skończeniu będę mógł odjechać, ale spadł na mnie inny obowiązek, nie mniej ważny, i zatrzymał aż dotąd. Przybyłem (?) tu do Chicago w chwili bardzo smutnej, kiedy cała tutejsza polonia podniosła rewolucyę przeciw swemu księdzu, tak że kilku zuchwałych rzucili się nawet na księdza, żeby go zbić. Byłem więc rozjemcą (?) między nimi, strony pogodziłem, po raz pierwszy otwarliśmy kościół (?) i nabożeństwo się w nim rozpoczęło. Przy zakończeniu missyi zaprowadziłem drogę krzyżową. Teraz piszę im nową konstytucyę na cześć najśłodszego serca Jezusa i Maryi. Ta Świętego Kostki poszła niepomyślnie, a ks. Juskiewicz nie czuje się w stanie zreformować. Właśnie towarzystwo Kostki w największej nienawiści ku księdzu, bo największych ma pijaków. Od początku źle było proponowane, dzisiaj jeszcze gorzej się gmatwa. Parafia tutejsza rachuje 600 polskich rodzin, piękna zajmująca i bardzo korzystna. Ze łzami mnie proszą, (a więc ci pijacy z Towarzystwa Kostki!), żebym z nimi pozostał, ofiarują 800 dol. na rok. ale przychody wyniosą na tysiąc z górą, więc śmiało można rachować dwa tysiące dolarów. Ks. Juskiewicz, mimo jego najlepszego serca, w postępowaniu z ludźmi najniepraktyczniejszy, bez żadnego taktu i roztropności; tak wszystkich (rozumiej: owych pijaków!) oburzył przeciw sobie, że go już z kościoła chcieli wyrzucić. Wprawdzie i ludzie tu są różni, wielu z nich ciężko zuchwałych i brutalów, ale prędkość i gwałtowność księdza jeszcze bardziej ich do tego pobudza. Resztę opowiem ustnie... X. Juskiewicz myśli ich opuścić i zabiera się do Texas, z kilkudziesięciu rodzin polskiej. Ci zaś nie chcą przyjąć żadnego księdza, nie należącego do naszego Zgromadzenia. Biskup tutejszy myśli, że ja jakieś intrygi robię, żeby Zgromadzenie osadzić. Powiedziałem mu, że wcale tam nie idziemy, gdzie nas o to nie proszą (?). Opowiem resztę ustnie, gdyż ciekawa o Chicago historia. Listu z Rzymu spodziewam się u X. Wieczorka — teraz odwiedzę i Kanadę. Tysiąc franków do Paryża przywiozę. Szacunkiem i miłością niepospolitą od wszystkich (owych pijaków z tow. Kostki!) jestem tu uwieczony — ze łzami proszą, żebym z nimi pozostał. Złożyli mi tu na drogę 100 dolarów.”

Z tego listu wynika jasno jak na dłoni, że nie Gmina Polska, nie Narodowcy, dali pierwszy zły przykład zaburzeń parafialnych, lecz „właśnie Towarzystwo Kostki”, które „największych miało pijaków”, podniosło pierwszy w Chicago (i w całej Ameryce) parafialny bunt przeciwko prawowitemu swemu proboszczowi; że z grona tego „właśnie towarzystwa Kostki” „kilku zuchwałych (zamaskowanych) rzucili się nawet na księdza, żeby go zbić”; że właśnie ci zbóje i „pijacy z towarzystwa Kostki”, a nie lud i parafia cała, „ze łzami prosili” ks. Bakanowskiego, „by z nimi pozostał” i na prośby tego „ludu” ks. Bakanowski istotnie w Chicago pozostał; że sam Biskup Chicagoski był oburzony na takie podłe i zbójce postępowanie ks. Bakanowskiego. Wreszcie odpowiedź, dana Biskupowi przez ks. Bakanowskiego : „że

wcale tam nie idziemy, gdzie nas o to nie proszą.” — była wprost cyniczną i bezwstydną. A kto tu Zmartwychwstańców do Chicago prosił? Czy Biskup? Nie! Czy parafia? Też nie. Zmartwychwstaniec przybył do Chicago ani proszony przez Biskupa ani posłany przez Generała; i pozostał i siedział w Chicago — na czyją prośbę? Czy Biskupa? Nie! Czy parafii? Też nie! Lecz właśnie na prośbę „największych pijaków”, którzy byli „w największej nienawiści ku księdzu” Juskiewiczowi, swojemu proboszczowi. A kto to sprawił, że ci pijacy ośmielili się nawet podnieść świętokradzką rękę na sędziwego kapłana, siwowłosego 60-letniego starca?

Wprawdzie w powyższym liście ks. Bakanowski nie powiada, że on to był sprawcą owej „rewolucyi”, zakończonej obiciem ks. Juskiewicza; pomimo to, prawda z jego listu, jak sztydło z worka, na wierzch wychodzi. To samo i „Biskup myśli” — i do dziś dnia, jak nam pisze ks. Stan. Nawrocki, między ludem w Chicago krąży podanie, że „gałgani podszczuci przez ks. A. Bakanowskiego znieważyli starowinę (ks. Juskiewicza) i wypędzili go sromotnie”. Nie można też ks. Bakanowskiemu wierzyć, że zaraz, skoro przybył do Chicago, zastał już zaburzenie w parafii, bo byłby o nim z pewnością wspominał już w pierwszym swoim liście z Chicago (18. Sierpnia.) ; wprawdzie sam ks. Bakanowski na uniewinnienie swoje pisze w drugim liście (3. Września), że „przybył do Chicago w chwili bardzo smutnej, kiedy cała polonia podniosła rewolucję przeciw swemu księdzu”, ale zapomina co w poprzednim zdaniu pisał, że dopiero „po skończonej missyi spadł na niego inny obowiązek”, to jest obowiązek uspokojenia wzburzonej parafii. A więc tego obowiązku, gdy przybył do Chicago, jeszcze nie miał; dopiero potem, po missyi, spadł na niego ten obowiązek. Gdyby ks. Bakanowski był zastał już zaburzenia w chwili przyjazdu swego do Chicago, nie byłby go z pewnością Biskup posądzal o intrygi, owszem byłby go prosił, by burzę zażegnał. Gdyby ks. Juskiewicz był sprawcą zaburzeń, za jakiego nam ks. Bakanowski go przedstawia, byłby Biskup chętnie go się chciał pozbyć, a tymczasem Biskup wprost oświadczył: „Ja z ks. Juskiewicza jestem zadowolony i wcale innego księdza nie chcę” — jak to sam ks. Bakanowski opowiada w następnym liście 5. Września 1870. do ks. Jełowickiego:

„Już piąty tydzień pracuję w Chicago, a tyle mam pracy, iż ledwo mogę znaleźć kilka chwil czasu na odmówienie pacierzy kapłańskich... Ks. Juskiewicz przez swe nietaktyczne postępowanie tak jest tu zniechęcony, (przez owych „największych pijaków”), że chcieli go zabić. Dzisiaj jeżeli spokojnie go znoszą, to tylko ze względu na mnie (?), bom ich prosił, żeby przy mnie żadnych buntów nie rozpoczynali jednakże w żaden sposób nie może być tak dalej. Ksiądz w każdym czasie niepewny życia, a parafia coraz bardziej w bezład i demoralizację upada. W dyplomacji swojej z ks. Juskiewiczem już tak daleko stanąłem, że przenoszę go z Chicago do Texas, tam będzie odpowiedniejszy, gdyż są tam księża polscy, parafie wszystkie uorganizowane, a nadto on daje się powodować. Polonia w Chicago 600 rodzin, jakkolwiek dziś w największym bezładzie, zareczam, że będzie najporządniejszą przy roztrópnym a taktycznym księdzu. Wszyscy (ci pijacy z Tow. Kostki!) jednogłośnie pragną księża z naszego Zgromadzenia, i w tych dniach mają posłać prośbę do naszego O. Jenerała. Z Biskupem jednakże nie możemy się porozumieć. Ks. Juskiewicz tak go sobie zjednać potrafił, że wprost mi powiedział: „ja z niego jestem zadowolony i wcale innego nie chcę — a gdyby ludzie go przyjąć nie chcieli i będą tak burzyć się dalej, ja im go zabiorę, ale już więcej żadnego księdza polskiego nie dostaną”. Mnie zaś posądził o znowę z ludźmi.... że nawet przeciw niemu jestem itd.... Pytałem go z jakiej przyczyny tak o mnie myśli — odpowiedział: mam pewne zawiadomienie, że jesteś wizytatorem, a nawet w tym celu do nas przysłany. Otóż na wszystko tak mu odpowiedziałem: Że dziwi mnie to mocno, żeby prostego kapłana, biednego z Texas misjonarza, tak się złąknąć, a gdyby i tak było to z porządku rzeczy wpływa, że nim mogę być tylko w swojej i dla swojej Kongregacyi. Powiadam Ojcu, że

Biskup, i cała jego kancelarya, tak mnie się złąkli, że prawdziwie sami nie wiedzieli co począć ze mną. Podaję bilet wizyty Biskupowi — zamiast jego przychodzi Jen. Wikaryusz i po długiej ze mną rozmowie, powiada, że Biskup słaby, widzieć się nie może. Bardzo dobrze — mu odpowiedziałem— przyjdę inną razą—może jutro lub pojutrze będzie zdrow, i póty będę chodził, aż się z nim zobaczę. Wtedy Jen. Wikary odszedł, a za chwilę zjawia się Biskup, ale prawdziwie, że zmieszany (?). Powiedziawszy mu, co wyżej, dodałem: Oto są moje papiery, niech poświadczą, czy mogę starać się o tutejszą parafię polską, jak równie oświadczam Pasterzowi, że nigdy i nigdzie nie przyjmujemy missyi bez poprzedniego porozumienia się z Biskupem, a nadto, gdzie nas wprzódy nie proszą (?). W końcu rozstaliśmy się nibyto i dobrze. Zobaczymy, co dalej nastąpi. My siedzmy spokojnie, aż nas najpierw zaproszą. Jak uważam, Biskup nie jest kontent z mojego tu pobytu — przekona się potem. Ja tymczasem dość roztropnie się ulokowałem, zabrałem znajomość z ludźmi poważnymi, jak księżę Sapieha, Dr. Piszczak, bogaty, bogobojny, a nawet i z niektórymi porządnymi familiami Amerykańskimi, gdzie właśnie Biskup bywa. Od wszystkich jestem w pięknym poważaniu i tyle mam zewsząd zaprosin, iż mi nawet nie wystarcza czasu do wizyt. I w tej chwili nie mam spokojności, ledwo pisać mogę, gwar w około i sam muszę mówić i odpowiadać.... Czekam listu z Rzymu, ale prawdziwie nie wiem, gdzie go odbiorę, być może że tutaj, oto adres: Halsted Str., cor Mitchell, Chicago”.